KUP „ODGŁOSY". GRASZ O 5.000.000 ZŁ

Tylko u nas - ogłoszenia drobne za darmo!!!

Program telewizyjny

Rozwiązanie konkursu: Jeśli masz egzemplarz „Odgłosów" z poprzedniego tygodnia z numerem konkursowym 037912 przyjdź do redakcji w tym tygodniu nie później niż w czwartek 6.02.92 r. Odbierzesz 5.000.000 złotych

Łódź Odgłosy

Nr 5 (1720) ROK II (XXXV) 9 lutego 1992 r. Cena 3000 zł

KUPON KONKURSOWY

Nr 5/ 017706

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygrałeś!!!

● Pierwsze pięć milionów dla bibliotekarki z Łodzi

● Szczęśliwy kiosk na placu Barlickiego

Dzięki wygranej oddam długi!

– mówi posiadaczka „Odgłosów" z 26 stycznia opatrzonych numerem

23153

Małgorzata Tatiana Skwarek

Cd. str. 2

Na zdjęciu M. T. Skwarek ze szczęśliwym egzemplarzem „Odgłosów"

5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów"

Drodzy Czytelnicy, kontynuujemy nasz cotygodniowy konkurs. Jak zauważyliście, każdy egzemplarz naszego tygodnika ma swój numer (patrz: kupon konkursowy powyżej). W ten sposób każdy Czytelnik „Odgłosów" ma szansę na **wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy" i zachowa je do przyszłego tygodnia, kiedy to ukaże się następne wydanie gazety wraz z rozwiązaniem konkursu i jego kolejną edycją.**

A więc:

1. Zachowaj egzemplarz tej gazety do następnego tygodnia.

2. Sprawdź w następnym wydaniu „Odgłosów", czy Twój numer został wylosowany. („Odgłosy" ukazują się w sprzedaży w każdy wtorek).

3. Jeśli tak, zgłoś się w redakcji (Łódź, ul. Piotrkowska 94) po nagrodę. Uwaga, masz na to czas tylko do czwartku!

W przypadku gdy komputer wylosuje numer egzemplarza, którego nikt nie kupił – bo i tak może być – wygrana przechodzi na następny tydzień, **podwajając pulę naszego konkursu.**

Uwaga: Do redakcji należy przynieść całą (!) gazetę, gdyż tylko wówczas możliwa jest identyfikacja numeru wybitego na kuponie konkursowym. **Wycięte z gazety kupony nie będą brane pod uwagę.** Warunkiem odebrania nagrody jest również zgoda na opublikowanie w „Odgłosach" imienia, nazwiska, zdjęcia oraz rozmowy z posiadaczem szczęśliwego egzemplarza.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Nie musisz niczego skreślać, wycinać, zeskrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy", a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie.

Nie przegap szansy, KUP „Odgłosy"!!!

W tym tygodniu **„5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów"** oferuje

Wydawnictwo „RES POLONA"

AUTOSERWIS MAREDI-MB

MAREDI MB sc

Łódź, ul. Strykowska 33/43
tel. 55-56-55

Zaprasza do swoich zakładów

Łódź, ul. Strykowska 33/43
zapraszamy codziennie od 6 do 22
soboty od 7 do 13

- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo – lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Komis samochodowy
- Sklep części zamiennych (Fiat 126p)

Salon samochodowy
Łódź, ul. Wieniawskiego 70A tel. 48-73-84
czynny codz. od 7 do 17, soboty od 7 do 13

Prowadzi:
- Komis samochodowy wszystkich marek
- Sklep części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodowa (osobowe, dostawcze, ciężarowe)
- Smarowanie – wymiana oleju
- Diagnostyka
- Zabezpieczenie antykorozyjne FSO i FSM – SA

Sprzedaż samochodów za gotówkę i w systemie argentyńskim

FIAT 126p FL, POLONEZ CARO

Cinquecento

NA OBLIGACJE

Posiadamy salon sprzedaży samochodów z pełną infrastrukturą. Nawiążemy współpracę.

BB DANIO

for Businessmen

siedziba firmy–
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

EUROPEJSKIE BIURO
to standard dla Ciebie!

- meble biurowe i komputerowe duńskiej firmy SCANBIRK,
- fotele menedżerskie i krzesła firm duńskich, włoskich, niemieckich,
- centrale telefoniczne, komputery i faxy HYUNDAI,
- kserokopiarki i komputery NASHUA,
- akcesoria biurowe ESSELTE DYMO (segregatory, teczki itp.),
- telefony z automatyczną sekretarką CODAPHONE,
- maszyny do pisania OLIVETTI.

& Babies

WIDZIANE Z ŁODZI

● Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu – prawda ta jest znana od wieków. Jedną z tych dróg wybrał się w swoją pierwszą zagraniczną podróż premier **Jan Olszewski.** Szczęść Boże!

● Zamiar zmniejszenia armii polskiej do 120000 żołnierzy ZJM skomentował:

Tym z rodaków, którzy wątpliwości mają, Rozwiać chciałbym wszelkie zbędne niepokoje.

Myśmy nie ostatni – za nami zostają Gwardia Watykańska i szwajcarscy woje!

● Wróżka zajrzała do kuli szklanej i padła zemdlona. Taki rysunek zamieścił w „Kurierze Polskim" Jan Rupiński. Podpis: – *„Sam pan chciał panie premierze, żebym spojrzała w przyszłość..."*. Na otwarcie biura parlamentarzystów w Bydgoszczy: posła **Jana Rulewskiego** i senatora **Piotra Pankanina** zaproszono wróżkę, która orzekła: – *„Rząd Jana Olszewskiego przetrwa 100 dni, do stanu wojennego"*. A co na to wszystko fachowcy? W CUP opracowali **„Założenia polityki społeczno-gospodarczej na 1992 rok"**, z których wynika, że będzie gorzej. Przewidują oni: narastanie zagranicznego zadłużenia, deficytu w budżecie, ograniczenie pomniejszania kosztów produkcji w przemyśle państwowym, rosnącą konkurencję importu, zmniejszenie się wydajności pracy w sektorze państwowym, wzrost kosztów wytwarzania w rolnictwie, nadal nierównomierne obciążenie podatkami sektora prywatnego i państwowego. Są to zjawiska, które będą negatywnie wpływały na stan gospodarki i położenie społeczeństwa. Nie trzeba być wróżką, żeby paść z przerażenia. A my będziemy musieli to wytrzymać.

● Nie ma NIK szczęścia do prezesów. Sejm nie wybrał nowego. Kolejno odpadali: **Henryk Klata** (ZChN), **Józef Oleksy** (SLD) i **Andrzej Gaberle** (UD) i na koniec **Zbigniew Romaszewski** – kandydat NSZZ „Solidarność". W tej sytuacji poseł **Aleksander Małachowski** wysunął interesującą koncepcję, aby Sejm RP mianował prezesem dotychczasowego zastępcę **Piotra Kownackiego.** Zakończyłoby to definitywnie partyjne boje o fotel prezesa NIK. Pomysł prosty. Ale najtrudniej zrealizować prosty pomysł. Wszystko wskazuje na to, że partyjnym bojom nie będzie końca.

● Profesor **Ewa Łętowska** – rzecznik praw obywatelskich – zakończyła czteroletnią kadencję. Zyskała sobie duże uznanie społeczeństwa oraz części posłów. Po złożeniu przez nią sprawozdania w Sejmie RP część posłów dziękowała jej oklaskami na stojąco. Posłowie ZChN przystąpili natomiast do generalnego i żenującego ataku na profesor **Ewę Łętowską.** . Zarzucono jej *„zaangażowanie swojego autorytetu przeciwko Kościołowi"*, a poseł **Stefan Niesiołowski** stwierdził, że *„jej działalność jest wypieraniem wartości chrześcijańskich z życia publicznego"*. Ten atak był karą za to, że odważyła się stwierdzić, iż instrukcja o wprowadzeniu religii do szkół, jak i kodeks etyki lekarskiej są sprzeczne z obowiązującym prawem. Profesor **Ewa Łętowska** powiedziała: – *„Polska nie jest państwem prawa i długo nim nie będzie. Prawo jest wciąż traktowane instrumentalnie jako narzędzie koniunkturalnej polityki"*. Posłowie z ZChN nie uznają obecnych praw o komunistycznym rodowodzie, choć ślubowali ich przestrzegać. Był to pokaz metod, jakie stosuje ZChN wobec tych, którzy są niegrzeczni. Brakowało tylko stosu – zwierzyła się w swoich spostrzeżeniach poseł **Iwona Śledzińska.** Strach ogarnia na myśl, co może być dalej!?.

● Trybunał Konstytucyjny orzekł, że decyzja Sejmu RP o anulowaniu rewaloryzacji płac w sferze budżetowej – czyli m.in. nauczycielom, lekarzom, pracownikom instytucji kulturalnych jest niezgodna z prawem. Gdyby Sejm RP zaakceptował tę decyzję, to ludziom tym trzeba byłoby zapłacić kilkanaście bilionów złotych. Nie każdemu z osobna, ale wszystkim razem. Dziura w budżecie nabrałaby rozmiarów kosmicznych. Groziłoby to inflacją. Co zatem robić? Przestrzegać prawa czy ratować budżet? A tu, w tymże Trybunale Konstytucyjnym, czeka ustawa o zmianie systemu emerytalnego. Emeryci spodziewają się, że jest ona równie bezprawna. Nie przypadkiem **Jan Olszewski** pojechał do Rzymu. Uratować nas może tylko cud!

B.M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy"
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
☎ 32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico, Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

Przegląd prasy

„Suwerenność Rzeczypospolitej utrzymuje się tylko dlatego, że nikt jeszcze nie zdecydował się na krok agresji."

Najczęściej powtarzaną w ubiegłym tygodniu wypowiedzią była ponura prognoza **Janusza Korwina-Mikke,** posła i prezesa Unii Polityki Realnej (cytuję za „Wprost"):

„Za tydzień lub dwa możemy stanąć w obliczu sytuacji, w której zacznie się w Polsce przelewać fala rewolucji." Również **Andrzej Celiński,** senator płocki i członek UD, przestrzega przed zbliżającą się narodową tragedią w **„Przeglądzie Tygodniowym" (nr 5):**

„Zrobiliśmy rewolucję. Wykorzystaliśmy osłabienie Rosji i odzyskaliśmy pełną niepodległość. Ale mamy zdemontowane struktury państwa i gospodarkę w głębokim kryzysie. Każda rewolucja obniża sprawność aparatu państwowego. I my dalej, jakby nigdy nic, demontujemy teraz te niewielkie i ubogie przyczółki sprawności, które udało się zmontować. Ja tego nie rozumiem! I protestuję! I niech nikt nie mówi, że takie są reguły gry demokracji. To są reguły gry bałaganu i sobiepaństwa a nie demokracji. Trzeba zacząć zbierać w Polsce ludzi zdrowego rozsądku, bo Polska idzie ku katastrofie."

O słabości naszej kondycji ekonomicznej informuje w sposób syntetyczny **Tomasz Bartoszewicz** w promocyjnym numerze dziennika **„Nowa Europa":**

„Polityka rządu liberałów doprowadziła do dalszego spadku – rzędu 10 proc. – produktu narodowego brutto w 1991 r. Działo się to w warunkach inflacji szacowanej na 60-65 proc., trudno więc mówić, że recesja jest ceną za opanowanie inflacji. Odwrotnie, w stosunku do 1990 r. nie nastąpiła najmniejsza poprawa. A dzieje się to wszystko w warunkach dramatycznego załamania się dochodów państwa, podczas gdy w 1990 r. budżet był całkowicie zrównoważony."

Swoisty darwinizm militarny ujawnia **Leopold Ciborowski**, Ekspert Akademii Obrony Narodowej w **„Rzeczpospolitej":**

„Suwerenność terytorialno-administracyjna Rzeczypospolitej Polskiej utrzymuje się tylko dlatego, że nikt jeszcze nie zdecydował się na krok agresji. Trzeba to jednak widzieć w wymiarze wielkiej nienormalności i konieczności przejściowej. Utrzymywanie takiego stanu jest zbyt ryzykowne. Nawet bez wdawania się w rozważania polityczne, sama natura pokazuje, że szanse przetrwania mają organizmy silne. Słabe skazane są zawsze na zagładę – pokazywała nam to już historia."

Zagrożenia wewnętrznego bezpieczeństwa Polski przedstawia raport MSW, omawiany przez **„Nowy Świat"** (nr 24):

„Raport MSW recenzuje fatalne nastroje społeczne, polegające na radykalizmie, co może doprowadzić do nie kontrolowanego wybuchu. Erozja wszelkich autorytetów, niebezpieczna sytuacja w środowiskach młodzieżowych budzi obawę o poparcie programów skrajnych, dokonywanie aktów terroru i tworzenie organizacji bojówkarskich. Na tym tle może wzmocnić się lewica postkomunistyczna.(...)

Rapott MSW mówi o rozbudowaniu rezydentur obcych służb specjalnych i wymienia główne strefy ich zainteresowań. Są to: sytuacja wewnątrzpolityczna, strategia gospodarcza i międzynarodowa państwa, doktryna obronna, stopień zaawansowania technologicznego Polski, uzyskiwanie wpływów wśród mniejszości narodowych. UOP odnotował również próby docierania wywiadów do aparatu państwowego, elit życia publicznego i parlamentarzystów poprzedniej kadencji.(...)

Raport twierdzi, że Polskę „traktuje się jako kraj o bardzo wysokim stopniu ryzyka inwestycyjnego oraz ostrzega, że wiele firm zagranicznych zmierza „do eliminacji z rynku krajowego konkurencyjnej produkcji polskich przedsiębiorstw". Wskazuje na zaniżanie wartości przedsiębiorstw, pomijanie procedury ofertowej i celowego doprowadzania do bankructwa polskich firm przed sprzedażą. Raport ujawnia, że wiele osób mających dostęp do poufnych informacji zatrudniają firmy zagraniczne, co prowadzi również do penetracji polityki gospodarczej państwa".

Niską jakość naszych nowych elit politycznych opisuje **Józef Kozielecki** w **„Polityce"** (nr 5):

„Obecnie kształtująca się dopiero klasa polityczna jest bez wątpienia najsłabszym ogniwem w sztafecie elit. W Polsce żyją dojrzałe i rozwinięte społeczności uczonych i artystów. Ludzie sztuki, a więc kompozytorzy, częściowo pisarze, plastycy, konserwatorzy zabytków osiągnęli w wielu przypadkach przyzwoity poziom europejski; w miniony okresie na ogół zachowywali się godnie, co podniosło ich prestiż międzynarodowy. Tymczasem rodzimi politycy nie mają dostatecznego doświadczenia profesjonalnego, kultury politycznej, własnych mitów, odrębnego języka i autorytetu. Czasem przypominają mi przedszkolaków, którzy chcą wdrapać się na uniwersytecką katedrę.(...)

Ważną rolę w sferze władzy zaczynają pełnić debiutanci, ludzie o nowych twarzach, których nazywam politycznymi kurczakami. Nie mają oni ani stażu związkowego, ani przygotowania naukowego, ani dorobku artystycznego. Starają się kompensować brak doświadczenia wysoką motywacją i dynamizmem działania. Odnoszę wrażenie, że w dziele tworzenia nowej klasy zbyt duże znaczenie odgrywa selekcja negatywna. W arkana polityki nie wchodzą chyba najlepsi absolwenci najlepszych uczelni, ale osoby, którym często nie udało się w innych sferach życia, w nauce, w biznesie, w sztuce."

Wspaniałe zabawy tychże elit w Sejmie podaje do wiadomości poseł **Iwona Śledzińska** w **„Gazecie Łódzkiej"** (nr 24):

„Dosłownie w ostatniej chwili poseł Ryszard Bugaj wykazał, że przekazany pod głosowanie tekst prowizorium zawiera błędy i nielogiczności. Niestety, przewodniczący Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów, poseł Henryk Goryszewski z ZChN (...) zareagował milczeniem. Podobnie – poseł sprawozdawca, Witold Gadomski Z KLD. Ostatecznie, po krótkiej przerwie, głosowaliśmy nad dokumentem z naniesionymi ręcznie poprawkami wprowadzonymi pod dyktando marszałka Andrzeja Kerna. – Coś takiego w „kontraktowym" nie mogłoby się zdarzyć – słyszałam w kuluarach.

Clou programu stała się jednak propozycja przegłosowania poprawki, w myśl której należało zmniejszyć wydatki z Funduszu Pracy na zasiłki dla bezrobotnych o kwotę 1,979 mld zł. Dla zrozumienia skali tego pomysłu – w prowizorium na I kwartał przewidziano na zasiłki dla bezrobotnych 4,979 mld. Wniosek podpisało, jak wyjaśnił marszałek Kern – przeważnie nieczytelnie, 34 posłów.

Pierwszy na liście był Lech Pruchno-Wróblewski z Unii Polityki Realnej. Po raz pierwszy nieco skonfundowany szef partii, poseł Janusz Korwin-Mikke usiłował łagodzić nasze powszechne oburzenie. Ale z pomysłu odebrania bezrobotnym prawie 2 bilionów złotych nie wycofał się. W głosowaniu za przyjęciem poprawki opowiedziało się 9 posłów. Gdzie podziało się pozostałych 25 wnioskodawców?"

Po skończeniu ciężkiej pracy w Sejmie, nasze młode elity polityczne także się bawią (podaję za **„Gazetą Wyborczą"**):

„W niedzielny poranek policja znalazła na dziedzińcu Sejmu leżącego bez przytomności mężczyznę. Patrol zanim wyekspediował pijanego do Izby Wytrzeźwień zajrzał mu do portfela. Po znalezieniu legitymacji poselskiej odtransportowano parlamentarzystę do znacznie bliżej leżącego hotelu poselskiego".

Na zakończenie, przytaczam jedyną optymistyczną wiadomość. Jest to omówienie wypowiedzi biskupa polowego WP, gen. bryg. **Sławoja Leszka Głódzia** dla PAP (podaję za „Polityką"):

„Biskup (...) określił miniony rok jako „błogosławiony". Za najważniejsze wydarzenie tego roku uznał przywrócenie ordynariatu polowego WP oraz dwukrotne spotkanie papieża z żołnierzami. Pierwsze (2 czerwca) oznaczało „po okresie swego rodzaju antyreligii w wojsku – zmartwychwstanie". Biskup poinformował, że w wojsku jest obecnie 62 kapelanów, z czego 33 mianował osobiście, jest 31 kościołów garnizonowych i czyni się starania o odzyskanie kilku dalszych: „Musimy nadal rozbudowywać struktury naszego duchowieństwa, tak aby każda dywizja miała swego kapelana i żeby był on całkowicie do dyspozycji żołnierzy – na poligonie, w koszarach, w chwilach wypoczynku". Każda diecezja, ordynariat chce też mieć własne seminarium".

AG

Oddam długi!

cd. ze str. 1

W ubiegłą środę po południu do redakcji przyszła młoda kobieta z egzemplarzem gazety z 26 stycznia ostemplowanym numerem 23153. Sprawdziliśmy autentyczność i tak został rozstrzygnięty pierwszy konkurs.

Nagrodę ufundowaną przez Wydawnictwo „Westa-Druk" w wysokości 5.000.000 złotych zdobyła pani MAŁGORZATA TATIANA SKWAREK.

Właściciel Wydawnictwa „Westa-Druk" Mirosław Kuliś wręcza pani Małgorzacie nagrodę – 5.000.000 zł **Fot. P. Woldan**

Jest bibliotekarką. Pracuje w wojskowej bibliotece Centrum Doskonalenia Kadr. Od urodzenia mieszka w Łodzi. Jest matką. Sama wychowuje 14-letnią córkę – Katarzynę, która jeszcze nie wie o wygranej, gdyż przebywa na zimowisku. Pani Małgorzata przyznała się, że zarabia niewiele i wygrane pieniądze przeznaczy, niestety, na spłacenie długów.

Szczęśliwy egzemplarz „Odgłosów" kupiła w kiosku na rogu Zielonej i Żeromskiego. O konkursie słyszała w radiu, ale nawet przez głowę jej nie przeszło, że może wygrać. Za tydzień znów kupiła „Odgłosy". Przeczytała je wieczorem i już miała je odłożyć do innych starych gazet, kiedy coś ją podkusiło, żeby poszukać numeru z poprzedniego tygodnia. Mówi, że nie mogła uwierzyć! W środę w pracy od rana siedziała jak na szpilkach, a ludzie – jak na złość – do samego końca przychodzili po książki. Wreszcie zaaferowana pojawiła się w redakcji.

„5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów" trafiło do pani Małgorzaty, która – jak się później okazało – rzeczywiście jest naszym wiernym czytelnikiem. „Odgłosów" nie kupiła dla konkursu. Czyta je od dawna. Lubi reportaż, interesuje się kulturą, sama nawet – przyznała się nam – pisuje wiersze.

– Czy próbowała pani szczęścia w innych grach gazetowych? Na przykład w bingo we „Wiadomościach dnia" albo w konkursie „Expressu Ilustrowanego"?

– Wstyd się przyznać, ale ja nawet nie wiem na czym tamte gry polegają. Coś trzeba skreślać, wycinać... Tak się składa, że „Wiadomości" ani „Expressu" nie kupuję, czytam „Dziennik Łódzki".

– A z tygodników?

– Przeważnie kupuję tylko „Odgłosy". Gazety są bardzo drogie, korzystam więc z tych tygodników, które przychodzą do biblioteki.

– Krótko mówiąc, dla samej gry „Odgłosów" by pani raczej nie kupiła?

– Wcześniej nie, ale teraz chyba tak. Widzicie państwo, ja w ogóle nie wierzyłam, że tak ot, można kupić los i, ni stąd ni z owąd, wygrać.

– A jednak można. Radzimy więc pani w przyszłości także spoglądać na nasz kupon konkursowy i życzymy szczęścia.

PW

Jeżeli od lekarza pogotowia ratunkowego usłyszysz, że umarłeś, nie przejmuj się – mogło być gorzej

Głuchy erotoman leczy herbatą czyli „erką" na obiad

Mówią pracownicy Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łodzi.

– My go nazywamy „aniołem śmierci". Taki mu nadaliśmy pseudonim. Ma prawie czterdziestkę na karku, a jeszcze żadnej specjalizacji. Jeździ raz jako internista, raz jako pediatra, raz w „erce". I eksperymenty sobie na ludziach robi. Jakie? Ano podaje różne mieszanki lekarstw, według własnego widzimisię. Łączy wszystko ze wszystkim. Włos się na głowie jeży! Owszem, uprzedza rodzinę, że podaje „swoje" leki i mówi, że jak się choremu ma na życie, to będzie żył. Kiedyś kazał dać pacjentowi taki zmieszany zastrzyk. Spojrzałam, a w strzykawce „mleko". To już wiem, że połączył leki, których łączyć nie wolno, bo płyn musi być krystaliczny. Mówię, że zastrzyku nie zrobię. „A to podaj co chcesz" – odpowiedział. Albo sam robi zastrzyk.

To bardzo poważne oskarżenie. Jeśli to prawda, to dlaczego nie informujecie o tych faktach dyrekcji?

– Informujemy. Raz go nawet zawiesili, ale szybko przywrócili do pracy, bo w pogotowiu wciąż brakuje lekarzy na dyżurach. Zresztą nasze protesty są często bagatelizowane. Kiedyś na przykład był taki przypadek – karetka wiozła chorego w bardzo ciężkim stanie ze Szpitala im. Barlickiego do Szpitala im. Kopernika na badanie komputerowe. A pan doktor kazał się zatrzymać po drodze przed pogotowiem, bo on musi zjeść obiad. Pielęgniarka usiłowała mu wytłumaczyć, że ten postój może kosztować pacjenta życie, nic nie pomogło. No to potem napisała raport, ale kierownik kazał go wycofać i jeszcze ją zrugał, że kto to słyszał, żeby pielęgniarka pisała skargę na lekarza. Dano mu tylko upomnienie.

– To jest w ogóle lekarz, który leczy wyłącznie mocną, gorącą herbatą. Wszystko. Raz pojechaliśmy do chorego po zawale. Miał bóle serca, blady był jak ściana. Pan doktor kazał jedynie podać pyralginę i powiedział, że po tym zastrzyku przejdzie. Poszedł do kuchni wypisać papierki. A ja widzę, że pacjent się dusi, mówi mi, że takie same objawy miał przed zawałem. Poradziłam mu, żeby wezwał pogotowie drugi raz. Założymy się – mówię mu, że jak lekarz wróci do pokoju, to zaordynuje panu gorącą herbatę. Pan doktor wszedł i... kazał choremu wypić gorącą herbatę. A ten, choć ledwie żywy, aż ze śmiechu parsknął. Lekarz na to: „no, mówiłem, że nic panu nie jest". Innym razem pacjentowi po ataku padaczki zaordynował herbatę i jajecznicę z dwóch jajek. Pojęcia nie mam, dlaczego akurat jajecznicę.

– Takie kuracje ludzie mogą przypłacić życiem!

– No właśnie, nas nieraz przerażenie ogarnia, jak widzimy, jacy niekompetentni lekarze jeżdżą czasem na przykład w „erkach". Byłam kiedyś z taką panią doktor u chorego z obrzękiem płuc. Pytam ją, co podajemy, a ona na to, że nic, żeby nie zamazać obrazu chorobowego i że go zabieramy do szpitala. Dopiero jak w karetce zaczął się dusić to wpadła w popłoch i zaczęła panikować. Tylko dzięki temu, że kierowca szybko jechał, dowieźliśmy go do szpitala jeszcze żywego. Niektórzy lekarze traktują pacjentów z góry. Jest taki doktor, emerytowany wojskowy, o wszystkich chorych mówi „żule". Albo jest taki inny lekarz, erotoman. Jak trafi na pacjentkę, to zaraz jej się każe rozbierać do naga, bez względu na to, co jej dolega. Nawet jak ją tylko gardło boli. Inny znowu jest głuchy jak pień, słuchawki ma ze wzmacniaczem. Krzywdy to on nie robi, ale też raz zrobił numer. Ledwie wszedł w drzwi pokoju, gdzie leżał chory, spojrzał na niego z daleka i mówi do jego żony – „niestety, mąż nie żyje". Kobieta mało trupem nie padła, zaczęła walić głową w ścianę. A on wszedł dalej i się odzywa – „no nie jest tak źle, żyje." Zabraliśmy go do szpitala.

– To wszystko brzmi jak jakiś horror...

– Bo to czasem jest horror, choć zdarzają się również sytuacje humorystyczne. Kiedyś lekarz dla żartu powiedział sanitariuszowi, żeby wziął słuchawki i udawał doktora. Ten się zgodził, zbadał pacjenta, zaordynował leki. Jak już wychodzili to żona chorego dała mu koniak mówiąc: „to dla pana doktora". Wyszli, na schodach lekarz powiada –„daj Józiu, to się podzielimy". A sanitariusz na to – „o nie, koniak był dla doktora".

– Z tych opowieści wynika, że lepiej nie wzywać pogotowia.

– W pogotowiu pracuje bardzo wielu dobrych, doświadczonych i rzetelnych lekarzy. Ale nas przeraża to, że jest tak dużo młodych, tuż po studiach, którzy jeżdżą „erkami" gdzie powinien być anestezjolog, bo przecież te karetki wysyłane są do pacjentów w stanach zagrożenia życia! Może gdyby były lepsze płace, to byliby chętni do dyżurowania, a tak to łapie się każdego. Nie powinno się kalać własnego gniazda, ale gdy w grę wchodzi życie i zdrowie ludzkie nie można na takie fakty przymykać oczu.

Mówi dyrektor WSPR:

– Wie pan o „aniele śmierci" panie dyrektorze? – pytam dyrektora Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łodzi dr. **Ryszarda Lewandowskiego.**

– Wiem, że któregoś lekarza tak nazwano, ale pojęcia nie mam kogo. Nigdy nie otrzymałem żadnego meldunku na temat niewłaściwego postępowania leczniczego wobec pacjenta. No to jak mam wyciągnąć konsekwencje, skoro nie wiem, o kogo chodzi? I na jakiej podstawie? Plotek, szeptów na korytarzu? Jeśli ktoś ma odwagę anonimowo rzucać tak poważne oskarżenia, to niechże ma odwagę się pod nimi podpisać! Myśli pani, że tolerowałbym lekarza, który „morduje" pacjentów?

– Może ludzie boją się i dlatego milczą?

– Czego się boją? Szykan? W pogotowiu to żaden problem zrobić taką roszadę, żeby wyeliminować to zjawisko. Jak pielęgniarka czy sanitariusz nie chce pracować z jakimś lekarzem, to zawsze mogę ich przenieść do innego zespołu.

– Ale tu nie o przeniesienie chodzi, tylko o to, by lekarz, który nieprawidłowo leczy, robi kardynalne błędy, nie jeździł do chorych!

– Jeśli rzeczywiście popełnia tak ewidentne wykroczenia to oczywiście. Tylko jak ja mam to sprawdzić? Mogę to wykryć tylko wtedy, kiedy mam meldunek. Przecież u nas jest dziennie kilkaset kart zgłoszeń. Po wizycie wypełniają je sami lekarze. Jeżeli wypełnią je nierzetelnie, to nie ma sposobu, żeby dojść do tego, czy zrobili jakiś błąd. Zresztą to jest taki zawód, w którym nie ma utartych schematów postępowania. W szpitalu lekarz może się skonsultować z kolegami, z ordynatorem, w pogotowiu zdany jest wyłącznie na siebie. Naturalnie w przypadku ewentualnych wątpliwości postępowanie lekarza mogą ocenić komisje specjalistów z określonej dziedziny medycyny, jest jeszcze Izba Lekarska, która w takich przypadkach prowadzi dochodzenia.

– A pan jako dyrektor jest zupełnie bezradny?

– Mogę oczywiście nie wyrazić zgody na to, żeby lekarz dyżurował, jeśli wiem, że nie ma odpowiednich kwalifikacji. Ten „herbaciany" doktor już nie jeździ. Nie podpisałem z nim umowy, właśnie dlatego, że miałem sygnały o jego metodach leczenia chorych. Ale dlaczego mam rezygnować z doświadczonego lekarza tylko dlatego, że ma on słaby słuch, skoro posługuje się elektronicznymi słuchawkami?

– No a ci stażyści w „erkach"?

– Stażystów to ja w ogóle nie dopuszczam do wyjazdów, chyba że ich opiekunowie osobiście biorą odpowiedzialność za ich fachowe przygotowanie. Badamy kwalifikacje formalne wszystkich lekarzy, to znaczy żądamy zaświadczeń z macierzystych zakładów pracy. Lekarze z I, czy II stopniem specjalizacji muszą przejść obowiązkowe szkolenie w zakresie reanimacji w naszej Szkole Ratownictwa, gdzie wykładają naprawdę znakomici specjaliści w tych dziedzinach: anestezjolodzy, kardiolodzy z tytułami profesorów, docentów. Taki kurs kończy się zaliczeniem, więc jest to sprawdzian ich wiedzy. Ideałem byłoby, gdyby w „erkach" jeździli wyłącznie anestezjolodzy, ale skąd ich wziąć? Mamy pięć zespołów reanimacyjnych, dyżurujących non stop przez całą dobę. Z powodu braków kadrowych musieliśmy rozluźnić kryteria i dopuścić do pracy w nich także internistów z II stopniem specjalizacji. My się przecież opieramy na dyżurantach, a nie na pracownikach etatowych, nad kwalifikacjami których moglibyśmy stale czuwać. Jeśli zdarzy się sytuacja, że mam do wyboru – albo wyłączyć z wyjazdów „erkę", bo nie ma anestezjologa, albo posadzić w niej innego lekarza, to co mam zrobić? Co jest korzystniejsze dla pacjentów? Czy to, że będą czekali na pomoc kilka godzin, czy to, że przyjedzie do nich internista, który przynajmniej w razie potrzeby poda odpowiednie leki, albo zabierze do szpitala? Przecież każdy lekarz uzyskał dyplom, czyli ma pewne umiejętności i odpowiada za swoje postępowanie. Może w przyszłości doczekamy się wprowadzenia systemu certyfikatów, które trzeba będzie uzyskać, żeby móc pracować w pogotowiu ratunkowym. Przewiduje się je w reformie służby zdrowia. Tylko kiedy wreszcie ona nastąpi? Na szczęście coraz więcej osób zgłasza się do nas do pracy, a to też sprzyja podniesieniu kwalifikacji, bo nareszcie mamy możliwość wyboru najlepszych.

Hanna Jaśkiewicz

Kolejna tragedia w WAM: sekcja zwłok wykazała, że szeregowiec Krzysztof S. we krwi miał 4,1 promille alkoholu, a w moczu aż 4,6

Przepustka do nieba

Dostał przepustkę 18 stycznia, na trzy dni. Miał wrócić do koszar Wojskowej Akademii Medycznej 20 stycznia, do północy. I wrócił. Nawet wcześniej, około godziny 21. Pijany. Nie chciał położyć się spać. Awanturował się prawie do drugiej w nocy, ale nie tak strasznie, żeby trzeba go było odesłać do aresztu garnizonowego. Wreszcie się uspokoił i zasnął.

Następnego dnia, jak zwykle o godzinie 7.30, dowódcy sprawdzali stan pododdziału i jego wyposażenie. Wygląd szeregowca Krzysztofa S. wydał im się podejrzany. Bez trudu poznali, że to efekt wczorajszego pijaństwa, nakazali mu więc pozostać na terenie kompanii. Inni żołnierze poszli do swoich normalnych zajęć, na zewnątrz. On został. Miał pozamiatać salę. Po obiedzie, około godziny 16, podoficer dyżurny stwierdził ze zdumieniem, że... szeregowiec zniknął. Dowódca zarządził poszukiwania. Bez rezultatu.

„Zguba" zjawiła się sama, przed godziną 17, w stanie już wyraźnie większego upojenia alkoholowego. Wybełkotał, że chce odpoczywać. No to pozwolono mu się położyć do łóżka, przykryto kocem. Koledzy z sali poszli do kawiarni, do klubu, bo to przecież był już czas wolny. Niektórzy zostali w pokoju i słuchali radia. Wiedzieli, że o godzinie 20.40, zgodnie z porządkiem wojskowym, będzie apel wieczorny, więc uznali, że należy go obudzić.

Odsłonili koc. Wtedy zobaczyli, że jakoś tak dziwnie wygląda, twarz miał bardzo różową, nie reagował na ich słowa. Przerażeni natychmiast zawiadomili dyżurną służbę lekarską WAM. Przybiegł lekarz wojskowy, zaczął reanimację. Równocześnie wezwano „erkę" z pogotowia ratunkowego. Karetka przyjechała bardzo szybko. Lekarz jeszcze usiłował go ratować, ale było już za późno. Mógł tylko stwierdzić zgon...

* * *

Szeregowiec Krzysztof S. nie doczekał swych 21 urodzin. Obchodziłby je w kwietniu tego roku. Trafił do Łodzi właściwie przez przypadek. Urodził się w Olsztynie i w październiku 1990 roku powołano go do jednej z jednostek Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Ale rok później jednostkę rozwiązano, w ramach restrukturyzacji. Żołnierzy porozsyłano po całej Polsce. Jego i paru innych los rzucił do Wojskowej Akademii Medycznej.

Służbę rozpoczął 8 października 1991 roku. Został przydzielony do kompanii obsługi, zajmującej się gospodarczym zabezpieczeniem funkcjonowania WAM. Nie miał zbyt czystego „konta" – w poprzedniej jednostce karany był wielokrotnie za samowolne oddalanie się, za nadużywanie alkoholu. Nie obyło się nawet bez kar dyscyplinarnych, z aresztem włącznie. A tacy żołnierze nie mogą pełnić wart z bronią, nie należy ich też kierować do codziennej ochrony obiektów. Takie są reguły, wynikające z rozkazów Ministerstwa Obrony Narodowej i ze zwykłej przezorności.

W kwietniu 1992 roku miał wyjść do cywila...

– To był średni żołnierz – mówi jego dowódca, chorąży sztabowy **Bogusław Czarnecki.** Ani dobry, ani zły. Ale u nas sprawował się właściwie bez zarzutu, nigdy niczego nie zawalił, nie był karany. Właśnie dlatego nawet mu anulowaliśmy poprzednie kary z tamtej jednostki, bo swoją nienaganną służbą oczyścił sobie „konto". Zwykle co dwa tygodnie korzystał z przepustek. W święta Bożego Narodzenia nie chciał przepustki. Powiedział, że nie ma do kogo jechać, bo jest sierotą, a do najbliższych opiekunów może pojechać później. Wziął przepustkę na Nowy Rok. A potem tę w dniu 18 stycznia.

* * *

W książce wychodzących z koszar wpisał, że wyjeżdża do Olsztyna. Koledzy twierdzą jednak, że wcale tam nie pojechał. Podobno był w Łodzi, u znajomej dziewczyny.

I rzeczywiście nie był w Olsztynie. Kiedy po jego śmierci pojawił się tam dowódca pododdziału, żeby zawiadomić rodzinę o tragedii, zastał bliskich krewnych. Od nich dowiedział się, że chłopak, po śmierci matki, a później ojca, nie chciał się uczyć, wpadł w złe towarzystwo lubiące nadużywać alkoholu. Libacje urządzali sobie najchętniej w jego mieszkaniu, które miał po rodzicach. Ciotka i wujek, nie mogąc sobie z nim poradzić, jeszcze liczyli na to, że może służba wojskowa wyciągnie go z tego bagna i zapobiegnie stoczeniu się na alkoholowe dno. Ich nadzieje okazały się płonne...

O nic nie mieli pretensji do WAM, niczego nie żądali. Prosili tylko o pomoc w zorganizowaniu pogrzebu. Pogrzeb odbył się w Olsztynie. Krzysztofa żegnali także koledzy z kompanii, dowódcy.

* * *

Prokurator rozpoczął dochodzenie już w dniu 21 stycznia.

– Na miejscu wypadku był natychmiast prokurator dyżurny – mówi zastępca wojskowego prokuratora garnizonowego w Łodzi, major **Robert Malanowski.** W każdym przypadku śmierci nienaturalnej, bądź z przyczyn nieznanych, prowadzone jest dochodzenie w celu ustalenia przyczyn i okoliczności śmierci. Wiadomo było, że kluczem do rozwiązania tej zagadki będzie sekcja zwłok. Przeprowadzono ją w Zakładzie Medycyny Sądowej WAM. Wyniki wykazały 4,1 promille alkoholu we krwi denata i aż 4,6 promille w moczu. Dla człowieka o przeciętnej posturze i wadze taka dawka jest zabójcza. Alkohol jest przecież zwykłą trucizną, o czym często ludzie zapominają. I jak każda trucizna może spowodować zatrucie o różnym stopniu ciężkości. Według opinii biegłego lekarza medycyny sądowej u Krzysztofa S. nastąpiło właśnie ostre zatrucie alkoholem, co było bezpośrednią i jedyną przyczyną jego śmierci. Zrobiono jeszcze dodatkowe badania laboratoryjne, by upewnić się, czy nie był to przypadkiem alkohol metylowy. Okazało się, że był to alkohol etylowy, czyli zwykły spirytus, z którego robi się wódkę.

– Przesłuchaliśmy dziesiątki osób. Kolegów, przełożonych, lekarzy udzielających mu pomocy. Wykluczamy samobójstwo, jak również spowodowanie śmierci przez inną osobę. To był tragiczny wypadek. Tym tragiczniejszy, że dotknął tak młodego człowieka. I mimo że w wojsku, przed każdą dłuższą przepustką przełożeni przypominają żołnierzom podstawowe zasady bezpieczeństwa, tłumaczą jak dzieciom, czego powinni unikać, czego się wystrzegać, tej tragedii nie udało się zapobiec.

* * *

Do wojska trafiają ludzie młodzi. Różni i z różnymi problemami, czasem skrzętnie skrywanymi nawet przed najbliższymi. To co w cywilu jest często niewidoczne, tu w wojsku skupia się niczym w soczewce. I nawet najbardziej precyzyjny system nadzoru służbowego nie zapobiega wypadkom nadzwyczajnym.

Alina Bednarska

Każdy, kto wskaże osobę ukrywającą swoje dochody, zostanie nagrodzony! Zapłaci zryczałtowany podatek w wysokości 20 proc. swoich dochodów – tak brzmi fragment przyjętego przez sejmowe komisje projektu wprowadzenia 75-procentowego podatku od ukrytych dochodów osobistych. Co na ten temat sądzą łódzcy biznesmeni, dyrektorzy i urzędnicy:

Ulgi dla donosicieli?

ANDRZEJ MEKSA, dyrektor Towarzystwa Consultingu i Usług Handlu Zagranicznego „Dorhazet".

Wierzę głęboko, że projekt ten nie przejdzie. Że posłowie opamiętają się. Uchwalenie ustawy w takiej formie wywołałoby z pewnością tragiczne skutki. Mogłoby zahamować rozwój wszelkiej przedsiębiorczości.

W wielu krajach ukrywanie dochodów i uciekanie od podatków jest również dużym problemem, ale nikt nie ucieka się tam do takich rozwiązań. Istnieje zresztą wiele rozwiązań, które nie wymagają od ludzi donosicielstwa, natomiast wymuszają ostrą dyscyplinę podatkową. W moim odczuciu projekt tej ustawy jest przykładem zacofania infrastruktury technicznej urzędów skarbowych i Ministerstwa Finansów.

ZYGMUNT PAŁETKO, właściciel firmy „Canosta".

Zarówno ze względów społecznych jak i moralnych projekt ten jest moim zdaniem nie do przyjęcia i mam do niego zdecydowanie negatywny stosunek. Uważam, że budżet państwa można w zupełnie inny sposób odtwarzać i budować. Natomiast nie możemy z powrotem budować społeczeństwa donosicieli.

ZBIGNIEW MRÓZ, właściciel firmy „Ares".

Jest to skandaliczna propozycja. Jak można nagradzać ludzi za donosicielstwo. Sądzę, że w czasach stalinowskich było mniejsze szczucie człowieka na człowieka.

Czy znowu będziemy zmuszeni przesiąść się do starych, rozlatujących się syrenek, aby nie prowokować sąsiadów? Znowu stworzymy głupie prawo, a później będziemy je obchodzić, bowiem z pewnością ludzie będą tworzyli małe firmy, aby rzucić je na pożarcie fiskusowi i w ten sposób uciec od płacenia podatków swojej dużej firmy.

ANDRZEJ MAJEWSKI, właściciel sklepu „Catrin".

Uchwalenie takiej ustawy oznaczałoby moim zdaniem, że wracamy do trudnych, stalinowskich czasów, ponieważ nawet Rakowski mówił, że wszystkie donosy są wyrzucane. Ustawa ta niczego nie rozwiąże. Żeby uciec od podatków wystarczy doprowadzić firmę do upadłości, a potem założyć nową, czego najlepszym przykładem są już teraz spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, w których odpowiada się tylko do wysokości wniesionych udziałów. Dlatego należałoby raczej zwiększyć liczbę kontroli niż wprowadzać bzdurne ustawy.

MARIAN KRATA, właściciel kantoru.

Ustawa taka nie ma racji bytu. Oznaczałoby to powrót do tego, co było kiedyś. Nie sądzę jednak, aby weszła w takiej formie w życie.

WOJCIECH URBAŃSKI, naczelnik Wydziału Nadzoru nad Urzędami Skarbowymi.

Nie chcę wypowiadać się na ten temat jako urzędnik. Na razie jest to jeszcze projekt i dlatego nie ma nad czym dyskutować.

ZBIGNIEW KAŹMIERCZAK, właściciel biura podróży „Ostoja".

W głowie mi się to nie mieści. Komuniści nie odważyliby się chyba na coś takiego. Mam jednak nadzieję, że projekt ten nie przejdzie.

STANISŁAW CHMIELEWSKI, właściciel sklepu „Stanley II".

Komuniści już to dokładnie przerobili. Dziwię się tylko, że obecne rządy tak odcinające się od wszystkiego co robili komuniści, podejmują podobne decyzje jak oni. Jest to przykre i poniżające godność naszą – Polaków. Każdy powinien pracować jak najlepiej dla naszej ojczyzny i płacić solidnie podatki. Natomiast państwo powinno traktować wszystkich obywateli jak dzieci. Karać jeśli popełnią błąd, ale nie niszczyć i podjudzać jednego człowieka przeciwko drugiemu.

TADEUSZ PIETRASIAK, naczelnik Urzędu Skarbowego Łódź-Bałuty.

Policja i skarbowość na całym świecie korzystają z płatnych informatorów, więc w tym względzie projekt ten nie jest nowością. Myślę, że największe kontrowersje budzi przede wszystkim nadanie temu rangi ustawowej. Kontrowersyjna jest także forma wynagrodzenia jaką przewiduje się dla informatorów, tj. że będą płacili zryczałtowany podatek w wysokości 20 proc. swoich dochodów. Przyjęcie takiego rozwiązania mogłoby prowadzić moim zdaniem do wynaturzeń.

Sprawa kary dla osób, które ukrywały swoje dochody i nie płaciły podatków także nie jest novum. Kwestia tylko oceny czy osoby te powinny płacić 75 proc. swoich dochodów czy mniej.

MAREK ANDRZEJEWSKI, biznesmen.

Przy stanie naszego budżetu, gdy dodatkowo ciągle dowiadujemy się o jakichś aferach sądzę, że wszystkie nadużycia powinny być ostro ścigane przez policję skarbową. Jestem także za tym, aby karać za oszukiwanie urzędów skarbowych. Uważam jednak, że przy zwalczaniu oszustw podatkowych nie powinniśmy posunąć się do delatorstwa, a tym bardziej za nie wynagradzać, jakkolwiek jest to stare jak świat.

Sądzę, że efekty finansowe, których od tej ustawy oczekujemy byłyby naprawdę niewielkie, ponieważ wiele spraw byłoby wynikiem zawiści i pomówień. Oczywiście należy walczyć z nadużyciami, ale poprzez mocną, sprawną, dobrze wyposażoną technicznie i dobrze opłaconą, aby uniknąć korupcji, policję skarbową i prokuraturę. Natomiast w państwie prawa i demokracji nie może być mowy o nakłanianiu do delatorstwa, bo jest to nieetyczne, zaś wprowadzenie za to wynagrodzenia w postaci zryczałtowanego podatku w wysokości 20 proc. dochodów na pewno będzie do tego zachęcać. Wystarczy przypomnieć sobie historię w jaki sposób rodziły się różne systemy pozbawiające praw demokratycznych jak hitleryzm czy stalinizm.

WIESŁAW LEWANDOWSKI, dyrektor spółki z o.o „Davvis".

Jestem przeciwny takim ustawom. Oczekuję od naszych władz działań na innym poziomie, a nie skłócania ludzi i nakłaniania ich aby donosili jeden na drugiego. Uważam, że należy kontrolować i uszczelniać różne systemy kontroli, ale nie możemy dopuścić do tego, aby człowiek polował na człowieka. Ten system był już przećwiczony. To samo robił Hitler i Stalin. Walczyłem o zmiany, bo nie chciałem tamtego systemu, ale nie chcę także tego, co jest obecnie.

JAN WALAS, prezes Łódzkiego Towarzystwa Gospodarczego.

Jestem za ostrym karaniem osób ukrywających świadomie swoje dochody przed opodatkowaniem, ale uważam, że powinna mieć miejsce pewna wyrozumiałość wobec osób, które popełniły jakiś błąd. 80 proc. ludzi prowadzących działalność gospodarczą ma kłopoty z prawidłowym prowadzeniem księgowości, ponieważ nasze prawo w zakresie finansów i podatków jest tak obrośnięte różnymi przepisami, że nawet dobrzy specjaliści poruszają się w tym gąszczu z trudnościami. Dlatego chcę jeszcze raz podkreślić, że jestem za surowym karaniem wszelkich przypadków celowego ukrywania dochodów, ale tolerancji w stosunku do popełniających nieświadomie błędy. Absolutnie przeciwny jestem natomiast nagradzaniu donosicielstwa, co proponuje się w projekcie tej ustawy. Są to metody, które już chyba dostatecznie skompromitowały się w minionej epoce. Nakłanianie do tego typu praktyk jest niemoralne, natomiast władze powinny wychowywać społeczeństwo w poszanowaniu prawa, a nie jeszcze bardziej je demoralizować. Mam także wątpliwości co do finansowych korzyści dla naszego budżetu wynikających z wprowadzenia takiej ustawy. Znając mentalność naszych rodaków, każdy kto wygląda na człowieka żyjącego na przyzwoitym poziomie, będzie już z góry podejrzany. Wiele sygnałów będzie zwykłymi pomówieniami. Jak poradzą sobie z tym Urzędy Kontroli Skarbowej?

RYSZARD TARASZEWSKI, z-ca naczelnika Urzędu Skarbowego Łódź-Widzew.

Uważam, że ze względu na niską dyscyplinę naszego społeczeństwa wprowadzenie takiej ustawy byłoby słuszne. Zastanawiamy się nad moralnością tego projektu, a jaka jest moralność osób, które ukrywają swoje dochody i postępują nierzetelnie wobec fiskusa i nas wszystkich.

ZYGMUNT WIDELSKI, naczelnik Wydziału Podatku Dochodowego i Obrotowego od Osób Fizycznych.

Obecnie nikomu nie zabrania się prowadzenia działalności gospodarczej, ale trzeba prowadzić ją legalnie. Dlatego całe społeczeństwo powinno być zainteresowane uchwaleniem takiej ustawy. Uważam, że bardziej niemoralne jest ukrywanie swoich dochodów przed opodatkowaniem niż poinformowanie o takim fakcie Urzędu Kontroli Skarbowej. Wszystkich bulwersuje kwestia wynagrodzenia dla informatora, tymczasem jest to przyjęte na całym świecie. Gdyby ustawa ta została uchwalona z pewnością każda taka informacja musiałaby być skontrolowana i potwierdzona stanem faktycznym. Dopiero wówczas można byłoby mówić o wynagrodzeniu informatora.

oprac. Beata Kostrzewska

Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe

Donos obywatelski

Szanowny Obywatelu, Czytelniku „Odgłosów",

zauważyłeś zapewne, że staramy się – jak to mówią – utrzymać w kursie. A ponieważ widzimy, że niektóre firmy błyskawicznie wyczuły koniunkturę powielając w tysiącach egzemplarzy różne aktualne – zawsze nowe – druki i formularze (oświadczenia podatkowe, SAD itp.), przeto i my, obserwując wielce intrygującą dyskusję na temat donosicielstwa, postanowiliśmy Wam pomóc.

Proponujemy Wam zgrabny druczek pt. Donos obywatelski. Możecie na tej karteczce wyżyć się do woli, możecie wylać wszystkie żale, możecie dowalić sąsiadowi – krwiopijcy i szwagrowi – niedojdzie. Wolnych linijek, do zapisania, jest sporo, nie żałujcie zatem długopisów.

Szanse na parę groszy teoretycznie każdy ma jednakowe, ale przecież wiadomo, że kto więcej wywlecze – ten więcej zarobi. Skupcie się zatem, przeżegnajcie – i do roboty.

PS. Oczywiście wzór ten natychmiast zastrzegamy. Spodziewamy się przy tym dużego zainteresowania ze strony obywateli. Zamówienia na gotowe druki prosimy składać w naszej redakcji. Przyjmujemy także zamówienia zbiorowe, np. od izb skarbowych. Warto przecież Obywatela, który przychodzi tylko zapłacić podatek, zachęcić do pokazania palcem sąsiada czy konkurenta z branży, prawda? Wabikiem będą zatem wyłożone na stolikach druki Donosu obywatelskiego.

Uwaga! Przy większych zamówieniach stosujemy rabat.

TYGODNIK "ODGŁOSY", ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 94

DONOS OBYWATELSKI

Ja, niżej podpisany ..... wypełniając
(imię – nazwisko)

swoją powinność obywatelską, uprzejmie donoszę właściwej placówce Izby Skarbowej, Najwyższej Izby Kontroli, Policji, Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej, Państwowej Inspekcji Handlowej, Straży Miejskiej, Panu Prezydentowi, Panu Wojewodzie /*, że nie mogę już dłużej ścierpieć faktu, iż obywatel/ka

.....
(imię – nazwisko –adres)

jest hamulcem w naszym pochodzie ku Europie, bowiem .....

.....
(wypisujemy to wszystko, co leży nam na wątrobie)

.....

.....

Wyżej wymieniony dlatego właśnie jeździ samochodem marki .....

mieszka luksusowo w ..... , ma ponadto .....
(segment, pałacyk, dworek)

.....
obrazy – czyje? antenę satelitarną, kochankę/ka, biżuterię, trzy futra, kafelki

.....
magnetowidy –sztuk, ile?, był na wycieczce – gdzie? dziecko chodzi do szkoły

.....
społecznej – adres, nie chodzą do kościoła – którego? często przyjmuje gości–

.....
do której godziny? maluje się wyzywająco – marka kosmetyków. Pije – co? Bije – kogo?

Ponadto przypomniałem sobie jeszcze, że .....

..... . Sugeruję też przeszukać następujące miejsca

u ob. ..... jak np. .....

Należne mi pieniądze proszę przesłać na moje konto nr ..... przesłać przekazem pocztowym, odbiorę je osobiście/*

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem

.....

/* Niepotrzebne skreślić.

Czy grozi nam wymiana pieniędzy? (2)

W styczniu 1945 władze komunistyczne w Warszawie wprowadziły do obiegu nowe banknoty, które zastąpiły złotówki okupacyjne, sygnowane przez Bank Emisyjny w Krakowie. Pieniądze te upowszechniły się na terenie całego kraju, w miarę ustępowania Niemców. W pierwszych miesiącach nowych porządków, wobec ogołocenia rynku, kwitł zresztą raczej handel wymienny, a wiele instytucji wypłacało swoim pracownikom pobory w produktach spożywczych, stopniowo jednak obrót pieniężny nabierał znaczenia. Władze starały się zresztą umocnić zaufanie do złotówki, dążyły do normalizacji, co nie było takie proste w warunkach toczącej się wojny domowej. Ludzie przezorni woleli lokować swoje oszczędności w dolarach amerykańskich, angielskich funtach i szwajcarskich frankach, choć oczywiście większość obrotu towarowego odbywała się za pośrednictwem złotówki. Co ciekawsze – inflacja nie robiła galopujących postępów, może dlatego, że Bank Polski wciąż posiadał w zasadzie statut, nadany mu przez jego założycieli w r. 1924.

Plan trzyletni realizowany w latach 1947-1949 przyniósł pozytywne efekty gospodarcze, chociaż właśnie wówczas Polska weszła na śliską drogę eksperymentów ekonomicznych. Plan sześcioletni oznaczał już jednak wstąpienie na równię pochyłą: zakładał on zwiększenie produkcji przemysłowej niemal dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1949, wydatnie też miała wzrosnąć podaż produktów rolniczych. Tymczasem coraz bardziej upowszechniający się system nakazowy, zniszczenie prywatnej przedsiębiorczości, represyjna polityka stosowana wobec chłopstwa musiały przynieść załamanie. Mimo to na V plenum KC PZPR w lipcu 1950 r. zapowiedziano korektę planu in plus: produkcja przemysłowa miała się już nie tylko podwoić, ale wręcz wzrosnąć o 130%, nieco niższe zadania postawiono rolnictwu – wzrost o 63%. Na tymże plenum **Bolesław Bierut** zapowiedział: *„Chcemy poziom materialny i kulturalny życia mas pracujących podnieść znacznie wyżej i potrafimy tego dokonać. Mamy już wszystkie warunki, aby postawić sobie takie zadania i osiągnąć je w czasie stosunkowo krótkim".*

Okazało się wkrótce, nie pierwszy zresztą raz, że gdy partia obiecuje, iż czegoś nie da, to dotrzymuje słowa, natomiast gdy mówi, że coś da, to tylko mówi. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać: 28 października Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie zmiany systemu pieniężnego. Tego samego dnia zebrał się Sejm, który zmianę tę zaklepał stosowną ustawą uchwalając jednocześnie przepisy o zakazie posiadania walut obcych, monet złotych, złota i platyny oraz o zaostrzeniu kar za niektóre przestępstwa dewizowe. Jedyną rzeczą, którą ludowe państwo posiadało w obfitości, były kary. Za nielegalny handel walutą i wartościami dewizowymi wprowadzono karę śmierci. Na surowe represje narażał się również każdy, kto zaniedbał zgłosić do Narodowego Banku Polskiego fakt posiadania walut obcych, złotych monet a także złota i platyny. Właściciel takich dóbr zobowiązany był zdeponować je w banku lub odsprzedać (w grę wchodziło raczej to drugie). Dewizy wymieniano po kursie: 1 funt angielski – 11 zł 17 gr, za dolara NBP płacił 4 zł.

Potrzebę zmiany systemu pieniężnego uzasadniał w Sejmie minister skarbu **Kazimierz Dąbrowski,** wywodzący się z tego skrzydła PPS, które wraz z **Józefem Cyrankiewiczem,** już wówczas premierem, podporządkowało się komunistom zorientowanym na Moskwę. Według zapewnień tego działacza to posunięcie miało *„umocnić potęgę gospodarczą Polski Ludowej i realizację planu sześcioletniego".*

Przyjrzyjmy się teraz, na czym miało polegać owo wzmocnienie potencjału gospodarczego. Sądzę, że istotę rzeczy najlepiej oddał komentarz „Trybuny Ludu", przedrukowany przez wszystkie gazety lokalne. Anonimowy autor partyjnym żargonem, który coraz bardziej przenikał do języka potocznego, obwieszczał:

„Polska Ludowa w ślad za ZSRR wprowadza walutę o wartości określonej w złocie, likwiduje w ten sposób nieuchronne ujemne następstwa niepełnowartościowości swego dotychczasowego pieniądza". Gazeta ta stwierdzała również, że *„reforma to poważny krok w kierunku dalszego wypierania i ograniczania elementów kapitalistycznych".* Przy czym nie chodziło tu tylko o zmiany systemu gospodarowania. Za określeniem „elementy kapitalistyczne" kryli się żywi ludzie, których zaczęto zsyłać do obozu poprawczego w Mielęcinie, zamykać do więzień i likwidować fizycznie.

Ponieważ wymiana pieniędzy była ordynarnym oszustwem, trzeba było zorganizować entuzjazm mas. Niejaki **St. Zaromb,** publicysta „Trybuny Wolności", gdzie prowadził stałą rubrykę „Tydzień w kraju", napisał: *„Pomimo plotek i wręcz wrogiej propagandy, ludność pracująca przyjęła ze zrozumieniem nową reformę walutową i całkowicie ją popiera!* W ślad za tymi enuncjacjami w fabrykach zwoływano wiece i kazano się ludziom cieszyć z postępów socjalizmu. Zdaniem partyjnych agitatorów „reforma walutowa" uderzyła w spekulantów i wyzyskiwaczy. W propagandzie podkreślano, że jest to właściwie akt sprawiedliwości dziejowej, który z całą siłą godzi w obce klasowo elementy, zaś dla lojalnych obywateli Polski Ludowej (to publicystyczne określenie wypierało z łamów prasy oficjalną nazwę państwa Rzeczpospolita Polska) stanowi dobrodziejstwo. Dobra odebrane spekulantom miały być bowiem obrócone na pożytek krajowej gospodarki. Jednym z najbardziej zabawnych dokumentów tamtej epoki jest list 250 przodownic pracy, uczestniczek tzw. Młodzieżowego Wyścigu Pracy w Łodzi, skierowany na ręce prezydenta Bieruta. Przejęte swoją rolą zetempówki, które zebrały się w sali Centralnej Szkoły PZPR im. Juliana Marchlewskiego dla uczczenia 32 rocznicy powstania Komsomołu, przekazały satrapie *„wyrazy gorącej wdzięczności z związku z dokonaną reformą pieniądza".* Stwierdzały one w modnym stylu komiteckim, który do dziś nie został wyparty z niektórych wystąpień i to niekoniecznie byłych komunistów, że *„zastąpienie niskowartościowego pieniądza nową, wysokowartościową walutą jest wielkim sukcesem klasy robotniczej w walce o wykonanie Planu 6-letniego".*

Kiedy podpisywano ten list, w miastach polskich przed oddziałami PKO stały długie kolejki ludzi, pragnących ocalić chociaż nędzne grosze ze swych skąpych oszczędności. Wbrew buńczucznym zapowiedziom „reforma" uderzała we wszystkich. Spowodował to nieekwiwalentny system wymiany. Przyjęto bowiem zasadę, że ceny i płace przelicza się według jednakowego dzielnika, przy czym dawne sto złotych odpowiada trzem nowym. W bankach wymieniano natomiast pieniądze według zupełnie innej relacji: za 100 zł starych otrzymać można było 1 zł. W ten sposób, w ciągu jednej nocy, komunistyczne państwo potrafiło skonfiskować 2/3 oszczędności swych obywateli. Wyjątek uczyniono dla oszczędności zdeponowanych w PKO: tu stosowano przelicznik 100:3. Pomysłodawcy tej konfiskaty mogli sobie pozwolić na podobny gest: w końcu 1949 r. wkłady ludności wynosiły ledwie 46 mln zł. Oznaczało to, że statystyczny obywatel miał złożone w banku wartości majątkowe nie przekraczające kwoty 2 zł. Dla porównania: paczka najtańszych wówczas papierosów o nazwie „Mocne" kosztowała 80 zł. Tak więc po pięciu latach istnienia Polski Ludowej przeciętny Polak posiadał oszczędności, za które mógł kupić jednego papierosa. Świadczyło to o postępującej pauperyzacji społeczeństwa, gdyż zasoby gotówkowe przechowywane w przysłowiowej skarpetce także nie były wielkie: w kolejkach, w punktach wymiany widziało się ludzi, którzy ze łzami w oczach wysupływali po 500, 1000 zł pragnąc ocalić chociaż resztki swych zasobów. Miarą tego zubożenia może być fakt, że w Łodzi nadano wielki rozgłos sprawie „spekulanta", który dowiedziawszy się wcześniej o „wymianie" dokonał w sklepie GS zakupów na astronomiczną kwotę 70 tys. zł.

Ze szczególnym cynizmem władze komunistyczne uderzyły w chłopa. Ponieważ wsi często było nie stać nawet na podatki i różne obligatoryjne fundusze, władza ludowa okazała swoje „dobrodziejstwo". Chłopi małorolni i średniorolni mogli realizować swoje zaległe zobowiązania wobec budżetu w starych złotówkach według relacji 100:3, pod warunkiem, że dokonali wpłat do 5 listopada 1950 r. Z przywileju tego mogły skorzystać także gospodarstwa, które posiadały obciążenia podatkowe przekraczające 360 tys. zł rocznie, wyznaczono im jednak termin jednodniowy. Całą operację wymiany pieniądza przeprowadzono od 30 października 1950 r. (poniedziałek) do wtorku 8 listopada. Tego dnia o godz. 18 dotychczasowe banknoty ulegały unieważnieniu. I mimo ledwie tygodniowego terminu całej operacji, która dotyczyła, bądź co bądź, milionów ludzi, nie przedłużono godzin pracy kas zamykanych jak zwykle o osiemnastej. Komunistom nie wystarczyło pozbawienie ludzi 2/3 oszczędności – liczyli chyba na dodatkowe korzyści: niektórzy przecież mogli nie dopchać się do okienka.

Uchwała Rady Ministrów ustalała również parytet złota, na którym oparto nowe pieniądze. W myśl tego aktu nowy złoty równy był 0,222168 grama czystego złota. Wobec zakazu posiadania tego kruszcu była to oczywiście deklaracja czysto papierowa, złotówka nie stała się też wymienialna na inne waluty. Zresztą obrót dewizowy był także zakazany, choć formalnie nie uchylono ustawy z 1936 r.

Zgodnie z deklaracjami władz operacja wymiany, nazywana zresztą eufemistycznie „reformą" miała zbudować *„nowe podstawy dla powszechnego zaufania i szacunku dla pieniądza jako środka lokaty oszczędności".* Nie może dziwić, że po takim doświadczeniu wzrosła nieufność nie tylko do złotówki, ale także do władz, które ją wypuściły. Jak już o tym wspomniałem w poprzednim odcinku, uraz okazał się trwalszy od systemu i także dziś ludzie chętnie dają posłuch różnym plotkom, reagując równie nerwowo, jak w roku 1950.

Niestety, nie są tu bez winy nowe „solidarnościowe" władze. Przeprowadzona w końcu 1989 r. rewaloryzacja kredytów, która stanowiła złamanie obowiązującej w prawie polskim od czasów przedwojennych zasady nominalizmu, wprowadziła wiele elementów niepewności do życia gospodarczego. Jest także wątpliwe, czy rzeczywiście była aktem sprawiedliwości, naruszono tu bowiem inną zasadę prawa rzymskiego, iż prawo nie działa wstecz. Dlatego społeczeństwo z niepokojem przyjmuje wszelkie pogłoski o zamierzonej przez władze denominacji złotówki. Dodatkową trwogę wywołuje i to, że ludzie po prostu nie rozumieją słowa denominacja, które praktycznie nie figuruje w dostępnych słownikach wyrazów obcych.

Tymczasem denominacja to nic innego, jak zastąpienie jednych banknotów o określonej wartości np. miliona zł, innymi jednostkami pieniężnymi o mniejszym nominale: np. 100 tys. czy 1 tys. zł, które są ekwiwalentem owego miliona. Wszystko zależy od tego, jaki się przyjmie dzielnik: 10, 100, 1000 czy może nawet 10 tys. Kilkanaście lat temu przeprowadzono denominację we Francji zastępując stary frank nowym o dziesięciokrotnie większej sile nabywczej. W obiegu były stare i nowe banknoty, również ceny ustalano w starych i nowych, silniejszych frankach. Stare banknoty, które trafiały do banku, wycofywano z obiegu zastępując je nowymi. Także w Związku Radzieckim w r. 1961, w okresie rządów Chruszczowa, dokonano denominacji rubla w stosunku 1:10, niestety, nie dysponuję żadnymi bliższymi danymi o tej operacji, choć można podejrzewać, że nie przebiegła równie bezboleśnie jak we Francji, gdzie na straży prawa stał jednak demokratycznie wybrany parlament.

Tomasz Uchman, rzecznik prasowy Narodowego Banku Polskiego zapewnia, że jeśli w naszym kraju dojdzie do denominacji złotówki, będzie to operacja przeprowadzona równie uczciwie jak we Francji. Ma ona jednak sens jedynie wówczas, gdy wskaźnik inflacji będzie jednocyfrowy, co mimo widocznych wysiłków naszych monetarystów ciągle jednak nie nastąpiło. Odwleka to oczywiście moment podjęcia ostatecznej decyzji, choć kolejni prezesi NBP, poczynając od prof. Baki przymierzali się do tego zadania. Jednocześnie znowelizowana Konstytucja i przepisy wykonawcze do niej, zobowiązują wszystkie władze do zmiany druków urzędowych, na których figuruje wciąż godło PRL i nieistniejąca już nazwa państwa polskiego. Wszystkie te druki, a więc także banknoty jako bilety Narodowego Banku Polskiego muszą ulec stosownej zmianie do końca 1995 r.

Stanowi to wprost pokusę, aby konieczną wymianę banknotów połączyć z denominacją złotówki. Już dziś w niektórych sklepach, zwłaszcza handlujących dobrami luksusowymi, a więc odpowiednio drogimi, wywiesza się, dla wygody klienta, ceny pozbawione sześciu zer (niekiedy trzech), a więc w milionach albo tysiącach. Takie skreślanie zer to właśnie nic innego jak denominacja, choć oczywiście nie mogą jej dokonać sprzedawcy.

Tomasz Uchman twierdzi, że wciąż nie został ustalony dzielnik dla nowej, twardej złotówki. Gdyby był to na przykład dzielnik 1000, wówczas marka niemiecka kosztowałaby ok 7 zł, zaś dolar amerykański ok. 12 zł. Oczywiście odpowiedniej redukcji uległyby także ceny, płace i oszczędności. Pracownik otrzymujący dziś 2 mln zł miesięcznie zarabiałby 2 tys. zł przy cenie chleba ok 4 zł. Przez pewien, zapewne dłuższy czas, w obiegu byłyby stare i nowe banknoty.

Pewnym niebezpieczeństwem „denominacji po polsku", o czym Tomasz Uchman już nie wspomina jest fakt, że zgodnie z Konstytucją dzisiejsze banknoty muszą być wycofane z obiegu do końca 1995 r. Jeśli więc operacja denominacji nie zostanie dokonana stosunkowo wcześnie np. rok przed tym terminem, istnieje niebezpieczeństwo, że czyjeś oszczędności staną się bezwartościową makulaturą.

Tomasz Uchman zapewnia, że wszelkie plotki o wymianie pieniędzy nie mają dziś sensu, gdyż decyzje na pewno nie zapadną w Narodowym Banku Polskim ani nawet na posiedzeniu Rady Ministrów: jedyną uprawnioną do tego władzą jest demokratycznie wybrany Sejm. Na pewno nie będzie to więc operacja tajna. Zresztą denominacja, czyli zastąpienie jednych znaków pieniężnych innymi, nawet technicznie jest czymś innym niż wymiana pieniędzy w potocznym znaczeniu tego słowa.

Tomasz Uchman zapewnia także, że wbrew potocznym przekonaniom, sam druk nowych banknotów nie będzie się praktycznie wiązał z żadnymi dodatkowymi kosztami. W banku stale wymienia się zużyte banknoty, wprowadzając na ich miejsce nowe, jest to wkalkulowane w stałe koszty funkcjonowania NBP. Chodzi tylko o to, aby znaki pieniężne wprowadzone do obiegu po denominacji były znacznie trudniejsze do podrobienia. Jest to zresztą problem ogólnoświatowy i szereg krajów decyduje się na wprowadzenie specjalnych utrudnień, wobec których okazują się zawodne nawet najdoskonalsze urządzenia kopiujące. Fałszerstwa podrywają bowiem zaufanie do pieniędzy równie skutecznie jak wysoka stopa inflacji i plotki o wymianie.

Można więc tylko wyrazić nadzieję, że jeśli dojdzie w Polsce do denominacji złotówki, operacja ta nie będzie miała charakteru fiskalnego.

Z fiskusem bywa bowiem różnie: często bywa nienasycony.

Konrad Frejdlich

Fiskus nienasycony

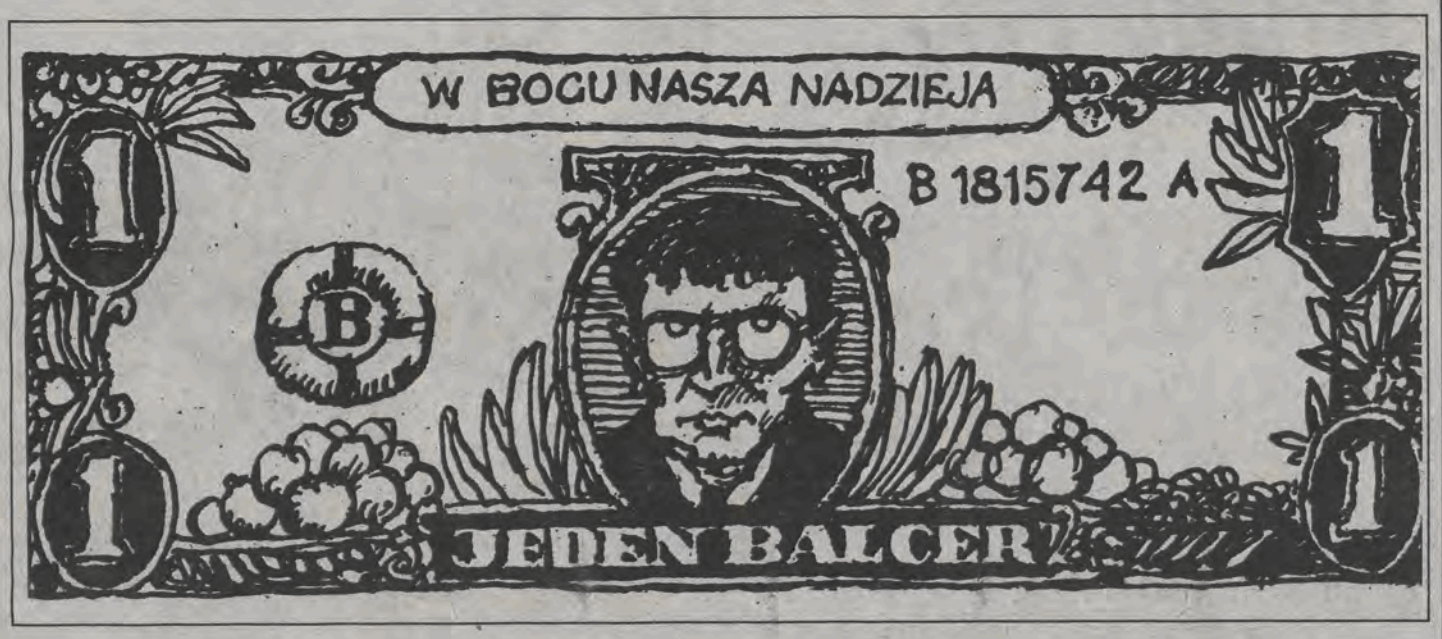

Czy rząd gra na zwłokę?

Głodujący domagają się dymisji Kropiwnickiego i Słowika

Rozpacz i poczucie beznadziejności skłaniają ludzi do aktów determinacji, takich jak manifestacyjna głodówka. Trudno ją akceptować jako formę społecznego dialogu, choć trzeba uznawać zasadność celu, dla osiągnięcia którego wybrano właśnie tak drastyczny sposób zwrócenia uwagi na sytuację polskiego przemysłu lekkiego. Jak wielka musi być desperacja ludzi dobrowolnie poświęcających swe zdrowie i jak ciężka jest to decyzja, wiedzą tylko uczestnicy takiego protestu i ich rodziny.

Strajk działaczy Sekcji Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność" w przychodni zakładów „Marko", mimo swej kontrowersyjności, otworzył wielu ludziom oczy. Z całego kraju napływały teleksy z poparciem, codziennie do głodujących przychodzili obcy ludzie, przynosząc im w podziękowaniu kwiaty. Mimo prób wyciszania i minimalizowania problemu w kraju, protest odbił się szerokim echem w świecie – protestujących odwiedziły ekipy satelitarnych stacji telewizyjnych, z Ameryki nadszedł fax z wyrazami poparcia od związkowców pikietujących szpital w stanie Kentucky.

Z uczestnikami łódzkiego protestu solidaryzowali się pracownicy nie tylko przemysłu lekkiego. Krajowe Porozumienie Komisji Zakładowych, obradujące 24 stycznia br. w Hucie „Warszawa", nadesłało pismo, w którym czytamy m.in.:

„Od prawie dwóch lat rząd głuchy jest na głosy dochodzące ze wszystkich stron Polski, że ludziom pracy w naszym kraju żyje się coraz gorzej, że z przyczyn nieodpowiedzialnej polityki państwa 60 procent społeczeństwa nie posiada środków do życia. (...) Ostrzegamy parlament, rząd jak również władze związkowe, że nie mamy już czasu czekać na efekt kompleksowych rozmów. Tu są potrzebne rozwiązania doraźne."

Głodujący poddali krytyce sposób traktowania strajku przez niektóre środki masowego przekazu i zarzucili im stosowanie metod znanych z poprzedniego ustroju.

– *Mamy ogromny żal do niektórych dziennikarzy, którzy okłamują opinię publiczną, przekręcają wypowiedzi i piszą nieprawdę. Dotyczy to również telewizji, która wycina wypowiedzi, skraca lub nie podaje w ogóle sensu naszego protestu. W dalszym ciągu prasa, radio i telewizja są kierowane przez władze. Podejmując decyzję o przystąpieniu do protestu głodowego, wierzyłem i wierzę, że społeczeństwo nie ulegnie kłamstwom kierowanym po naszym adresem* – twierdzi **Wiesław Sułkowski,** autor listu otwartego do społeczeństwa.

Przebieg negocjacji między rządem a strajkującymi udowodnił, że obie strony różnie rozumieją pojęcie demokracji. Podczas wystąpienia na antenie telewizyjnej premier **Jan Olszewski** powiedział, że nie można wystrajkować restrukturyzacji przemysłu włókienniczego, prace nad projektem przekształceń wymagają czasu. Dodał także, że głodówka nie jest formą zrozumiałą w ustroju demokratycznym, w którym istnieje szereg innych metod porozumienia.

Nieco innego zdania byli **Maciej Pędziach** i **Krzysztof Hoffmann,** autorzy listu otwartego do premiera:

„(...) W odrodzonej, demokratycznej ojczyźnie próby prowadzenia zgodnie z demokratycznymi zasadami negocjacji, pomimo ogromu włożonej pracy i zaangażowania z naszej strony, nie dały w okresie ostatnich dwóch lat żadnych rezultatów. (...) W imię absurdalnie liberalnej polityki przemysłowej powstają dramaty społeczne niegodne nowo odrodzonej ojczyzny. (...) Przykro nam bardzo, że kosztem naszego zdrowia i życia prowadzi się rozgrywki polityczne, a nie podejmuje potrzebnych działań."

Najwięcej słów krytyki uczestnicy strajku skierowali pod adresem nowego ministra pracy i polityki socjalnej **Jerzego Kropiwnickiego** oraz jego zastępcy **Andrzeja Słowika.** Właśnie oni – do niedawna czołowi działacze związkowi, a obecnie szefowie resortu – storpedowali zaplanowane na 24 stycznia rozmowy między głodującymi a stroną rządową. Protestujący otrzymali informację, że przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu byli gotowi do negocjacji, jednak minister **Kropiwnicki** nie dopuścił, aby ktokolwiek pojechał na rozmowy do Łodzi.

Obaj panowie odwiedzili przychodnię „Marko", wystąpili jednak jako osoby prywatne, a nie funkcjonariusze państwowi. Następnie w programie radiowym **Jerzy Kropiwnicki** – już jako minister – zapowiedział, że nie ugnie się pod presją głodujących, a jedyne co może dla nich zrobić, to zapewnić im całodobową opiekę medyczną.

– *To jawne świństwo, że nasi dawni koledzy tak postępują* – oburza się **K. Hoffmann.** – *Niedopuszczalne jest aby rozgrywki polityczne były prowadzone naszym kosztem. Uprzejmie dziękujemy panu Kropiwnickiemu, że w dziewiętnastym dniu głodówki obudził się i zatroszczył o nasze zdrowie. Gdyby mu naprawdę na nas zależało, zrobiłby wszystko, żeby jak najszybciej doprowadzić do rozmów. To przecież Kropiwnicki i Słowik powinni ciągnąć strajk, tymczasem cały ciężar spadł na komisje zakładowe.*

– *Jeśli ministrowie urzędują tylko od godziny do godziny, a do głodujących związkowców przyjeżdżają prywatnie, to znaczy, że są jedynie dbającymi o swe stołki karierowiczami. Gdyby Kropiwnicki jeszcze raz się tu zjawił jako osoba prywatna, wygryzłbym mu z klapy marynarki znaczek „Solidarności"* – mówi **Wiesław Sułkowski**

Uczestnicy strajku i Sekcja Przemysłu Lekkiego zgłosili postulat, aby posłowie „Solidarności" wystąpili w Sejmie z wnioskiem o odwołanie ze stanowisk ministrów **Kropiwnickiego** i **Słowika.**

28 stycznia, po 4-godzinnej dyskusji, przedstawiciele głodujących i strony rządowej ostatecznie podpisali harmonogram rozmów. Najbardziej sporny okazał się punkt dotyczący określenia właściciela zakładu, który zobowiązany jest do zagwarantowania wypłaty wynagrodzenia za wykonaną pracę. Po 22 dniach najdłuższy strajk głodowy został zawieszony.

Przed poznaniem wyników negocjacji trudno mówić o zwycięstwie. Na razie radość z osiągniętego porozumienia miesza się z uczuciem goryczy. Musiało minąć półtora roku bezowocnych spotkań i trzy tygodnie głodówki, aby wreszcie mogło dojść do jakichkolwiek wstępnych ustaleń. Droga do uzdrowienia sytuacji w przemyśle lekkim, na co w napięciu oczekują tysiące łodzian i solidaryzujący się z nimi mieszkańcy innych ośrodków, wydaje się jednak być jeszcze bardzo daleka.

Monika Pietras

„Westa" ma kłopoty

To, czy „Budorg" jest, czy nie jest zamieszany w aferę, nie zmienia w niczym faktu, że...

Jak sprywatyzować spółdzielnię? Oto pytanie, nad którym głowią się od pewnego czasu prawnicy „Westy", znanej firmy ubezpieczeniowej. Na drodze, którą wybrano dla zmiany formy własności „Westy", pojawiają się bowiem ciągle nowe przeszkody. Ostatnią z nich jest orzeczenie Sądu Wojewódzkiego w Łodzi, kwestionujące prawomocność funkcjonowania tej firmy w formie spółki akcyjnej. Jak się wydaje, orzeczenie to było dla kierownictwa „Westy" zaskoczeniem.

Nie uchwalono jeszcze w Polsce prawa, które umożliwiałoby przekształcenie dowolnej spółdzielni w spółkę na innej drodze niż poprzez likwidację spółdzielni. Dla szefów „Westy" było od początku jasne, że sposób ten jest dla nich nie do przyjęcia. Pomijając przykry (i całkiem istotny) wymóg przejęcia przez skarb państwa nagromadzonego przez spółdzielców majątku, nie do przyjęcia było przede wszystkim słowo: likwidacja. Można sobie wyobrazić, jaką panikę wzbudziłoby to słowo wśród klientów „Westy", którzy nie muszą się przecież znać na prawie spółdzielczym.

Wybrano zatem inną drogę, która otworzyła się po uchwaleniu przez Sejm ustawy o działalności ubezpieczeniowej. W przygotowaniu tej ustawy pewną rolę odegrała właśnie „Westa" i uwagi jej prezesa, **Janusza Baranowskiego,** przewidującego już wówczas konieczność przekształcenia swojej firmy w spółkę. Ustawa stanowi, iż wyłącznie dopuszczalną formą ubezpieczeń jest spółka akcyjna (oraz towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych, tutaj nieistotne). Umożliwia także przekształcenie się dotychczas działających spółdzielni w spółki, poprzez uchwałę Walnego Zgromadzenia spółdzielców oraz zmianę funduszu udziałowego spółdzielni w kapitał akcyjny spółki. Ustawa przewidziała nawet termin – ostateczny – takiego przedsięwzięcia: do 31 grudnia 1991 roku.

Trzeba przyznać, że „Westa" od razu przystąpiła ostro do rzeczy. Na Walnym Zgromadzeniu udziałowców w lipcu 1990 r. przegłosowano odpowiednie zmiany, uchwalając dodanie do nazwy firmy dwóch dużych literek: SA. Pośpiech był rzeczywiście duży: kierowano się bowiem prawem, które jeszcze nie zdążyło wejść w życie, a znany był zaledwie jego projekt! Ustawa zaczęła obowiązywać nieco później, ale nie to było przyczyną, że tak szybkie przekształcenie się w spółkę nie nastąpiło. Przyczyną były obiekcje Sądu Rejestrowego, który dopatrzył się formalnych nieprawidłowości w przebiegu Walnego Zgromadzenia, a także odesłał statut „Westy" do uzupełnienia.

Następne Walne Zgromadzenie odbyło się dopiero w styczniu 1991 roku. Statut został dostosowany do wymogów Sądu Rejestrowego, uchybienia formalne naprawiono. Oczekiwano zatem, że wymogom ustawy stało się zadość. Sąd rzeczywiście nie miał już żadnych obiekcji. Na tym jednak sprawa się nie zakończyła.

W dwa miesiące po drugiej – nazwijmy to – próbie przekształcenia się „Westy" w spółkę akcyjną, do Sądu Wojewódzkiego w Łodzi wpłynęła skarga jednego z udziałowców „Westy" – przedsiębiorstwa „Budorg" z Bydgoszczy. Przedsiębiorstwo to wniosło, ni mniej ni więcej, tylko o uchylenie uchwały Walnego Zgromadzenia z 21 stycznia 1991 r. (o zmianie formy własności „Westy"), uzasadniając swój pozew zarzutem, iż nie zostały dotrzymane wymogi ustawy.

W szczególności, „Budorg" wskazał na fakt, iż w dniu 16 lipca 1990 r., kiedy podjęto pierwszą uchwałę o spółce, fundusz udziałowy spółdzielni „Westa" wyniósł nie więcej, niż 240 udziałów po 100 tys. zł każdy. Taka też jego wielkość powinna – zdaniem „Budorgu" – „wejść" do spółki, jako jej kapitał akcyjny. Jednakże na Walnym Zgromadzeniu w styczniu 1991, okazało się, iż mimo że punkt ten nie był objęty zastrzeżeniem Sądu Rejestrowego, w statucie spółki zmieniono ilość udziałów. Pomiędzy lipcem 90 a styczniem 91 przyjęto dwie osoby, które objęły po 8 udziałów: prezes Rady Nadzorczej Janusz Baranowski zwiększył ilość posiadanych przez siebie udziałów z 20 do 230, zaś ilość wszystkich udziałów zwiększono z 240 (jak było poprzednio) aż do 1140. Dzięki temu prezes stał się właścicielem kontrolnego pakietu akcji, obejmując powyżej 20 procent wszystkich akcji po 220 tys. zł każda.

Tymczasem – wedle „Budorgu" – po lipcu 1990 r. wszelkie tego rodzaju zmiany, a zwłaszcza przyjmowanie nowych udziałowców, mogły następować jedynie przez nabycie nowych akcji, które nie są uprzywilejowane, bo nie są akcjami założycielskimi.

W grudniu ub. roku Sąd Wojewódzki w Łodzi podzielił stanowisko „Budorgu" orzekając, iż przekształcenie „Westy" w spółkę nastąpiło niezgodnie z prawem. W ten oto sposób nastąpił powrót do punktu wyjścia. Z jednym wszakże zastrzeżeniem: minął już ostateczny termin dokonania zmian własnościowych, określony w ustawie na 31 grudnia 1991 roku.

Orzeczenie Sądu Wojewódzkiego postawiło „Westę" w trudnej sytuacji. Od marca do grudnia jej szefowie mieli wystarczająco dużo czasu aby zastanowić się, co będzie, jeśli sąd orzeknie niekorzystny dla nich wyrok. Być może nie dopuszczali w ogóle takiej możliwości. Teraz jednak pozostała im tylko apelacja, z czego od razu skorzystali. Jeśli i Sąd Apelacyjny będzie tego samego zdania, co Sąd Wojewódzki, „Westa" znajdzie się w swego rodzaju prawnej pułapce: nie będąc spółką, nie będzie mogła (w świetle ustawy) funkcjonować jako spółdzielnia.

* * *

Szefowie „Westy" powołują się w rozmowach z dziennikarzami na to, że firma „Budorg" z Bydgoszczy nie zasługuje na zaufanie, gdyż jej szef, Ryszard B. wyjechał z kraju i ma – delikatnie mówiąc – kłopoty z prokuraturą. Rzeczywiście, w bydgoskiej prasie ukazało się kilka informacji o wyjeździe Ryszarda B. do Londynu. Pojawiły się różne wersje „afery". Jedną z nich zamieściły łódzkie „Wiadomości dnia", będące własnością „Westy". Według tej wersji *„prokuratura w Bydgoszczy w ostatniej chwili udaremniła Ryszardowi B. wywóz z Polski blisko miliona dolarów"*. Gazeta podaje także, że Ryszard B. pełni funkcję prezesa Rady Nadzorczej Bydgoskiego Konsorcjum Kapitałowo-Inwestycyjnego, oraz dyrektora „Budorgu", które to przedsiębiorstwo jest jednym z udziałowców Bydgoskiego Konsorcjum. Artykuł zatytułowano: *„Prezes odleciał, a Polska śpi"*.

W całej sprawie jest niewątpliwie coś tajemniczego. Prokurator, na którego powołały się „Wiadomości dnia", wycofał się później ze stwierdzeń, zamieszczonych w gazecie. Reporter „Odgłosów" próbował z kolei rozmawiać z aktualnym szefem przedsiębiorstwa „Budorg". Szef nie miał czasu na rozmowę. Sekretarka nie chciała nawet podać jego nazwiska. Kilkakrotnie powtórzyła tylko, że Ryszard B. nie jest z całą pewnością dyrektorem „Budorgu". Na pytanie o to, czy jest jego udziałowcem, nie chciała udzielić odpowiedzi. Oburzyła się za to na *„kłamstwa w łódzkiej prasie"*.

Niezależnie jednak od tego, jaki jest rzeczywisty wymiar bydgoskiej „afery", nie ma to nic wspólnego z merytoryczną zawartością skargi „Budorgu", nie zmienia też w niczym sytuacji prawnej „Westy" po orzeczeniu Sądu Wojewódzkiego w Łodzi.

Andrzej Gębarowski

Co robi w telewizji ten „kornik”?

Rozmowa z Tomaszem Filipczakiem, dyrektorem Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego.

– Jak się czuje człowiek, który niemal przed chwilą został dyrektorem lokalnego ośrodka telewizyjnego?

– W trzy godziny po nominacji właściwie nic nie czuję.

– A czy byłeś tu kiedyś wcześniej?

– W gmachu, oczywiście, tak, ale to wszystko. Profesjonalnie, jak wiesz, zajmowałem się kinem, ściślej dystrybucją filmów.

– Podejmując się swojej funkcji masz przecież jakąś modelową wizję lokalnego ośrodka telewizyjnego?

– Pytanie jest takie, że odpowiedź zajęłaby całą kolumnę w „Odgłosach”.

– Tyle miejsca nie możemy, niestety, poświęcić. Spróbujmy zatem przynajmniej określić sytuację ŁOT...

– Mam wrażenie, że dziś ta instytucja jest w pewnym, chyba nie najlepszym stanie psychicznym. I cała zabawa polega na tym, że trzeba zrobić wszystko, aby doprowadzić ją do normalności, zlikwidować gorączkę. A jeżeli już u pacjenta ma być podwyższona temperatura, niech będzie to gorączka twórcza.

– Na spotkaniu z zespołem powiedziałem, że muszę spełnić, pewnie niebezpieczną dla mnie, rolę odgromnika. Najwyższy już czas aby poniechać tego politycznego międlenia ludzi, załatwiania przez TV swoich partyjnych interesów. Mniej polityków, więcej dobrej polityki! Chciałbym to podkreślić, bo z takim nastawieniem tu przychodzę.

– Nie wiem, czy mam prawo wypowiadać się w ten sposób, bo sam jestem dziennikarzem, wydaje mi się jednak, że w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym pracuje niezły zespół profesjonalistów. Trzeba im tylko stworzyć szansę.

– To, co się w ostatnich miesiącach dzieje w Polsce, ta dominacja polityki, nie dawało szansy profesjonalistom. Zwłaszcza, niestety, na tzw. prowincji. Ale jeśli ten ośrodek nie złapie szybko oddechu, nie zacznie pracować na rzecz potwierdzenia swojego dziennikarskiego profesjonalizmu, to po prostu zginie. Przecież już niedługo pojawi się, sztucznie na razie powstrzymywana, telewizja komercyjna. Tylko kilka miesięcy dzieli nas od uchwalenia ustawy o radiu i telewizji. A wówczas ten ośrodek stanie się nagle tylko jedną z wielu stacji. Jestem tu po to, aby ta stacja była oglądana w warunkach wolnej konkurencji.

– Ale to chyba nie takie proste? Czy będziesz miał dostateczną swobodę działania? Nie jest przecież tajemnicą, że poparł cię zespół dziennikarzy, natomiast „Solidarność” w TV zabiegała o powrót do Łodzi red. Marka Markiewicza.

– Myślę, że ta sytuacja w niczym mi nie przeszkodzi. Niestety nie znam bliżej ludzi reprezentujących „Solidarność” w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym. Mam z nimi umówione spotkanie, postaram się wysłuchać ich racji i mam nadzieję, że wiele kwestii się wyjaśni. Wiele, jak sądzę, bierze się z poczucia zagrożenia. Kiedy sobie jasno określimy warunki, w których przychodzi nam działać, to poczucie zapewne się zmieni. „Solidarność” w TV reprezentuje głównie pracowników technicznych. Nie wątpię, że są wśród nich dobrzy fachowcy. Chcę się z nimi spotkać i porozmawiać. Pewne rzeczy trzeba nazwać po imieniu. Natomiast na pewno nie chciałbym wykorzystywać tego związku do robienia porachunków, a tak się, niestety, często działo.

– Byłeś w ostatnich latach prywatnym przedsiębiorcą, mam więc prawo zakładać, że masz zdrowe, kapitalistyczne podejście do pewnych zagadnień. Jak wszyscy wiemy telewizja w Polsce jest w trudnej sytuacji finansowej. To, oczywiście, ogranicza możliwości. Jak sobie wyobrażasz wyjście z tego dołka?

– Po prostu trzeba zdobyć pieniądze. Dowiedziałem się, na przykład, że z reklamy uzyskuje się tutaj miesięcznie około 300 mln zł. Przyznam się szczerze, że osobiście kupowałem w radiu reklamę za 30 mln miesięcznie. A więc coś tu chyba nie gra. Przecież telewizja jest dla reklamy lepszym nośnikiem niż radio. Sądzę, że uda się znaleźć klientów, którzy zechcą się u nas ogłaszać. Ale reklama musi być atrakcyjna. Przepraszam, nie zamierzam nikogo skrzywdzić, ale to, co działo się dotychczas na tym poletku, było jednak amatorszczyzną. Tak tego robić nie wolno. Trzeba odejść od pewnych schematów, zwłaszcza sztywnego cennika. Negocjator z ramienia TV musi umieć rozmawiać z partnerem i traktować go jak partnera.

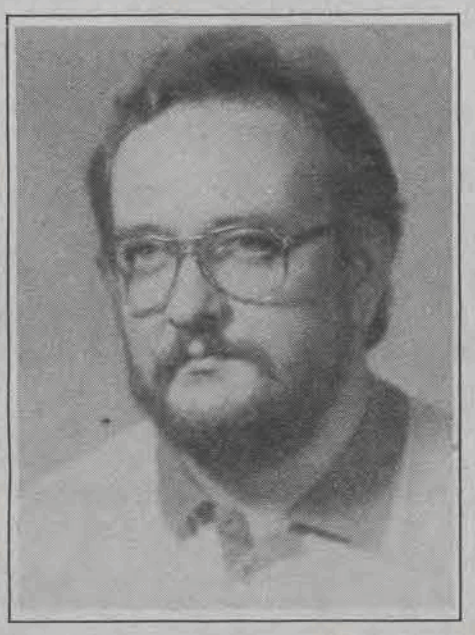

– Przede wszystkim jednak trzeba podnieść oglądalność, czyli uczynić telewizję atrakcyjniejszą dla widza, pośrednio zaś także dla potencjalnego klienta, który zapragnie się reklamować. Przecież dziś Łódzki Ośrodek Telewizyjny praktycznie nie ma reklam z terenu, a tam mieszka ponad milion ludzi. I w przyszłości będzie to województwo łódzkie. Dzisiejsze województwa ościenne są bogatsze od Łodzi, gdzie pada przemysł. Telewizja nie musi odprowadzać zysków do budżetu, zdobyte środki powinna obracać na robienie atrakcyjnych programów. Musimy robić to samo, co prywatni biznesmeni, to znaczy rozsądnie angażować zarobione pieniądze. Wbrew temu, co się sądzi, telewizja w Łodzi wcale nie jest tak źle wyposażona. Wierzę, że te urządzenia wytrzymają jeszcze kilkanaście lat. Z drugiej strony obserwuję pewien paradoks. Takie Łódzkie Wiadomości Dnia, do pewnego stopnia wizytówka naszego ośrodka, są bardzo powolnym środkiem przekazu. Podają często informacje dawno przez kogoś podane, a nawet dawno przetrawione przez gazety, czasem nawet warszawskie.

– Domniemywam więc, że byłeś jednak widzem łódzkich programów?

– Ja naprawdę lubię oglądać łódzkie programy, zwłaszcza naszego lokalnego pana prezydenta i wszystkich polityków, którzy pojawili się w szklanym okienku.

– Czy nie obawiasz się jednak, że może dojść do podporządkowania radia i telewizji władzom lokalnym ze szkodą dla wolności słowa?

– Nie chodzi o to, aby walczyć z władzą, nie chodzi też o to, aby ją chronić poświęcając prawdę. Sądzę, że uda się wypracować właściwy model postępowania.

– W okresie komunistycznym byłeś zawsze, odkąd cię znam, w opozycji. Ty chyba już w szkole byłeś w Komitecie Obrony Robotników? Czy uważasz się za kombatanta?

– Mam nadzieję, że nie jestem i nie stanę się oszołomem, ale kto to wie. W każdym razie w ostatnich latach nie brałem udziału w życiu politycznym miasta i nie należę do żadnej partii, chociaż mam przyjaciół w wielu partiach, łącznie z ZChN.

– Wywodzisz się z KOR-u. Czy nie obawiasz się zarzutu, że jesteś sympatykiem lewicy?

– Wtedy ściągnę na świadka ojca Stefana Miecznikowskiego. Kiedy organizowałem w stanie wojennym Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, usłyszałem pewnego razu pytanie: co robi w kościele ten „kornik”? Śmieszy mnie, ale czasem i drażni to westernowe szufladkowanie ludzi.

– A czy „Solidarność” TV nie zada pytania? co tu robi ten „kornik”?

– Nie wiem, dowiem się dopiero, kiedy spotkam się z naszymi związkowcami.

– Ja też nie wiem, czy ci gratulować czy współczuć. W każdym razie i ja i „Odgłosy” życzymy ci powodzenia.

– Musi się powieść. Po prostu nie ma innego rozwiązania. Oczywiście mogę też przegrać. Moje odejście jest przewidywalne. Ale chciałbym, aby się odbyło w normalnej atmosferze. I aby nowy dyrektor został wybrany spośród pracowników TV. Na razie bardzo liczę na poparcie zespołu. I że wspólnie zrobimy dobry program.

Rozmawiał
Konrad Frejdlich

„Władza nie ma przyzwoitości”

Twarzą w twarz z wojewodą

W galerii „Manhattan” przy ul. Wigury 15 odbyło się ostatnio spotkanie z wojewodą Waldemarem Bohdanowiczem. Początkowo zebrani nie mogli dojść do głosu. Prowadzący starał się bowiem wytyczyć kierunek dyskusji, nieustannie zadając wojewodzie pytania dotyczące spraw polsko-litewskich i sytuacji za wschodnią granicą. Rzeczywiście łatwiej i bezpieczniej mówić o tym, co dzieje się u sąsiadów niż o problemach własnego miasta czy kraju.

Słuchacze niecierpliwie kręcili się na miejscach, wymieniali półgłosem uwagi, starając się przerwać potok słów prowadzącego rozmowę. Kategorycznie oznajmili, że jeśli nie zmieni tematu, opuszczą salę. Dzięki temu wreszcie doszli do głosu. Dopiero teraz zaczęły padać pytania dotyczące spraw, które rzeczywiście interesowały zebranych:

– Jak daje pan sobie radę z obowiązkami wynikającymi z pełnienia trzech funkcji: wojewody, radnego i senatora?

– Staram się je pogodzić.

– W jaki sposób, skoro posiada pan władzę wykonawczą i ustawodawczą. Czy nie powoduje to żadnych konfliktów?

– Sądzę, że nie. Jako senator mogę skuteczniej dbać o dobro regionu.

– Głosując na pana miałem nadzieję, że zasiadając w Senacie zrzeknie się pan urzędu wojewody.

– .....

– Dlaczego nasze miasto nie może się samo finansować? Pożyczamy ze skarbu państwa, gdy tymczasem dochody z samej giełdy samochodowej oraz parkingów płatnych w Śródmieściu pokryłyby dużą część naszych potrzeb. Średni miesięczny dochód z giełdy wynosi 800 mln. Jak można było oddać w ręce prywatne tak dochodowe przedsięwzięcie?

– Istnieją dwie szkoły. Jedni uważają, że Urząd Miasta nie powinien być monopolistą w żadnej dziedzinie. Drudzy skłonni są uznać wyłączność praw władz miasta w pewnych inwestycjach gospodarczych. Ja jestem przeciw monopolizacji. Ze sprzedaży giełdy miasto również odnosi korzyści, jej właściciel przekazuje 60% dochodów do kasy miejskiej.

– Czy to prawda, że podpisał pan wspólnie z prezydentem miasta i kuratorem decyzję o realizacji obowiązku szkolnego do 15. roku życia?

– Tak, to prawda.

– Nie sądzi pan, że skrócenie procesu nauczania przyczyni się do wzrostu patologii życia społecznego?

– Nie, ponieważ sprawa dotyczyła tylko młodzieży pracującej.

– Jak ocenia pan ustawę pani minister Cywińskiej odnośnie funduszu kultury?

– Nie jest to może najlepsze rozwiązanie. Ale zawsze jakieś wyjście z sytuacji.

– Rzeczywiście, tylko że fundusze przekazywane przez ofiarodawców nie zawsze docierają do właściwych instytucji i osób. Jest to główna przyczyna dla której biznesmeni tak rzadko decydują się na sponsorowanie kultury. Np. chcę dać 20 mln zł na wydanie tomiku młodemu poecie. Moje pieniądze zostają przekazane ministerstwu i dopiero tam decyduje się, kto je otrzyma. Na pewno nie ten młody człowiek, któremu chciałbym pomóc.

– Nie wiedziałem, że sprawa się tak przedstawia. Zawsze byłem przeciwny tworzeniu wszelkiego rodzaju funduszy. Niedawno wysunięto propozycję założenia Funduszu Ochrony Zabytków oraz Dzieł Sztuki. Z prośbą o wsparcie i patronat zwrócono się do prezydenta RP i prymasa Polski. Proszę mnie źle nie zrozumieć, mam pełne poszanowanie do dzieł sztuki, ale tego rodzaju fundacje stwarzają możliwość rozmaitych nadużyć.

– Czy pana zdaniem poprzedni rząd powinien zostać rozliczony z dysponowania budżetem państwa?

– Oczywiście, to sprawa parlamentu i Ministerstwa Finansów.

– Jak wytłumaczy pan fakt, że na ulicach naszego miasta coraz rzadziej widuje się patrole policji? Rośnie liczba kradzieży i napadów.

– Także Ministerstwo Spraw Wewnętrznych cierpi na brak funduszy. Działania przestępcze dotykają wszystkich. Niedawno włamano się także do mojego mieszkania. W ciągu zaledwie 2 godzin okradziono mnie doszczętnie.

Powoli atmosfera zagęszczała się, na zadawane pytania nie oczekiwano już odpowiedzi. Uczestnicy spotkania coraz głośniej wypowiadali się, co sądzą na temat obecnej sytuacji, nowego rządu, Sejmu i Senatu. Padały okrzyki: *„Władza lekceważy społeczeństwo”. „Jesteśmy ciągle oszukiwani i wykorzystywani. W końcu ludzie wyjdą na ulicę i zaczną strzelać. Nikogo się nie rozlicza, nie ma winnych – panuje całkowita bezkarność i to zarówno w kraju, jak i naszym mieście. Organizuje się jakieś fikcyjne przetargi, za bezcen sprzedaje się sklepy, fabryki i domy. 3 mld wydano z naszego funduszu na oczyszczanie miasta z plakatów przedwyborczych. Koszty te jednak powinny obciążyć kasy partii uczestniczących w wyborach. Władza w ogóle nie ma przyzwoitości.”*

Andrzej Arczewski

Zaczynał od zwożenia trupów do kostnicy...

Gwiazdy od kulis

Rozmowa z MARIUSZEM OLBRYCHOWSKIM, biznesmenem – wydawcą z Hollywood

MARIUSZ OLBRYCHOWSKI, łodzianin, od 1976 roku zamieszkały w Hollywood, gdzie m.in. jest właścicielem znanego w kręgu gwiazd Hollywoodu sklepu z odzieżą filmową i rekwizytami, a także firmy wypożyczającej stroje do filmów i dla telewizji. W Łodzi wydał bulwersującą książkę „Seks i sława. Od Kleopatry do Polańskigo" (własne wydawnictwo „Time after Time"), której jest także współautorem. Niedawny gość telewizyjnej „Dwójki", dziś rozmawia z „Odgłosami".

– Jak udało się panu wylądować w Hollywood i pozostać tam na stałe?

– Do Hollywood wyjechałem na zaproszenie przyjaciół ojca i zostałem z myślą, aby kontynuować studia socjologiczne rozpoczęte w Uniwersytecie Łódzkim. Szybko zorientowałem się, że pogodzenie studiów z pracą (musiałem się samodzielnie utrzymywać) jest niemożliwe, wybrałem pracę. Ponadto Ameryka zafascynowała mnie na tyle, że postanowiłem związać z nią swój los.

– To nie takie proste zmienić życie, kraj, półkulę. Jak wyglądały początki nowego życia w Ameryce?

– Zaczynałem od zwożenia trupów do kostnicy miejskiej. Ale ponieważ nie było to moim powołaniem, zmieniłem to zajęcie na stanowisko elektryka w teatrze na Broadwayu, w tym czasie wystawiano tam musical „Jesus Chrystus Superstar". Później byłem pomocnikiem dyrektora sceny w teatrze w New Jersey. Pewnego dnia poznałem w sklepie znaną gwiazdę telewizyjnych reklam, której pomogłem wybrać sweter dla brata pod choinkę. Widocznie byłem dobrym doradcą, bo wkrótce została moją... żoną. Przenieśliśmy się do Los Angeles i tam zacząłem zbierać kostiumy z filmów. Uzbierało się ich tyle, że mogłem otworzyć własny biznes, prowadząc jednocześnie kupno-sprzedaż antyków oraz biżuterii rosyjskiej i srebrnej.

– Mając warunki zewnętrzne amanta filmowego, prawdopodobnie liczył pan na karierę aktorską w Hollywood?

– Przez pewien czas pracowałem jako model w agencji reklamowej, prezentując męskie ubrania dla różnych magazynów. Za godzinę pozowania otrzymywałem 150 dolarów. Przyszły propozycje pozowania w Mediolanie i Japonii, ale ponieważ nie miałem paszportu i karty stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych, nie mogłem podróżować po świecie. Opuszczenie Ameryki wiązało się z niemożnością powrotu.

– A film?

– Zagrałem główną rolę szefa wampirów w horrorze „Wampir na plaży". Film miał wyjątkowo głupią fabułę, tak głupią jak noga stołowa, ale był zrobiony w... Hollywood. Miałem następne propozycje, lecz urodził się syn i zawiązała się szansa na rozwinięcie prowadzonego biznesu. Wybrałem życie rodzinne.

– Co decyduje o powodzeniu na rynku amerykańskim?

– Przede wszystkim ciężka, intensywna, rzetelna praca, za którą amerykański rynek potrafi odpowiednio odpłacić.

– Skąd pomysł na otworzenie sklepu z odzieżą filmową?

– To był przypadek. Żona grała przeważnie w filmach historycznych i bywało, że pozostawiano jej na pamiątkę filmowe kostiumy. Bywaliśmy na rozmaitych aukcjach, licytacjach, na których zaczęliśmy kupować początkowo bezmyślnie różne rzeczy np. w Londynie kupiliśmy 250 sukienek wiktoriańskich, aby w przyszłości wypożyczyć je do filmu „Tarzan". Ostatnio wypożyczono u nas stroje do „Batmana-2".

– Czy to właśnie ten pomysł przyniósł panu majątek?

– Może nie tyle majątek, co popularność mojemu biznesowi. Wśród klientów są nie tylko Amerykanie, ale nawet Australijczycy i Niemcy. W skali światowej jesteśmy jedynym sklepem tego typu z rzeczami udokumentowanymi. Inne sklepy (dwa) sprzedają i wypożyczają kostiumy dla statystów.

– Co wniosła w posagu żona?

– Olbrzymią znajomość branży filmowej i duży zmysł ekonomiczny.

– W Łodzi cieszył się pan swego czasu ogromnym powodzeniem u dziewcząt, czy w tym względzie nic się nie zmieniło?

– Chciałbym, żeby nic się nie zmieniło, chciaż obecnie dozwolona byłaby jedynie adoracja platoniczna.

– Domyślam się dlaczego za temat swojej pierwszej książki wydanej w Polsce, wybrał pan właśnie seks. Tylko czy nie uważa pan, że prawdziwym szlagierem byłyby kulisy alkowy sławnych ludzi aktualnie żyjących, współczesnych gwiazd, a nie Kleopatry z 69 roku p.n.e, czy choćby Karola Marksa?

– Nie chcieliśmy ingerować w życie osobiste (sferę erotyczną) osób żyjących i ich rodzin, aby nie narażać ich na różne nieprzyjemności, złośliwości, ataki za latami skrywane zainteresowania seksualne, upodobania, fobie, dewiacje. Jeżeli książka „Seks i sława" wzbudzi wystarczające zainteresowanie czytelników w Polsce, to zdecydujemy się na wydanie drugiego tomu, materiały są już przygotowane. Chciałbym zaprosić do współpracy również pana, jako że mało kto w Polsce zna tyle pikantnych szczegółów na temat życia współczesnych gwiazd.

– Bardzo dziękuję, czy aby nie przecenia pan moich możliwości? A propos. Która z opisanych w książce postaci jest dla pana prywatnie najciekawsza, najbardziej frapująca?

– Piękna Otero, faworyta królów, nazywana ostatnią z wielkich kurtyzan, kochanka kilku najsławniejszych ludzi świata. Córka ulicznicy i nieznanego ojca. W wieku 11 lat brutalnie zgwałcona przez wiejskiego szewca, podniecony jej tańcem. W pełni rozkwitu swojej urody, Otero żądała za noc 10 tysięcy dolarów lub ekwiwalentu tej sumy w postaci biżuterii. Zmarła na atak serca w wieku 96 lat w Nicei, chorych w Szwajcarii. Kochanek tancerza Sergiusza Diagilewa, o 20 lat od niego starszego. Także Oskar Wilde, najbardziej znany homoseksualista epoki, jedna z najinteligentniejszych postaci wszechczasów, uporczywie walczący o prawo człowieka do poszukiwania szczęścia na swój własny, odpowiedni tylko dla niego sposób, zwłaszcza jeśli nikogo tym nie krzywdzi.

– Które z podanych informacji w książce „Seks i sława" są – zdaniem pana – najbardziej sensacyjne?

– Myślę, że te, które najtrudniej było zdobyć. Szczególnie o amerykańskim milionerze Howardzie Houghesie, którego własna żona zaraziła szeregiem swoich fobii, m.in. strachem przed bakteriami i zarazkami, co nie opuściło miliardera aż do śmierci. Przez ostatnie 10 lat życia uległ on całkowitej paranoi, uzależnił się od kodeiny i walium. W wieku 30 lat romansował z tuzinami gwiazd i prawdopodobnie żaden mężczyzna na świecie poza nim nie zainwestował w życie erotyczne tylu pieniędzy. W latach pięćdziesiątych lista kandydatek do sypialni Hughesa obejmowała 108 kobiet! Później Houghes został pogryziony przez psa, który ukąsił go w... penisa. Wezwany lekarz założył sześć szwów, rana spowodowała czasową impotencję. Również bardzo trudno było zdobyć informację, że sławny komik Charlie Chaplin był pedofilem. Trzeba było dotrzeć do tajnych dokumentów sądowych. Chaplin preferował młodziutkie dziewczyny. Oskarżony o gwałt na dziewczynce, która przyciągnęła jego uwagę już w 6 roku życia, a w wieku 16 lat zaszła z nim w ciążę, tracąc dziewictwo na kafelkowej posadzce łaźni parowej. Musiał się zgodzić na małżeństwo z nią pod groźbą sądowego powództwa o stwierdzenie ojcostwa i oskarżenia o gwałt. Po ślubie podsunął żonie myśl, aby popełniła samobójstwo wyskakując z pociągu. Był nazywany „seks- maszyną", gdyż mógł kochać się 6 razy z rzędu z zaledwie pięciominutowymi przerwami. Zajmował się również podglądaniem, miał w domu teleskop dużej mocy i spoglądał z niego na sypialnię Johna Barrymore'a, sławnego ze swoich podbojów sercowych aktora.

– Co będzie pan robił po powrocie do Hollywood?

– Wezmę udział w targach antyków w Santa Monica, na których będę miał własne stoisko. Do Łodzi powrócę za dwa miesiące.

– Słyszałem, że w Hollywood poznał pan większość najsławniejszych gwiazd?

– Z racji specyfiki prowadzonego biznesu znam mniej lub więcej wszystkie gwiazdy tam mieszkające. I tak np. Sylvester Stallone, kolekcjoner sztuki, jest w Polsce jako osobowość bardzo spłycany. Prince to prywatnie takie samo indywiduum jak na estradzie. Kiedy odwiedził mój sklep wraz ze swoją asystentką, porozumiewał się ze sprzedawczynią wyłącznie za jej pośrednictwem, chociaż w tym samym języku. Było to bardzo zabawne, Prince zrobił na mnie wrażenie człowieka o rozdwojonej jaźni. Z kolei Michael Jackson przyszedł w białej masce chirurgicznej na twarzy, w towarzystwie dwóch goryli, ubrany w

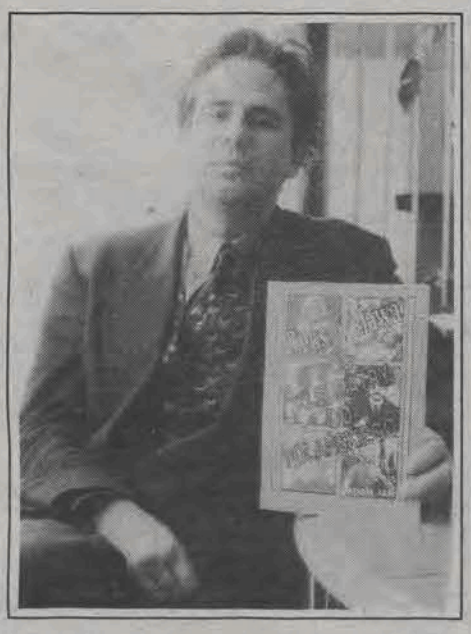

mundur generała Nelsona. Kiedy szedł główną ulicą Hollywood – Melrose, na której mieści się mój sklep i tak nikt nie wierzył, że to idzie on, tylko ktoś przebrany za Jacksona. Natomiast Madonna natychmiast została rozpoznana i zebrał się tłum ludzi. Wokalistka rockowa Cindy Lauper przez 20 minut targowała się o 20 dolarów. Billy Idol zażądał wycięcia krzyża z sukienki, aby mógł go naszyć na metalową siatkę. Catherine Denevue zrobiła zdjęcie mojej żonie i synowi, a później przysłała odbitkę z Paryża. Kupowała sztuczą biżuterię i zauważyłem, że w portfelu miała zdjęcie Marcello Mastroianiego. Liza Minelli kupiła brokatową bluzkę, ale miała tak szerokie ramiona, że z trudem się w nią wbiła. Arnold Schwarcenegger podpisał własny kostium z filmu, który przyjechał specjalnie obejrzeć w moim sklepie. Marylin Monroe była strasznym brudasem, nie myła włosów, wycierała ręce o pościel, piła i jadła w łóżku, niekiedy wręcz cuchnęła.

– ?

– Ale potrafiła błyskawicznie się zregenerować.

– A w jaki sposób pan najlepiej regeneruje własne siły?

– W swoim dwupoziomowym mieszkaniu na Hawajach, w którym jednak rzadko bywamy, bowiem stały dom mamy w Los Angeles, pięć kilometrów od Bulwaru Zachodzącego Słońca, 700 metrów na poziomem miasta. Obok stoi drewniany domek, w którym mieszkali John Lenon i Yoko Ono, a obecnie pewna malarka.

– Ale chętnie wraca pan do szarej Łodzi?

– Szczególnie wtedy, gdy jestem zmęczony kalifornijskim upałem. Po powrocie do Hollywood przeżywam zwykle szok termiczny i psychiczny, na szczęście szybko się regeneruję.

Rozmawiał:

Bohdan Gadomski

Nowi bohaterowie kina:

Połknąć świat

Dużą satysfakcję sprawia mi na ekranach kin, istna inwazja nowego typu bohatera. Jest to człowiek przeżywający radość bycia sobą i zarażający innych tą wspaniałą możliwością spędzania życia.

W **„The Fisher King"** chory psychicznie Perry, wybiera z tłumu niezdarną i śmieszną urzędniczkę i zakochuje się w niej. Oboje idąc za impulsem, ujawniają się sobie w pełni swych wad, tików i śmieszności. Ich porozumienie jest głębsze niż obserwującej ich pary, zdawać by się mogło dobrze realizującej się w społeczeństwie, ale jakże kalekiej w życiu osobistym. I dlatego wyrwany mądrym szaleństwem Perryego z rutyny codziennych zajęć dziennikarz, kładzie się z nim na golasa na trawie, w środku nocy, w centrum Nowego Jorku. Przylegając całym ciałem do ziemi, wyrażają metaforycznie swoje braterstwo, we współodczuwającym otwarciu na istnienie.

Podobnie w **„Thelmie i Luizie"** bohaterki wyrywając się ze stereotypowego ustabilizowanego życia, pozwalają swoim naturalnym skłonnościom ujawniać się i rozkwitać bez przeszkód. Przez morderstwo, napad na sklep, idą coraz bardziej na całość w rozmakowywaniu się byciem sobą. Aż po konflikt z prawem, aż po ostatni triumfalny lot samochodem nad wspaniałym Wielkim Kanionem.

Dla współczesnego człowieka żyjącego odruchowo, mechanicznie zapychającego umysł czymkolwiek poza istnieniem, ci właśnie nowi bohaterowie współczesnego kina są przypomnieniem o odpowiedzialności za rodzaj życia jakie prowadzimy. Rodzaj obcowania z naszymi bliźnimi. Nie wolno jedyności osoby zamykać w prostocie formularza. Nie wolno komunikować się z sobą tylko za pośrednictwem schematów nakreślonych społecznymi rolami. Nawet psychotomiast zanurzyć się w sobie. W myśl zasady: poznaj bliźniego swego, jak siebie samego, Clarice musi się nauczyć wczuwać w mordercę. Spotyka ją za to radość współodczuwania jej sukcesu przez zaprzyjaźnionego przestępcę. To, że jest w pełni istniejącą osobą, a nie tylko funkcjonariuszem prawa, zostało nagrodzone.

patyczny morderca w **„Milczeniu owiec"** uzyskuje możliwość dialogu nie tyle z funkcjonariuszem FBI, ile młodą kobietą, pełną zahamowań z dzieciństwa. Ich kontakt ma charakter personalny. W zamian za opowieść o sobie, Clarise uzyskuje pomoc w schwytaniu mordującego kobiety i obdzierającego je ze skóry. Przy czym Doktor Lecter nie wskazuje jej kto jest mordercą. Każe nacierpliwe szukanie kontaktu, owocuje krótkim przebudzeniem się go z artystycznego snu. Bo nawet nieuleczalnie chory ma prawo do traktowania go jako pełnego człowieka. Ma prawo do bliskości. Możliwość obcowania z lekarzem w sposób bardziej prywatny pozwala zamienić się rolami. Pacjent uczy lekarza umiejętności zbliżenia się do swojej współpracownicy, z którą dotychczasowe kontakty miały charakter wyłącznie zawodowy. Uczy go innego spojrzenia na dar, jakim jest istnienie i radosne dzielenie go z bliźnimi. Fenomenalnie grany przez R. de Niro bohater „Przebudzenia" żarłocznie pałaszuje każdy kąsek rzeczywistości, ofiarowany mu w tej osobliwej przerwie na życie, jaką dane nam jest w napięciu oglądać.

Ten sam egzystencjalny apetyt towarzyszy Thelmie i Luizie odważnie zrywającym z nieautentycznym życiem jakie wiodły, czy podróżnikom z **„Pod osłoną nieba"**, zanurzających się bez strachu w nie mających końca przestrzeniach Afryki.

Wszystkim tym bohaterom niesłychaną frajdę sprawia zachłystywanie się światem, wyczerpywanie wszelkich możliwości drzemiących w ich osobowościach i brak lęku przed śmiercią, która jest jeszcze jedną przygodą.

Barbara Baron

Podobnie w **„Przebudzeniu"**. Wsłuchiwanie się przez lekarza w osobowość pacjenta,

Tele – wizje

Oczekiwanie na ustawę o telewizji coraz bardziej zaczyna przypominać czekanie na Godota. Co chwilę jacyś mali ludzie robią wielkie oczy, a wielcy podglądają ich swoimi małymi kaprawymi oczkami. Spekulacjom i kombinacjom nie ma końca. Program I i II, zupełnie jak Vladimir i Estragon, czekają na szczęście, a tymczasem kolejne wizyty składają im kolejni Pozzo. A „po cco?" No, bo telewizja ciągle jeszcze rządową jest i każdy nowy premier nie może obyć się bez nowego szefa od propagandy, czyli bossa od spec-mediów.

Kilka miesięcy temu na miejscu słynnego motoryzacyjnego „wesołka" osadzono reżysera od „Panien i wdów" – **Janusza Zaorskiego.** Można zatem zaryzykować twierdzenie, że oto mamy

kino w telewizji.

Jednak stwierdzenie to nie jest wcale oryginalne. Takie kino – merano w telewizyjnym „ansztadzie" istnieje chyba od początku stworzenia, bo przyznać trzeba, że instytucja ta do szefów zbytniego szczęścia nie miała. Jak już któryś nie pływał jachtami, to znów odstawały mu uszy i poglądy, jak z uszami było correct, to z głową gorzej – nie każdą ilość promille wytrzymywała. I tak w kółko... Ale wracając z dygresji do kina, to szczerze przyznam, że nie spodziewałem się, iż najnowszy prezes potrafi oprócz aranżowania planu zdjęciowego organizować także seanse.

Trudno bowiem inaczej nazwać konferencję prasową, jaka niedawno odbyła się w kawiarni „Kaprys (prezesa)". Anturaż był iście filmowy: jupitery, kamery, podesty... Jednak gdy doszło do sprecyzowania poglądów na temat najbardziej zainteresowanej czyli TVP – nikt z oświeconych nie miał zbyt wiele do powiedzenia. Ograniczono się zatem do kilku okolicznościowych komunałów w stylu: TV musi być uczciwa, mądra, przy tym nieco trzpiotka, kiedy trzeba wesoła, to znów poważna. Potem, jak ryby do wody, rzucono się w wir podjazdów, knowań – krótko mówiąc, stał się cud. Nikt nie ruszył się z miejsca, a wszyscy zamiast w kawiarni znaleźli się

w maglu.

Publicznie „rozpracowano" **Olgę Lipińską,** o której zgromadzeni, a nie doinformowani dowiedzieli się, że jest osobą konfliktową. Do oglądania „Kabaretów" informacja ta jednak niewiele wnosi i podejrzewam, że na tzw. oglądalność także nie wpłynie. Kolejnym na „tapecie" był **Grzegorz Miecugow,** którego jeden z zastępców prezesa komplementował do granic możliwości i wytrzymałości udowadniając tą drogą, że... nie nadaje się on do kierowania III programem radia. Padały nawet jakieś zdania o koniach w zaprzęgu, co to muszą ciągnąć w jedną stronę, co natychmiast dało do zrozumienia, że jedyny słuszny kierunek jazdy zna kierownictwo. Kompletna paranoja.

W dalszej części maglarskiej dyskusji wałkowano kompetencje i znajomość rzeczy (a raczej jak się okazało nieznajomość) byłego redaktora naczelnego WOT – **Piotra Radziszewskiego.** Dzięki tej, nie owijając w bawełnę, pyskówce okazało się, że wzrost oglądalności warszawskiego programu regionalnego o niczym nie świadczy. Prezes **Zaorski** stoi bowiem na stanowisku, że liczbą telewidzów mierzy się jakość telewizji komercyjnej a nie publicznej. W takim razie czym, panie prezesie?

Czy satysfakcja będzie większa, gdy z ekranu spłyną programy nie oglądane przez nikogo? Jeśli tak, to dla kogo się tę telewizję publiczną, za publiczne zresztą pieniądze robi?! Oj, wydaje mi się, że TVP długo jeszcze będzie „telewizją osobną", ale już nie w swej wewnętrznej strukturze. Obraz, jaki zaczyna się powoli jawić, to TV osobno i widz osobno. Jeśli do tego dojdzie, to w niedługim czasie nie będziemy mogli nawet powiedzieć do zobaczenia.

Michał Lenarciński

My Polacy – złote ptacy...?

„Krótki pamiętnik Jakóba Czarnieckiego", który od niedawna oglądać możemy w Teatrze im. Jaracza jest spektaklem szczególnie godnym uwagi. Będąc kontynuacją dwóch od lat już realizowanych nurtów repertuarowych, jakimi są: z jednej strony – prezentacja twórczości Witolda Gombrowicza (wcześniej oglądaliśmy tu „Trans-Atlantyk", „Ferdydurke" i „Ślub"), z drugiej zaś

Na zdjęciu: Ireneusz Kaskiewicz, Adam Marjański, Stanisław Jaskułka

Fot. Urszula Karpińska

– przypominanie utworów odłożonych do lamusa literatury (takich choćby jak pokazane niegdyś na tej scenie „Pamiątki Soplicy") łączy oba kierunki, by – co w profilu tego teatru jest najcenniejsze – po raz kolejny skłonić nas do refleksji i krytycznej analizy polskich wad, przywar i mitów.

Młodzieńcze opowiadanie **Witolda Gombrowicza** (którego bohater, syn „prawdziwego" Polaka i Żydówki, doświadcza na sobie agresywności narodowych fobii i stereotypów) opisuje jeden z najstraszliwszych naszych żywiołów: niszczący żywioł ksenofobii i tę szczególną jego odmianę, jaką jest antysemityzm. To żywioł ksenofobii każe nauczycielowi Jakóba twierdzić, że *„wobec narodów europejskich niewątpliwa jest wyższość Polaka. Niemcy – ciężcy, brutalni, z platfusem, Francuzi – mali, drobni, zdeprawowani, Rosjanie – włochaci, Włosi – bel canto. Jakaż ulga być Polakiem! I nic dziwnego, że wszyscy zazdroszczą nam i chcieliby zmieść nas z powierzchni ziemi. Jedynie Polak nie budzi w nas wstrętu."* To żywioł antysemityzmu kazał ojcu chłopca, „gorącemu patriocie", zwrócić się doń ze słowami: *„krwią zmyć możesz plamę swego pochodzenia"*. Ten sam żywioł podsuwał szkolnym kolegom Jakuba taki oto wierszyk-wyliczankę: *„raz, dwa, trzy, wszystkie Żydy – psy! My Polacy – złote ptacy, a wychodzisz ty!"*. Ten żywioł opisał Gombrowicz. Widać jednak żywioł ów nie wygasł w niektórych „złotych ptakach – prawdziwych Polakach" skoro dziś jeszcze młode ręce piszą na murach naszych miast hasła, których w większym wyborze – ze wstrętu – przytaczać nie będę, a których autorzy sami zagnali się w taką pułapkę, iż na jednym z murów napisali „Polacy to Żydy".

Gombrowicz pisał. **Piotr Cieślak, adaptator, reżyser i scenograf „Krótkiego pamiętnika Jakóba Czarnieckiego"** pokazał te niszczycielskie żywioły i ich źródła. Narracyjną prozę Gombrowicza twórca przedstawienia zobrazował fragmentami takich utworów przeznaczonych niegdyś dla sceny, które najdobitniej pokazują nam dziś to, co Gombrowicz nazywał „celebracją nabożną kretyństwa" dowodzącą „uroczystej zawziętości w głupstwie". Święcący niegdyś sceniczne triumfy „Kościuszko pod Racławicami" Władysława Anczyca i „Żyd w beczce" Aleksandra Ładnowskiego dziś każą nam nie tylko zobaczyć to „kretyństwo i głupstwo", ale przede wszystkim wyśmiać je. Najdonośniej jak tylko możliwe. By umarło ze wstydu, że pochodzenie nazywa plamą, że domaga się *„by zginęły wszystkie inne rasy, a pozostała tylko moja rasa!"*. Śmiejmy się z owego głupstwa tak, by niektórzy poczuli, że niczym mieszkańcom upiornego gogolowskiego miasteczka przyszło im przede wszystkim śmiać się z samych siebie, bo to ku nim zwraca się Jakób mówiąc: *„uśmiechacie się, mrużycie oczy, pieścicie jaskółki a dręczycie żaby, czepiacie się nosa; nieustannie kogoś tam nienawidzicie, kimś tam brzydzicie się, to znów wpadacie w niepojęty stan miłości i zachwytu – a wszystko gwoli jakiejś Tajemnicy!"*. Jakże słusznie żąda Jakób by *„nieuzasadniony wstręt był karany zamknięciem w domu poprawy!"*

Czytelnemu przesłaniu skomponowanego przez siebie scenariusza twórca spektaklu nadał bardzo ciekawą-formę sceniczną, będącą połączeniem różnorodnych konwencji inscenizacyjnych. Widz dostrzeże tu zarówno elementy „narodowego teatru ogromnego", teatralnej groteski, styl „teatr w teatrze", a nawet kabaretu i widowiska jarmarcznego. Doskonałym opanowaniem zróżnicowanych technik gry aktorskiej popisują się także wszyscy bez wyjątku wykonawcy tego spektaklu, choć we wdzięcznej pamięci widzów zapewne najdłużej pozostaną **Marcin Kuźmiński** w roli Jakóba, **Barbara Marszałek** (Matka) i **Jerzy Stasiuk** (Ojciec) oraz **Andrzej Kierc** (Nauczyciel i Icek), **Ireneusz Kaskiewicz** (Bartosz i Marcin) i **Róża Chrabelska** (Elżbieta). Szczególnie gorącymi brawami premierowa publiczność nagrodziła **Bogusława Sochnackiego,** który z powodzeniem wcielił się w postać Salomona.

Wielkie brawa należą się wszystkim twórcom przedstawienia, w którym tyle można zobaczyć... Jak w lustrze.

Ewa Pankiewicz

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi „Krótki pamiętnik Jakóba Czarnieckiego", adaptacja i reżyseria Piotr Cieślak

Nie jestem oryginalny

Rozmowa z WALDEMAREM WOLAŃSKIM, dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Lalek „Arlekin"

– Funkcję dyrektora pełni pan dopiero od kilkunastu dni. Co przede wszystkim chciałby pan zrobić dla teatru?

– Przede wszystkim chciałbym doprowadzić do takiej sytuacji, w której moi pracownicy przestaliby wreszcie drżeć o każdy następny dzień. Chciałby, aby sytuacja finansowa teatru unormowała się na tyle, byśmy mogli planować naszą działalność w taki sposób, w jaki to się robi w każdym normalnym kraju. Funkcjonowanie w sytuacji, gdy cały zespół boi się, że jutro może przyjść komornik i zamknąć teatr – jest w ogóle niemożliwe.

– Czy nie boi się pan, że w dzisiejszych czasach, gdy wielu ludziom ledwo starcza na życie – rodzice zaczną oszczędzać na biletach do teatru dla swoich dzieci?

– Boję się i doskonale rozumiem taką postawę. Dlatego też, aby teatry mogły dobrze funkcjonować – muszą starannie dobierać swój repertuar. Każda propozycja dla widza musi być trafiona w dziesiątkę. Jeśli rodzice będą wiedzieć, że sztuka jaką wystawiamy, sprawi ich dzieciom wiele satysfakcji, na pewno nie będą oszczędzać na biletach. Wierzę, że niejeden rodzic byłby gotowy wydać ostatnią złotówkę po to, by sprawić swemu dziecku przyjemność.

– Czy to znaczy, że przy doborze repertuaru, będzie pan się kierował bardziej oglądalnością niż rolą wychowawczą przedstawienia?

– Myśli pani stereotypami – tak jak większość społeczeństwa polskiego, które dzieli sztuki na „ambitne" i „oglądalne". „Ambitne" to te, których nikt poza koneserami i krytykami nie ogląda, bo są „trudne" w odbiorze i nieciekawe. „Oglądalne" to te, które znawcy krytykują, bo są kiczowate, ale publiczność je lubi i chętnie na nie przychodzi. Tymczasem można z powodzeniem wystawić sztukę, która będzie ciekawa i chętnie oglądana, a przy tym będzie spełniała rolę wychowawczą. Takie właśnie sztuki zamierzamy wystawiać.

– Pana ulubione tytuły?

– Ulubionym tytułem każdego aktora, reżysera i dyrektora jest ta sztuka, nad którą się aktualnie pracuje lub ta, nad którą się dopiero będzie pracowało. Z przedstawieniami jest tak, jak z dziećmi – najbardziej kocha się najmłodsze lub to, które się dopiero urodzi. Obecnie pracujemy nad musicalem w stylu muppet show. Żadnych tytułów nie chciałbym zdradzać, gdyż teatralny przesąd mówi, że to przynosi nieszczęście.

– Co by pan chciał zrobić dla „Arlekina" szczególnego?

– Chciałby, zrobić takie przedstawienie, które przeszłoby do historii teatru. Nie jestem w tym specjalnie oryginalny, gdyż każdy dyrektor o tym marzy.

Rozmawiała:
Magdalena Grochowalska

WIERSZE PIĘKNE

Wisława Szymborska

Pod jedną gwiazdką

Przepraszam przypadek, że nazywam go koniecznością.
Przepraszam konieczność, jeśli jednak się mylę.
Niech się nie gniewa szczęście, że biorę je jak swoje.
Niech mi zapomną umarli, że ledwie tlą się w pamięci.
Przepraszam czas za mnogość przeoczonego świata na sekundę.
Przepraszam dawną miłość, że nową uważam za pierwszą.
Wybaczcie mi dalekie wojny, że noszę kwiaty do domu.
Wybaczcie, otwarte rany, że kłuję się w palec.
Przepraszam wołających z otchłani za płytę z menuetem.
Przepraszam ludzi na dworcach za sen o piątej rano.
Daruj, szczuta nadziejo, że śmieję się czasem.
Darujcie mi, pustynie, że z łyżką wody nie biegnę.
I ty, jastrzębiu, od lat ten sam, w tej samej klatce,
zapatrzony bez ruchu zawsze w ten sam punkt,
odpuść mi, nawet gdybyś był ptakiem wypchanym.
Przepraszam ścięte drzewo za cztery nogi stołowe.
Przepraszam wielkie pytania za małe odpowiedzi.
Prawdo, nie zwracaj na mnie zbyt bacznej uwagi.
Powago, okaż mi wspaniałomyślność.
Ścierp, tajemnico bytu, że wyskubuję nitki z twego trenu.
Nie oskarżaj mnie, duszo, że rzadko cię miewam.
Przepraszam wszystko, że nie mogę być wszędzie.
Przepraszam wszystkich, że nie umiem być każdym i każdą.
Wiem, że póki żyję, nic mnie nie usprawiedliwia,
ponieważ sama sobie stoję na przeszkodzie.
Nie miej mi za złe, mowo, że pożyczam patetycznych słów,
a potem trudu dokładam, żeby wydały się lekkie.

Ten wiersz **Wisławy Szymborskiej** przeżyłem najsilniej podczas projekcji filmu **Krzysztofa Zanussiego „Barwy ochronne'.** Wielką sprawczynią wspomnianego przeżycia była **Halina Mikołajska.** Artystka już wówczas, za działalność w Komitecie Obrony Robotników, skazana na nieobecność i w kinie, i w teatrze. Do dzisiaj widzę ją w srebrzysto-biało-sinej sukni i do dzisiaj słyszę jak mówi:

„PRZEPRASZAM WIELKIE PYTANIA ZA MAŁE ODPOWIEDZI.

PRZEPRASZAM WSZYSTKO, ŻE NIE MOGĘ BYĆ WSZĘDZIE.

PRZEPRASZAM WSZYSTKICH, ŻE NIE UMIEM BYĆ KAŻDYM I KAŻDĄ".

I teraz myślę o tym obrazie i o tym wierszu jako manifestacji swoistego tragizmu, piękna, prawdy. Jako o przedmiocie z najszlachetniejszego kruszcu. Myślę z kilku powodów.

W planie sztuki

Oto wielka poetka światowej rangi mówi:

„Nie miej mi za złe, mowo, że pożyczam patetycznych słów"

Jakby na potwierdzenie reguły, że ten rodzaj refleksji i szczerej skromności dany jest największym i niestety nielicznym. Że brzmi jak remedium na nadmiar i arogancję ze strony Artystów. Często spod znaku „zdarzenia" lub „akcji". Wszystko, co robią, musi być od razu sztuką – nawet dłubanie w nosie, o ile to ich nos i ich ręce. Ich, artystów, których niemało i w naszym mieście. Już idąc Piotrkowską, czynią sztukę dookoła, zdziwieni, że nikt nie raczył tego zauważyć. Toteż czasami dają mocniej znać o sobie. A to komuś wybiją szybę, gdzieś nie zapłacą rachunku, w czyimś domu zostawią gówno na podłodze, jako widomy przejaw artystycznej obecności. Reszty dopełni aspekt ideologiczny. Im mętniej wypowiedziany, tym lepiej. W napuszonym języku, ażeby przekonać siebie i innych do niezwykłości dzieła. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie przeświadczenie, że przynależność do grupy Artystów zapewnia patent na głębię odczuwania, wyróżniającą inność, wewnętrzne pokomplikowanie. Można przecież dać i w mordę, z nadmiaru wrażliwości! Mówi Szymborska:

„Przepraszam ludzi na dworcach za sen o piątej rano...

Wybaczcie, otwarte rany, że kłuję się w palec".

W planie społeczno-politycznym

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że w podobny sposób jak owi Artyści usiłują traktować nas ludzie rządzący dziś Polską. Zupełnie jak byśmy mieli dar zapominania tego, co mówiono do nas jeszcze wczoraj lub przedwczoraj. I to im polecałbym szczególnie zwrot *„Nie miej mi za złe, mowo..."* Bo dajmy na to przykład najbardziej bieżący. Obecna ekipa rządząca szykowała się do przejęcia władzy już od roku. Jakoś wycofano „przyspieszenie" i teraz miał być to rząd przełomu i alternatywnego programu gospodarczego. Nic tylko się radować, że można lepiej, szybciej, skuteczniej. Niestety, program dopiero się tworzy, a premier nie wiedział o dramatycznej sytuacji państwa. Dziwne, że ja – żaden talent ekonomiczny, żadnych aspiracji do władzy i bez własnych ministrów w poprzednim gabinecie – wiedziałem!

Wydaje mi się również, że już kiedyś słyszałem, że nie wolno stosować niemoralnych środków dla osiągnięcia nawet najbardziej pożądanych celów. Z tych chyba założeń wyszedł Rzecznik Praw Obywatelskich zapytując o zgodność z prawem niektórych działań Szanowanej i Szacownej Instytucji, której zdaje się, że każdego człowieka, choćby siłą, jest gotowa przerabiać na obraz i podobieństwo własne.

No i stało się. Rzecznikowi zarzucono nadmierną wrażliwość prawną. Niekiedy kwestionuje się samą zasadność jego istnienia. Czy dlatego, że w tym zrujnowanym kraju rzecz idzie o majątek? A może najwyższy już czas, by głosząc prymat ducha nad materią własnym przykładem oświecić maluczkich. Mówi Szymborska:

Ścierp tajemnico bytu, że wyskrobuję nitki z twego trenu".

W planie prywatnym

A więc i ta jeszcze prawidłowość, że słowa przepraszam unikają jak ognia wszelkiej maści egoiści i egotycy. Wszelcy zadufani i przekonani o własnej wyższości.

Na szczęście prawdziwa cnota krytyki się nie boi i po tym ją rozpoznamy.

Prawdziwy uczony objawi nam bezmiar swej niewiedzy. Szlachetny potrafi powiedzieć: *„Przepraszam wołających z otchłani za płytę z menuetem".* A kochający: *„Przepraszam dawną miłość, że nową uważam za pierwszą".*

Wybór i komentarz:
Andrzej Babaryko

KRZYŻÒWKA – POWIEŚĆ

VIDEOKRZYŻÓWKA NR 2

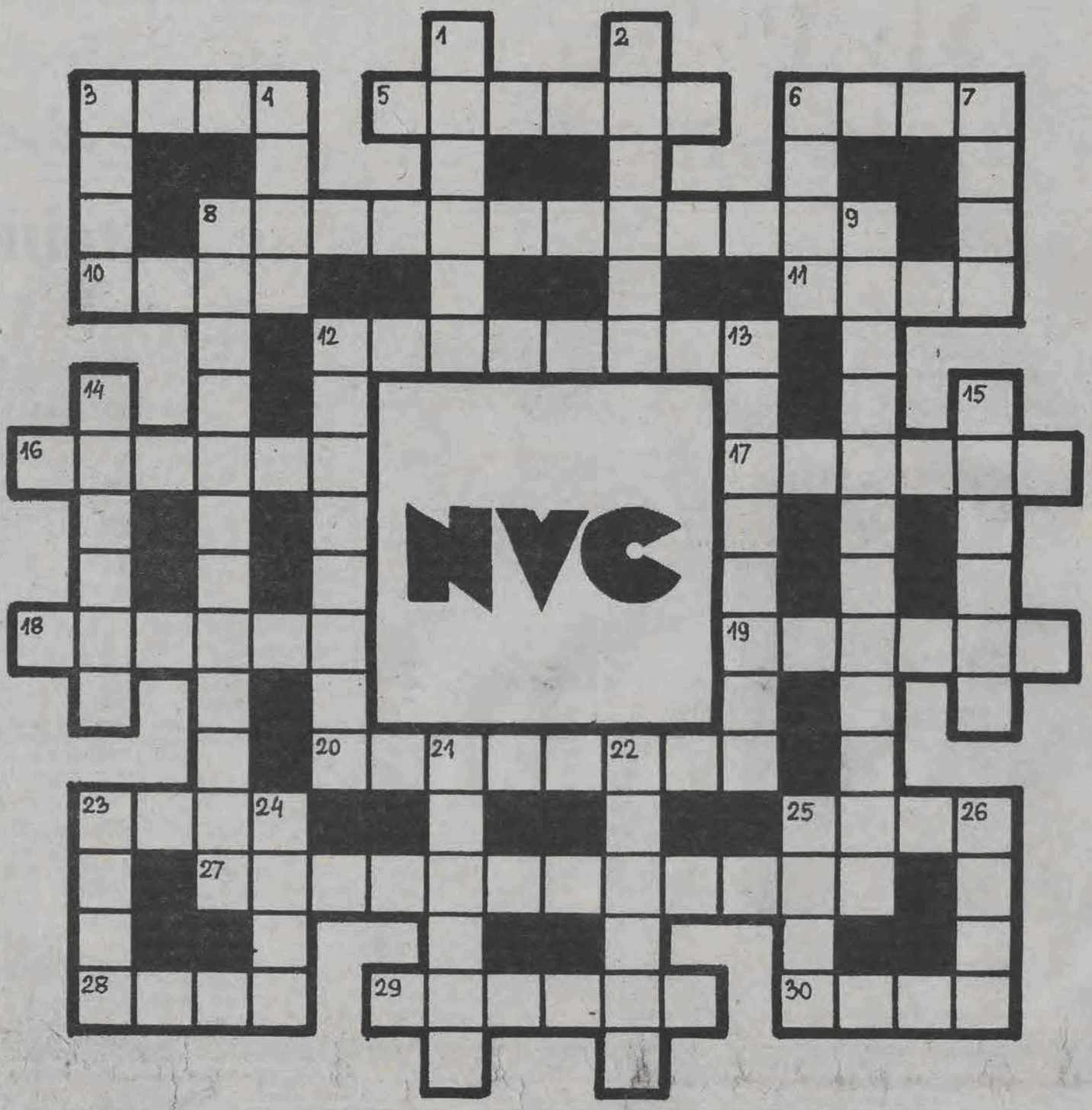

Poziomo: 3. Na głowie jelenia, 5. Instytucja inaczej, 6. Bizun, 8. Zawodniczka która osiągnęła rekord w swojej dyscyplinie sportowej, 10. Melpomena lub Urania, 11. Może być psychiczny, 12. Najlepszy szachista świata, 16. Ogrodowa o jednym kole, 17. Starszy flisak, 18. Instrument muzyczny, blaszany, 19. Jeden z trzech podstawowych rodzajów literackich, 20. Ocena utworu literackiego wydrukowana w prasie, 23. Obóz Kozaków Zaporoskich, 25. Ośrodek górniczy w zach. Węgrzech, 27. Układ kompozycyjny budowli, 28. Jest darem życia, 29. Część składowa większości przyrządów optycznych, 30. W mitologii rzymskiej bóg miłości.

Pionowo: 1. Obręb, sfera, 2. Konieczny do druku naszej gazety, 3. Ustalona kolejność czegoś, 4. Myśl przewodnia, 6. Port nad Morzem Kaspijskim, 7. Potrawa z kawałków mięsa wołowego duszonego w sosie, 8. Ekspert, 9. Forma rządów w państwach starożytnych, 12. Na szczycie Monte Cassino, 13. Do siedzenia i leżenia, 14. Grupa żołnierzy do rozpoznania lub ubezpieczenia, 15. Czołowy działacz ruchu robotniczego (współzałożyciel KPP), 21. Mieszka w Pekinie, 22. Poprawczy a także produkcyjny, 23. Elegancja, 24. Największy wysiłek zawodnika przed metą, 25. Wóz na Ukrainie do przewozu zboża, 26. Rodzaj haftu z dziureczkami.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie rozlosowane zostaną nagrody – kasety video z najnowszymi filmami ufundowane przez firmę NEPTUN VIDEO CENTER z Sopotu. Termin nadsyłania rozwiązań do 17 lutego br. Adres: Redakcja tygodnika „Odgłosy" 90-103 Łódź, ul. Piotrkowska 94, dopisek: „Videokrzyżówka".

redaguje J. Kałużka

E.L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (36)

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

Po obu stronach drogi rosły drzewa. Były całe w kwiatach. W dali widać było kościół. W kościele dzwoniono. Nie! To nie były dzwony kościelne.

Andrzej otworzył oczy. Spojrzał na budzik. Dochodziła ósma. Budzik nie dzwonił. Milczał też telefon. Ktoś zatem dzwonił do drzwi.

Wstał niechętnie. Narzucił szlafrok i poszedł do przedpokoju.

– *Już idę, już idę!* – krzyczał, nie bardzo wiedząc, czy ten za drzwiami go słyszy.

Otworzył zamki. Otworzył drzwi i poraziło go światło odbite od śniegu. Przed nim stało trzech mężczyzn. Jakiś cywil i dwaj policjanci.

– *Pan Andrzej Domagalik?* – zapytał cywil.

– *Tak. Czym mógłbym panom służyć?*

– *Chcemy z panem porozmawiać.*

– *To proszę do środka* – Andrzej ustąpił na bok. Zamknął drzwi i zaproponował: – *Płaszcze proszę zostawić w przedpokoju.*

Policjanci skorzystali z propozycji. Zaprosił ich do gabinetu. Cywil wyjął legitymację i przedstawił się: – *inspektor Czesław Nowak.* – Andrzej machinalnie wziął legitymację. Stwierdził, że zdjęcie i nazwisko się zgadza. Oddał ją, cały czas zastanawiając się, co on takiego zrobił, żeby w niedzielę o 8 rano budzić go z zasłużonego snu.

– *Może kawy?* – zapytał. Sam chętnie by się napił.

– *Chętnie* – powiedział inspektor – *ale za chwilę. Najpierw kilka pytań.*

– *Słucham* – zmęczenie i kac jakby gdzieś uleciały.

– *Wczoraj u pana była zabawa?*

– *Tak* – powiedział Andrzej z pozoru swobodnie. – *Nie nazwałbym tego zabawą. Ot, spotkanie towarzyskie. Co jakiś czas sobie na to pozwalam.*

– *W porządku* – powiedział inspektor. – *O której poszedł pan spać?*

– *Tuż przed trzecią. Kiedy pożegnałem ostatniego gościa.*

– *Kim był ten ostatni gość?*

– *„Marudny Edzio", tak go nazywamy.*

– *Mógłby mi pan podać jego nazwisko, adres i ewentualnie telefon?*

Andrzej wstał, wziął z biurka karteczkę i wypisał żądane dane. Podał karteczkę inspektorowi.

– *I jest pan zupełnie pewien, że nikt z gości nie pozostał w pana domu?*

– *Tego nigdy nie jest się pewnym. Zdarza się bowiem, że jakaś para zamelinuje się na górze i odnajduje się ją przypadkowo gdzieś około południa i nie wiadomo, co z nią zrobić. Ale tym razem, to mi chyba nie grozi. Panowie mogą zresztą sprawdzić.*

– *Skorzystamy z przyzwolenia* – inspektor kiwnął głową w stronę jednego z policjantów. Ten wstał i wyszedł.

– *I jest pan pewien, że żadna panienka nie została u pana?*

– *U mnie w łóżku na pewno nie!* – był co do tego tak przekonany, że inspektor skwitował to lekkim uśmiechem.

– *Czy mógłbym wziąć prysznic i przebrać się?* – Andrzej głupio czuł się w pidżamie i szlafroku.

– *Za chwilę będzie pan mógł to zrobić. Teraz chciałbym, aby narzucił pan na siebie coś ciepłego, palto albo kożuch, włożył buty i wyszedł ze mną do ogrodu.*

Andrzeja prośba ta mocno zdziwiła. W milczeniu włożył kożuch, ciepłe kozaki i poszedł za inspektorem. Teraz dopiero dostrzegł, że przed domem stoi kilka samochodów policyjnych. W ogródku policjanci i lekarz w białym kitlu pochylają się nad kimś leżącym. Gdy podeszli bliżej, zobaczył, że jest to dziewczyna, blondynka w niebieskiej przewiewnej sukni i srebrnych pantofelkach. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, jak się nazywała.

– *Zna pan tę panią?* – zapytał inspektor.

– *Nie. Zupełnie jej nie znam.*

– *I nigdy pan jej nie widział?*

– *Owszem, widziałem. Wiele razy. Wczoraj u mnie też.*

– *To mi wystarczy* – stwierdził inspektor.– *Możemy wracać do domu.*

Dopiero w domu Andrzej odczuł, że na dworze jest zimno.

– *Musi być wysoki mróz* – ni to stwierdził, ni to spytał.

– *A i owszem* – powiedział inspektor. – *Niezły.*

– *Czy teraz mogę się umyć i przebrać?*

– *Proszę bardzo* – zgodził się inspektor.

Andrzej z barku wyjął maszynkę do kawy, kawę i cukier.

– *Proszę się rozgościć. Wodę trzeba przynieść z kuchni.* – I zniknął za drzwiami do sypialni, gdzie była też jego prywatna łazienka. Druga, większa, była dla gości.

Wziął gorący, potem zimny prysznic. Poczuł, że powoli wraca do życia. Goląc się zastanawiał, kto i w co go wrobił? Morderstwo czy wypadek? A niech to cholera weźmie!

Inspektor Czesław Nowak patrzył na filiżankę parującej kawy i myślał o tym samym. Wrobili go czy maczał w tym palce? Morderstwo czy przypadek? Jak to się mogło stać, że nikt nie zauważył jej wyjścia?

Andrzej wrócił. Nalał sobie kawy. Usiadł wygodnie i spojrzał na inspektora.

– *Mam do pana jeszcze kilka pytań.*

– *Słucham.*

– *Może pamięta pan, z kim przyszła ta pani?*

– *A, to pamiętam dokładnie, bo się nawet trochę zdziwiłem. Na ogół nie zapraszam nikogo. Zawiadamiam tylko znajomych, że takiej i takiej soboty można się u mnie napić, pograć w karty, zjeść kanapki, potańczyć. Ponieważ tej pani, aha! nazywają ją „Srebrna Ewa", nie znam, więc jej nie mogłem zaprosić. Byłem też mocno zaskoczony, gdy zobaczyłem ją w towarzystwie redaktora Karola Wodnichy. Tego akurat bym się nie spodziewał.*

– *A z kim powinna przyjść?*

– *Powinna, to złe określenie* – cierpliwie tłumaczył Andrzej – *ale można byłoby się spodziewać, że przyjdzie z „Pięknym Emilem". Ale ten już był i to sam.*

– *Czy mógłby mi pan zapisać adresy i telefony obu wspomnianych panów?*

Andrzej spełnił prośbę.

– *A z kim ta pani wyszła?*

Andrzej zafrasował się.

– *Nie wiem. Gdzieś około pierwszej poczułem się lekko znużony, może odrobinę za dużo wypiłem i poszedłem do gabinetu na małą drzemkę. Wyszedłem z gabinetu o wpół do trzeciej. Byli jeszcze tylko wspomniany „Marudny Edzio" i Profesor. Siedzieli w holu i zawzięcie dyskutowali. Ucieszyli się, jak mnie zobaczyli. „Marudny Edzio" zabrał Profesora, bo ten nie ma auta i odjechali. Zamknąłem za nimi. I poszedłem spać. Dane Profesora musi pan wziąć od „Marudnego Edzia".*

Inspektor uśmiechnął się: – *Jakoś sobie poradzę.*

Chwilę panowało milczenie. Po domu buszowali policjanci z ekipy technicznej. Jeden z nich wszedł do pokoju i coś cicho szepnął do inspektorowego ucha. Ten wyraźnie ożywił się. Popukał długopisem w notes i powiedział: – *Jak skończycie, dajcie znać.*

– *Myśmy już skończyli* – stwierdził policjant.

– *No, to byłoby na tyle.* – Inspektor jeszcze się nad czymś zastanawiał. – *Sądzę, że my się jeszcze w tej sprawie spotkamy. Byłbym panu wdzięczny, gdyby pan nie kontaktował się telefonicznie ze swoimi kolegami i nie informował ich, co tu się stało. Tym bardziej że tam są już nasi ludzie. To taka uwaga na wszelki wypadek. Zresztą w pana interesie.*

Po wyjściu inspektora Andrzej długo patrzył w sufit. Wypił dwa kieliszki koniaku. Ciągle zastanawiał się, kto go tak wrobił i dlaczego? Wstał i podszedł do telefonu. Wykręcił numer swego adwokata. Gdy ten odebrał telefon, wyraźnie się ucieszył.

– *Musisz mnie uważnie wysłuchać* – powiedział do słuchawki i wolno a dokładnie opowiedział wszystko, co się zdarzyło tego niedzielnego ranka. Po drugiej stronie słuchano go uważnie. Gdy skończył mecenas stwierdził: – *Paskudna sprawa, ale nie sądzę, żeby można było tobie udowodnić udział w tym morderstwie, bo to jest morderstwo. Tylko bardzo sprytne. Odpocznij teraz, zobaczymy się jutro. Myślę, że do jutra policja też będzie dużo mądrzejsza.*

Cdn.

Złodziei nie sieją

O kradzieżach samochodów napisano już chyba wszystko. Niestety większość autorów tych tekstów koncentruje się na relacjonowaniu skutków tego zagadnienia prawie zupełnie pomijając przyczyny, które tylko na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste.

Po pierwsze samochodowe gangi można podzielić przynajmniej na dwie grupy. Pierwsi to autentyczni zawodowcy i czoła im może stawić jedynie taka sama grupa stróżów prawa. Niestety jeden Rutkowski i jego ludzie niczego nie załatwią. Druga grupa moto-przestępców to prymitywne zbiry, dla których jednego dnia dobrym łupem jest kura z kurnika zaś innego stara syrenka. Walka z taką szumowiną jest skomplikowana, gdyż jest tego dużo i prawo mimo wszystko ich właśnie chroni. Jeśli złapiemy złodzieja z np. naszym akumulatorem na bazarze, to my jemu musimy udowodnić, że on go nam ukradł a nie znalazł.

Powszechnym środkiem antyzłodziejskim są autoalarmy. Byłyby one skuteczne gdyby świadkowie okradania samochodu w jakikolwiek sposób usiłowali się temu przeciwstawić. Tymczasem w biały dzień zbir wyłamuje pokrywę bagażnika, alarm wyje a setki ludzi przechodzą obok, niczego nie dostrzegając. Gdy przypadkiem w pobliżu znajdzie się właściciel to wtedy...

Kradną i okradają auta na całym świecie. Inny jest tam jednak cel tych kradzieży. Nam do takiego jak np. we Francji traktowania samochodu jeszcze daleko, zatem i nasi złodzieje jakby z nieco inną filozofią traktują swoją paskudną misję.

Zawodowe gangi sięgają najczęściej po wozy bardzo drogie. Ulubioną marką jest Mercedes. ■

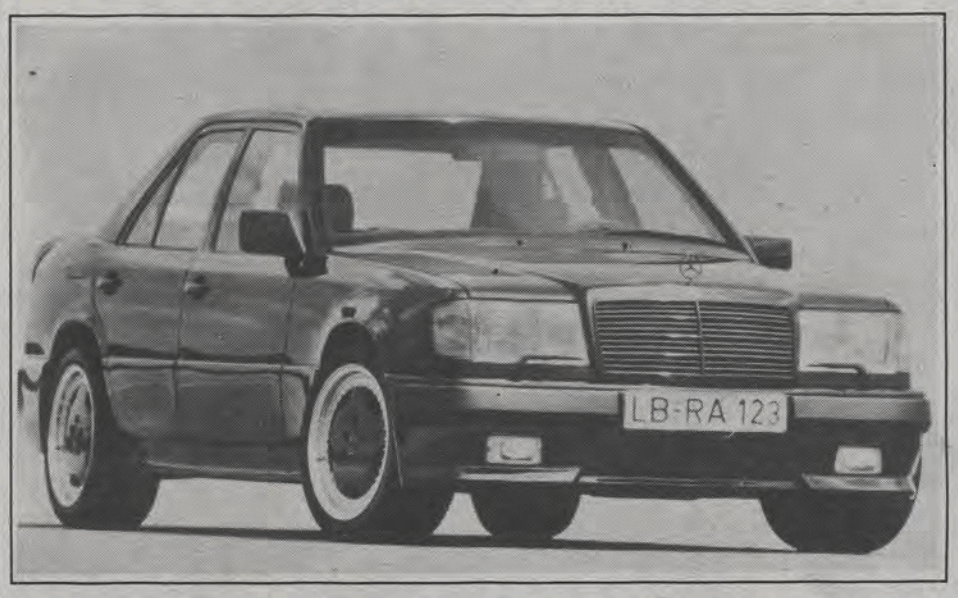

Zawodowe gangi sięgają najczęściej po wozy bardzo drogie. Ulubioną marką jest Mercedes.

Sezonowa uciecha

Miniony rok w dziejach polskiej motoryzacji zapisze się w sposób szczególny. Nie dlatego, że rozpoczęła się produkcja nowego samochodu małolitrażowego czy zlikwidowano wytwarzanie „dużego" fiata.

W ciągu dwunastu miesięcy 1991 roku do Polski przywieziono około 300 tysięcy samochodów w ramach tzw. prywatnego importu. Nie wiem czy któreś jeszcze cywilizowane państwo może pochwalić się podobnym wynikiem.

Niestety 90 procent pojazdów, które przekroczyły naszą granicę miało już w kołach pewien staż. Duża grupa tam, skąd je przywieziono, skończyła już swój techniczny żywot, chociaż u nas będzie jeszcze czas jakiś cieszyć użytkownika.

Stare przysłowie powiada, że biedny musi unikać taniej tandety. Niestety w sprawie, o której było wyżej, sprawdza się to, jak chyba nigdzie. Sprowadzony z całego świata motoryzacyjny złom da nam się jeszcze mocno we znaki. Już setki, jeszcze niedawno szczęśliwych nabywców, przeklinają dzień, w którym zachciało się im nastoletniego mercedesa lub opla. Nawet bowiem najsolidniejsze auta mają gdzieś tam kres swoich możliwości i trzeba zacząć je leczyć. Biedny usiłuje pójść na skróty i będzie łatał bez końca. Wnet się okazuje, że jest zbyt biedny nawet na takie łatanie. Auto kończy swój żywot pod płotem (ostatnio często na przyblokowym parkingu). ■

To błąd

Podjęcie produkcji Fiata Cinquecento było olbrzymim błędem. Był to błąd ze względów ekonomicznych, gdyż największy dochód fabrykom przynosi tzw. klasa kompaktowa, czyli klasa VW Golfa, Opla Kadetta lub Forda Escorta. Klasa mini, czyli VW Polo czy Opel Corsa produkowana jest w znacznie mniejszej ilości, gdyż nie przynosi takiego zysku jak kompakty i znajduje zastosowanie tylko w olbrzymich, zatłoczonych aglomeracjach, jak Paryż (takich w Polsce nie ma). Mniejsze zyski z klasy mini wynikają z prostej zależności, że koszt produkcji np. VW Golfa jest podobny do kosztu produkcji VW Polo, a cena ostatniego musi być niższa z uwagi na niższy komfort, gorsze osiągi itp. Jest to także olbrzymi błąd taktyczny, gdyż Fiat nie jest obecnie zbyt szanowaną firmą w RFN, Francji nie mówiąc już o USA. Produkty tej firmy Włosi chronią u siebie wysokimi cłami i temu zawdzięczają wysoką popularność Fiata Uno czy Tipo we Włoszech, ale we wszelkich testach przy porównaniu z VW, Fordem, Oplem czy Renault, Fiat wypada najgorzej.

Jest to wreszcie olbrzymi błąd marketingowy. Powiedziałby nawet, że specjaliści od marketingu Fiata w ogóle nie uwzględnili polskich wymagań. Wystarczy poobserwować rynek. Najchętniej przywożone są samochody takie jak VW Golf, Opel Kadett, Ford Escort, z większych: Ford Sierra, Audi 80 i 100, a także Mercedesy 190 i serii 200-300. Polacy kupują niewiele minisamochodów, jak VW Polo, Opel Corsa czy Fiat Uno.

Tymczasem wprowadzenie ceł zaporowych ograniczy przywóz nowych i używanych aut produkcji zachodniej, co wywoła następujące ujemne skutki:

1. Obniży się stopa życiowa obywateli, gdyż samochód będzie dostępny tylko po bardzo wysokiej cenie,

2. FSM będzie produkowała nie dostosowany do rynku, stosunkowo drogi samochód, nie mający alternatywy ze względu na blokadę celną,

3. Obniży się stan bezpieczeństwa na drogach, gdyż kupowane będą albo bardzo zużyte (tanie) samochody zachodnie, albo nowe produkty samochodopodobne (Fiaty Cinquecento), które nie spełniają norm bezpieczeństwa czynnego i biernego (co jest chyba oczywiste ze względu na wielkość, moc silnika itp. – im wyższa moc, tym większe bezpieczeństwo czynne),

4. Nie zmniejszy się wydatnie ilość toksyn wydzielanych przez samochody, gdyż Fiat Cinquecento nie jest wyposażony w katalizator, a np. wszystkie samochody prod. niemieckiej od roku 1988 są w katalizatory wyposażone,

5. Utrudni się wielu ludziom działalność gospodarczą, gdyż niedostępne będą w miarę tanie kombi i mikrobusy prod. zachodniej (o „działalności" w Fiaciku Cinquecento nie ma co mówić).

Wszystkim tym minusom nie można przeciwstawić żadnych plusów. Argumenty o ochronie krajowych producentów są bez sensu, gdyż takowych praktycznie nie ma (Polonez to zabytek, a Cinquecento jest „klasą" sam dla siebie). Bezmyślny fiskalizm przyniesie swoje owoce. Amerykanie pozwalają wkraczać konkurencji japońskiej i u nich Ford Escort kosztuje 6900 USD (tj. ok. 80 mln zł). Niemcy bronią się przed Japończykami wysokimi cłami i u nich Ford Escort kosztuje, w przeliczeniu na złotówki, 120 mln. W „zablokowanej" cłami Polsce Escort kosztuje „tylko" 160 mln zł. Jak to się ma do dochodów ludności...?

Student Ekonomiki Transportu Lądowego

Michał Aerts
Najwyższy Czas 5/1 II 92

GIEŁDA SAMOCHODOWA, ŁÒDŹ 2. II. 1992 r.

MOTORYZACYJNE

FIAT 126p

● FIAT 126p – 1984 r., cena **11 mln,** Sieradz, tel. 40-03

● FIAT 126p – 1989 r., składak, nadwozie 1985 r., cena **16,5 mln,** Łowicz, tel. 20-73

● FIAT 126p – 1983 r., nadwozie 1985 r., cena **13,5 mln,** Łódź, tel. 87-36-26

● FIAT 126p – 1978 r., cena **5,4 mln,** Łódź, ul. Kadłubka 32 m 81

● FIAT 126p – 1985 r., cena **14,5 mln,** Kutno, telefon 346-16

● FIAT 126p – 1983 r., cena **11 mln,** Kutno, ul. Tarnowskiego 40 m 68

● FIAT 126p – 1978 r., cena **6,3 mln,** Dobra 51 gm. Sędziejowice

● FIAT 126p – 1985 r., cena **14 mln,** Sędziejowice, tel. 712-53

● FIAT 126p – 1987 r., cena **19 mln,** 32 tys. km, Tuszyn, ul. Stodolniana 10

● FIAT 126p – 1991 r., składak, cena **18 mln,** Przedbórz, ul Kielecka 4, tel. 123-92

● FIAT 126p – 1990 r., 27 tys. km, cena **27 mln,** Tomaszów Maz., tel. 10-14-01

● FIAT 126p – 1980 r., cena **8,5 mln,** Iwonie 26, gm. Zadzim, woj. Sieradz

● FIAT 126p – 1983 r., cena **11,5 mln,** Korczew 13a, gm. Zduńska Wola, tel. 52-67

● FIAT 126p – 1987 r., 37 tys. km, cena **18,6 mln,** Zduńska Wola, tel. 50-43

● FIAT 126p – 1978 r., karoseria 1981 r., silnik po remoncie, cena **4,5 mln,** telefon 11-15-19

● FIAT 126p – 1989 r., 22 tys. km, cena **25 mln,** ul. Rewolucji 34 m 28

● FIAT 126p – 1990 r., 17 tys. km, cena **28,5 mln,** Zgierz, tel. 16-45-45

● FIAT 126p – 1989 r., 28 tys. km, cena **23 mln,** telefon 15-42-19

● FIAT 126p – 1982 r., cena **8,5 mln,** Koluszki, telefon 14-16-26

● FIAT 126p – 1983 r., cena **12,5 mln,** blacha po remoncie, Zduńska Wola, ul. Główna 44

● FIAT 126p – 1990 r., 13 tys. km, cena **27 mln,** Zduńska Wola, ul. H. Modrzejewskiej 2/13

● FIAT 126p – 1983 r., cena **10,5 mln,** Skierniewice, ul. Kalinowa 3

● FIAT 126p – 1979 r., blacha po remoncie kapitalnym, cena **6,6 mln,** Łódź, ul. Okólna 43

● FIAT 126p – 1980 r., cena **8,5 mln,** nowy silnik, akumulator, prądnica i rozrusznik, Sieradz, tel. 71-053

● FIAT 126p – 1980 r., cena **7 mln,** Puczniew, tel. 29, Szydłów

● FIAT 126p – 1983 r., cena **11 mln,** Brzustowiec 157, gm. Drzewica, woj. radomskie

● FIAT 126p – 1984 r., cena **12,5 mln,** Włodzimierz 37, gm. Wodzierady

● FIAT 126p – 1990 r., bis, 17 tys. km, cena **27 mln,** Łódź, ul. Wici 66 m 16

● FIAT 126p – 1991 r., 16 tys. km, cena **30 mln,** telefon 36-87-55

● FIAT 126p – 1987 r., 36 tys. km, cena **17,5 mln,** Rawa Maz., tel. 51-918

● FIAT 126p – 1991 r., 6 tys. km, cena **30 mln,** Sieradz, tel. 36-64

● FIAT 126p – 1979 r., po remoncie, cena **8 mln,** Zduńska Wola, ul. Główna 48

● FIAT 126p – 1990 r., 14 tys. km, cena **29 mln,** Łódź, tel. 55-87-10

● FIAT 126p – 1981 r., cena **6 mln,** Łask, tel. 62-105

● FIAT 126p – 1988 r., cena **24 mln,** Łódź, tel. 33-35-61

● FIAT 126 – 1986/87 r., 53 tys. km, pełny FL, wersja angielska, cena **17 mln,** stan idealny, tel. 16-49-36

● FIAT 126p – 1987 r., składak, pilnie, tanio sprzedam, tel. 33-30-37, ul. Srebrzyńska 97 m 23

FIAT 125 FSO

● FIAT 125 – 1983 r., 47 tys. km, cena **14,5 mln,** Łódź, ul. Piwna 5 m 13

● FIAT 125 – 1990 r., grudzień, 20 tys. km, cena **37 mln,** Kutno, ul. Wazów 9

● FIAT 125 – 1987 r., 40 tys. km, silnik poloneza, cena **24 mln,** Aleksandrów Ł., tel. 12-19-81

● FIAT 125 – 1984 r., cena **16 mln,** tel. 42-93-42 (prosić Ryśka)

● FIAT 125 – 1987 r., 80 tys. km, cena **20 mln,** Łódź, tel. 51-06-47

● FIAT 125 – 1985 r., cena **17,3 mln,** Pabianice, ul. Głowackiego 10

● FIAT 125 – 1986 r., 60 tys. km, cena **19,5 mln,** Dobruchów 16, gm. Wodzierady

POLONEZ

● POLONEZ – 1979 r., cena **13 mln,** tel. 87-78-62

● POLONEZ – 1985 r., 70 tys. km, cena **25 mln,** telefon 72-98-92 (po 20)

● POLONEZ – 1983 r., silnik po remoncie, cena **22 mln,** Krokocice 10, gm. Szadek

● POLONEZ – 1988 r., 41 tys. km, cena **36,5 mln,** Sieradz, tel. 75-581

● POLONEZ – 1989 r., 31 tys. km, cena **41 mln,** Gostynin, tel. 49-06

● POLONEZ – 1990 r., cena **28 mln,** lub zamienię na 126p, Łask, tel. 54-20

● POLONEZ – 1982 r., cena **20 mln,** silnik po remoncie, Proszęcin 14 k/ Szczerców

● POLONEZ – 1990 r., 29 tys. km, cena **52 mln,** Antoniew 31, gm. Aleksandrów Ł.

● POLONEZ – 1991 r., 17 tys. km, cena **57 mln,** Łódź, tel. 43-41-54

● POLONEZ – 1990 r., cena **52 mln,** Łask, tel. 57-54

● POLONEZ – 1990 r., składak, cena **30 mln,** Łask, tel. 54-20

● POLONEZ – 1985 r., cena **26 mln,** Zduńska Wola, ul. Świerczewskiego 13

● POLONEZ – 1989 r., 35 tys. km, cena **42 mln,** Łask, tel. 62-105

● POLONEZ – 1990 r., 21 tys. km, cena **49,5 mln,** Łask, tel. 24-68

● POLONEZ – 1988/89 r., 36 tys. km, cena **38,5 mln,** Łask, tel. 24-68

● POLONEZ – 1984 r., cena **20 mln,** Łódź, ul. Gorkiego 47 m 9

● POLONEZ – 1992 r., 16 tys. km, cena **45 mln,** składak, ul. Ekonomiczna 23/25, tel. 84-25-98

● POLONEZ – 1986 r., 12 tys. km, silnik po remoncie, cena **26 mln,** Piotrków Tryb., tel. 47-44-63

● POLONEZ – 1988 r., 38 tys. km, cena **38 mln,** Skierniewice, tel. 66-51

VOLKSWAGEN

● VW Golf 1,6 – 1989 r., cena **100 mln,** Zgierz, ul. Żwirki 3

● VW Golf 1,6 TD – 1990 r., 43 tys. km, cena **130 mln,** Rawa Maz., tel. 44-12

● VW Passat CL – 1984 r., katalizator, 5-biegowy, cena **56 mln,** Aleksandrów Ł., ul. Bratoszewskiego 13 m 6

OPEL

● OPEL Kadett 1,4 – 1991 r., cena **130 mln,** lub zamiana na tańszy, Żyrardów, tel. 73-80

● OPEL Rekord combi 2,3 D, cena **38 mln,** stan idealny, Łask, tel. 38-38

FORD

● FORD Escort 1,6 – 1989 r., 40 tys. km, cena **75 mln,** Odrzywół, tel. 86 k/Radomia

● FORD Escort 1,1 – 1985 r., cena **56 mln,** 73 tys. km, Niedoń 19, gm. Błaszki

● FORD Scorpio 2,0 – 1988 r., cena **122 mln,** Łódź, telefon 58-19-68

● FORD Sierra 1,6 combi – 1987 r., cena **96 mln,** Łódź, tel. 55-48-55

RENAULT

● RENAULT 5 GTE – 1990 r., 61 tys. km, cena **89 mln,** Żyrardów, tel. 25-33

● RENAULT 9 – 1984 r., cena **39 mln,** Bełchatów, os. Dolnośląska 310 m 2

● RENAULT 5 GTL – 1980 r., 110 tys. km, cena **22 mln,** Łask, tel. 38-70

PEUGEOT

● PEUGEOT 405 – 1988 r., 73 tys. km, cena **120 mln,** Uniejów, tel. 285

MERCEDES

● MERCEDES 200 – 1979 r., 219 tys. km, cena **32 mln,** Piotrków Tryb., tel 47-44-63

● MERCEDES 250 B – 1977 r., cena **40 mln,** Koluszki, tel. 14-21-17

● MERCEDES 200 D – 1979 r., cena **33 mln,** Kutno, tel. 11-77

● MERCEDES 200 E – 1989 r., 84 tys. km, cena **250 mln,** Brzeziny, tel. 74-34-60

INNE

● ŁADA Samara 1500 – 1990 r., 22 tys. km, cena **63 mln,** Opoczno, tel. 33-89

● AUDI 100 – 1987 r., cena **115 mln,** Mroczków, telefon 13-25, woj. Piotrków

● STAR 200 – 1988 r., 40 tys. km, cena **45 mln,** Odrzywół, tel. 86, k. Radomia

● IFA – 1989 r., cena **70 mln,** ład. 8 t., Odrzywół, tel. 86, k. Radomia

● INNOCENTI – 1982 r., cena **17 mln,** lub zamienię na większy, Radomsko, ul. Kościuszki 8/6, tel. 57-88

● SPRZEDAM przedpłatę na 126p, tel. 87-31-70

● PRZYCZEPĘ bagażową sprzedam, cena **3 mln,** tel. 33-88-31 (10-18)

● MOTOMARKET – akumulatory „Centra-Poznań" od 34 – 88 Ah, części zamienne do 126p i bis, ul. Rzgowska 52, tel. 84-64-24

● PRZÓD Dacii z podłużnicami – sprzedam, cena **2 mln,** Skierniewice, tel. 68-30

● OPONY 155 SR12, 2 szt. prod. czechosłowackiej, cena **100 tys./szt.** Skierniewice, tel. 68-30

Cd. str. 12

OGŁOSZENIA DROBNE

Cd. ze str. 11

RÓŻNE

● WAGĘ uchylną do 200 kg – sprzedam, cena **5 mln,** Łódź, tel. 51-33-19 wew. 235

● YUKI dwuigłówkę ramieniową i stębnówkę LZ3 sprzedam, tel. 51-33-19 wew. 235

● MAGIEL elektryczny z automatycznym podnoszeniem niecki, tel. 51-33-19 wew, 235

● TAKSOMETR sprzedam, Poddębice, telefon 78-47-96

● SPRZĘT do wyrobu nagrobków sprzedam, Skierniewice, ul. Warszawska 32

● ZAKŁAD mechaniki pojazdowej świadczy usługi z zakresu napraw głównych silników, konserwacji podwozi, naprawy podzespołów, Podlężyce 22b, gm. Sieradz

● TOKARNIĘ do metalu sprzedam, Wilamów 2, gm. Szadek

● MECHANIKA pojazdowa i blacharstwo, Sieradz, ul. Krakowskie Przedmieście 7

● ZAKŁAD blacharstwa i mechaniki pojazdowej poleca usługi w zakresie napraw powypadkowych, napraw głównych silników, napraw bieżących. Brzeziny, ul. Marczewska 65

● GOSPODARSTWO rolne 2,6 ha z budynkami sprzedam, Bachorzyn 12, gm. Buczek k/Łasku

● DZIAŁKĘ budowlaną w Brzezinach z garażem sprzedam, Brzeziny, tel. 74-43-64

● PIŁĘ łańcuchową, spalinową „Partner" sprzedam, cena **3 mln,** ul. Zwiadowcza 36, Łódź

● POSZUKUJĘ wspólnika do zakładu zegarmistrzowskiego, ul. Rzgowska 33b

● ODSTĄPIĘ lokal sklepowy, tel. 36-72-81

● KOSMETYKI, art. chemii gospodarczej, krajowe i zagraniczne, hurt i detal, ul. Gdańska 5, tel. 32-62-47 (10-18)

● KAPELUSZE, kołdry, śpiwory sklep, ul. Wschodnia 74

● TKANINY, dzianiny – acryl, aksamit oraz konfekcja, hurtownia „Panda", ul. Zelwerowicza 19

● DOSKONAŁEJ jakości sprzęt gospodarstwa domowego, specjalna oferta dla nowożeńców MOULINEX sklep ul. Jaracza 17, telefon 32-55-42

● CUKIERNIA „Karolinka" zaprasza na gorącą czekoladę i świeże ciasta, ul. Wschodnia 51

● ATRAKCYJNE wyroby ze srebra i złota, szkło artystyczne, korzystnie zakupisz w sklepie Gold and Silver, ul. Obr. Stalingradu 3

● ARTYKUŁY wyposażenia wnętrz – meble, art. oświetleniowe, skóry ze zwierząt leśnych, atrakcyjne ceny, sklep ul. Zachodnia 79

● PHILIPS, Panasonic, Sony – sprzęt, kasety audio-video, Black and White, ul. Próchnika 16a, tel. 32-66-95

● TYLKO w „Markizie" elegancki strój damski, róg Mickiewicza i Kilińskiego

● WYROBY lniane, komplety pościelowe, dziewiarstwo, bielizna, najniższe ceny detaliczne, sklep ul. Kilińskiego 164

● DODATKI szewskie (styroguma), pełny wybór obuwia, sklep ul. Kilińskiego 160

● SKLEP wielobranżowy „Ewa" oferuje odzież i wyroby pończosznicze, tkaniny, tanio! ul. Kilińskiego 158

● SKLEP odzieżowo-kosmetyczny, duży wybór art. renomowanych firm L'Oreal. Nivea, Max Factor, Yardley, Coty, ul. Broniewskiego 1a, paw. 16

● TANIA odzież zachodnia na wagę, ul. Broniewskiego 2, paw. 23

● POŚREDNICTWO matrymonialne oraz adresowe dla hobbistów, młodzieży o wspólnych zainteresowaniach itp. Halina Krasowiak, Kluki 97-415

● ARTYKUŁY erotyczne, filmy wysyłkowo, dyskrecja, Zduńska Wola 2 skr. 32

● CHCESZ mieć skrytkę K + Z gratis. P. Kołodziej, Krapkowice 47-300, ul. Sądowa 17 m 3

● GARAŻ przy ul. Ossowskiego (Drewnowska) zamienię na okolice ul. Gagarina, tel. 84-02-75

● KUPIĘ betoniarkę 150 l, może być używana, oferty z ceną M. B. Kłocko 150, 98-200 Sieradz

USŁUGI

● WIDEOWYPOŻYCZALNIA „Ibis" ul. Nowa 24, niskie ceny, gwarantowana jakość – zaprasza

● C.O., woda, kanalizacja, gaz instaluję solidnie i tanio, tel. 52-19-37

● NAPRAWA i przerób biżuterii złotej i srebrnej, Łódź, ul. Przybyszewskiego 11

● FOTO Studio, fotografowanie na materiałach zachodnich, pełny zakres, atrakcyjne ceny, ul. Rzgowska 37

● NAPRAWA maszyn szyjących, ul. Wschodnia 65, tel. 32-34-72

● PIECZĄTKI – najtaniej, najszybciej, ul. Jaracza 20

● USŁUGI w zakresie obróbki metalu, ul. Wojska Polskiego 10, tel. 57-35-45

● DADVIT – zakład usług elektronicznych, serwis gwarancyjny i pogwarancyjny sprzętu pros. SA „Diora" ZR „Eltra" i „Tonsil", montaż odbiorników radiowych w samochodach, przestrajanie, ul. Północna 5/11, tel. 33-46-05

KUPNO

● SKRZYNIĘ 5-biegową do VW LT 28, Rawa Maz., tel. 54-310 (po 18)

● SILNIK VW transporter D, Łask, tel. 54-20

● TYLNY zderzak do tavrii, może być używany, Brzeziny, tel. 74-43-64

● MERCEDESA 240 D z silnikiem do remontu, Bachorzyn 12, gm. Buczek k/Łasku

NAUKA PRACA

● KIEROWCA zawodowy kat. A, B, C, E + materiały niebezpieczne, posiadam wolne lokale, oczekuję propozycji, Antoniew 31, gm. Aleksandrów Ł.

● ELEKTROMECHANIK samochodowy poszukuje pracy, tel. 81-93-47

● POSZUKUJĘ chałupników – oferty tylko listownie, Łukomska ul. Roweckiego 24 m 3, Łódź 93-217

● KIEROWCA kat. A, B, C, T, solidny, bez nałogów poszukuje pracy, telefon 42-58-47

● PRACA na Zachodzie, 25 tys. przy odbiorze, Kołodziej, Krapkowice 47-300, ul. Sądowa 17 m 3

● 30-latek podejmie pracę chałupniczą lub inne propozycje, tel. 51-95-36

SALON BILARDOWY
Łódź,
ul. Piotrkowska 91
tel. 33-95-77
Zaprasza
codziennie od 12 do 24
niedziela od 15 do 24
①
③❶④
⑤❽⑦❹⑨
Dobra muzyka, kawa gratis

WYDAWNICTWO „RES POLONA" zatrudni kolporterów oferty: Łódź, ul. Gdańska 80 tel. 37-46-07 36-33-30

○ **APTEKA** ○
CAŁODOBOWA
„BELLADONNA"
al. Kościuszki 71
© 37-37-57
Zapraszamy

CAR ALARM SERVICE
Łódź, ul. Żywotna 45a
tel. 86-05-79

Ogłaszaj się w „Odgłosach"

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów.
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę.
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
6. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź też osobiście złożyć w redakcji, Piotrkowska 94.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie bezpłatne do 10 słów można nadesłać pocztą na kuponie zamieszczonym poniżej.
9. Ogłoszenia zawierające więcej niż 10 słów, wymagające opłaty za 11 i każde następne słowo, przyjmowane są w lokalu redakcji – Łódź, Piotrkowska 94 oraz na giełdzie samochodowej w Łodzi na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów".

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy" Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

(data) podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

HURTOWNIA

„KOSMETYK"

Sprzedaż hurtowa i detaliczna wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i chemii gospodarczej pochodzenia krajowego i zagranicznego

90-613 Łódź, ul. Gdańska 81

tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14

Ceny konkurencyjne

HURTOWNIA CHEMICZNA A - Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- proszków, mydeł,
- dezodorantów,
- płynów do mycia naczyń,
- past BHP, środków do szorowania,
- past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do soboty w godzinach 7 – 14

Wjazd samochodem od ul. Drewnowskiej 64 (teren POLTEXU)

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MEIMPEX"

Łódź, ul. Próchnika 13

tel. 33-41-32

czynna w godz. 9^{00} - 18^{00}

poleca:

duży wybór bielizny i odzieży damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10^{00}-18^{00}

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Mąki, cukier, makarony, napoje „HORTEX"
- Słodycze, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64

(teren **Poltexu**)

tel. **57-12-95**

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okienna 8, tel. 14 12 65, telex 88 55 51 maxbf

OFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
uznane w Europie Zachodniej
DREWNIANE EURO-OKNA

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach,
- termoizolacyjne szyby zespolone,
- uszczelnienie silikonowe,
- uszczelka gumowa,
- okapnik aluminiowy.

BALE KARNAWAŁOWE

WESELA

WIECZORKI DLA SAMOTNYCH

KAMERALNY NASTRÓJ

Konkurencyjne ceny i miła obsługa

To wszystko gwarantuje Ci

RESTAURACJA „CZARNY KOŃ"

czynna codzienie

od 11 do 18

Łódź, Piotrkowska 76
I piętro
tel. 36-97-08

SZKOŁA RYSUNKU I TKANIN

przyjmuje zapisy

tel. 87-59-35

87-78-61

w godzinach 16-20

Łódź, ul. Krzemieniecka 2

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO

„Pirania"

A jednak

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania" to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, koła, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Załączany jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranię" można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdująca się pod maską wozu. Gdy zapomnimy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Piranii" – włoski koncern „Orvel", jest „Alarm-Box". Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie" gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box" – firmę działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstrzeliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjyzch z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box", przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Piranii" kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiż") – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE

„RABAT"

Przyjmuje zamówienia od odbiorców hurtowych

Na dostawy chałwy orzechowej „Mantecol" produkowanej przez firmę „GEORGALOS" – ARGENTYNA

Batoniki 5 i 10 dag

Dostawy w ramach bieżącej kontraktacji

Zapraszamy do współpracy

90-103 Łódź
ul. Piotrkowska 94 pok. 39

tel. 32-61-79, wew. 102 godz. od 8 do 16
fax 32-07-67, tlx 886182

● Senator **Andrzej Celiński** nie lubi owijać niczego w bawełnę. Ostatnio stwierdził, że: – *„W każdym ministerstwie wszystkie stanowiska, i to nie tylko wiceministrów czy podsekretarzy stanu, ale także na dole hierarchii obsadza się kumplami."* To nas nawet specjalnie nie dziwi. Dręczy nas natomiast pytanie, na jak długo jeszcze starczy tych kumpli?

● Dopiero na początek marca Sąd Wojwódzki w Poznaniu wyznaczył kolejną rozprawę z powództwa posła **Marka Jurka** przeciwko tygodnikowi „Poznaniak". W owym tygodniku ukazała się ilustracja-fotomontaż, na której do sukni z obrazu jasnogórskiego domontowano głowę słynnej piosenkarki **Madonny**, a w roli dzieciątka występuje poseł **Marek Jurek.** Powód domaga się od redakcji 50 milionów na rzecz Fundacji Pomocy Młodych. Sąd, już na pierwszym posiedzeniu, zmienił adresata nawiązki na Polski Czerwony Krzyż. Na razie między pełnomocnikami obydwu stron trwa spór czy powinno się powołać biegłych z zakresu prawa prasowego, czy też z zakresu ikonografii. **Marek Jurek** uważa, że ilustracja w „Poznaniaku" była bluźnierstwem. Liczne listy od osób prywatnych świadczą, że zostały urażone także ich uczucia religijne. Poznański proces powinien być przestrogą, bo i w żartach musi obowiązywać pewna granica.

● *„Wielu myśli, że kupili sobie milczenie i że ich tajemnice spoczywają w archiwach MSW. Ale być może nie wszystko znajduje się na Rakowieckiej"* – powiedział **Leszek Miller.** Jeszcze jedna „czarna teczka?"

● Mimo że w zaproszeniach na uroczystość wręczenia kolejnych „Wiktorów" – plebiscytu telewidzów na najpopularniejszą osobowość telewizyjną – wyraźnie stało, że obowiązują stroje wieczorowe **Jacek Kuroń**, zwycięzca plebiscytu w kategorii polityków, stawił się, jak zwykle, w ubraniu dżinsowym. Poza tym, był autorem jeszcze jednej sensacji towarzyskiej. Na kolanach bowiem całował kolana **Ewy Bratoś**, dawniej TV- Łódź.

● W Krakowie odwołano szumnie zapowiadany „Bal aferzystów". Jak twierdzą organizatorzy wszystkiemu jest winien minister sprawiedliwości, który zapowiedział, że do końca tego kwartału zrobi w kraju porządek z aferzystami. Tylko dziesiątka odważnych nie odwołała do końca wcześniejszej rezerwacji biletów na bal. I wyjdzie pewnie tak, że ani balu, ani końca afer się nie doczekamy.

● Jak donosi „Kurier Polski" na poświęcone debacie budżetowej posiedzenie Sejmu, w dniu 25 stycznia, jeden z posłów przyszedł z kasztanowowłosą panienką. Idyllę w poselskich ławach zdusiła w zarodku Straż Marszałkowska, która wyprosiła towarzyszkę posła z sali. *„Czy złamałem prawo?"* – zapytał ponoć wielce zaskoczony poseł. Niestety, „Kurier" nie podał nazwiska owego wybrańca ludu. Żeby się żona nie dowiedziała?

● Pod koniec stycznia przed gmachem Sejmu pikietowali nauczyciele z warszawskiego okręgu ZNP, Kielc i Skierniewic. Na jednym z transparentów widniała propozycja – *„Zamienię pensję nauczycielską na dietę poselską"*. Chętnych na zamianę posłów nie było. Nie zamienił się również poseł **Jan Łopuszański, który ostatnio skarżył się, że dieta posła nie pozwala poselskim rodzinom związać końca z końcem.**

● **Marek Rusin**, nowy minister łączności potwierdził to, co wielu płacących horrendalne rachunki abonentów telefonicznych podejrzewało od dawna, że działa u nas „piractwo telefoniczne" polegające na dzikim podłączeniu się do linii sąsiada i korzystaniu z telefonu na jego koszt. Minister **Rusin** zapowiedział szeroko zaplanowaną akcję kontrolną. Przy okazji obiecał wprowadzenie zasady: *„Klient ma rację"* zamiast dotychczasowej, bezwzględnie stosowanej – *„Najpierw zapłać rachunek, a potem reklamuj"*. Byłoby aż tak pięknie? Aż się wierzyć nie chce.

● 13 lutego, w Sądzie Wojewódzkim w Łodzi rozpocznie się rozprawa z powództwa **Konrada Turowskiego** przeciwko spółce „Polskapresse", wydawcy „Dziennika Łódzkiego", o wyrównanie odprawy wypłaconej w związku ze zwolnieniem go z pracy ze stanowiska red. naczelnego. Odprawa wypłacona **Turowskiemu** wyniosła 18 mln. zł i wypłacona była według stawek dawniej obowiązujących w RSW. Pełnomocnik powoda mec. **Ryszard Łojewski**, określił roszczenia na około 70 mln zł.

● W łódzkich gazetach ukazał się ogromny anons Komisji ds. Likwidacji Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch" o ogłoszeniu trzeciego przetargu nieograniczonego na łódzki „Głos Poranny". W anonsie czytamy: *„Komisja nie podaje ceny wywoławczej ze względu na ujemne wyniki finansowe dziennika"*. Mówi się, że deficyt gazety sięgnął około 3 miliardów złotych. Nie słuszniej byłoby anonsowi dać tytuł: „Przetarg na deficyt"?

B. M.

LISTY-OPINIE

CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Kąśliwy Wolborski

Pan Jan Wolborski postanowił „kąśliwie" skomentować decyzję przewodniczącego Rady Miejskiej w Łodzi o podwyżce uposażeń prezydenta i jego zastępców. Temat to mocno już ograny. Po miesiącu przemyśleń powtórzył kilka złośliwości zamieszczonych już wcześniej przez inne środki przekazu, ale także błysnął własną, oryginalną metodą.

Otóż jedną trzecią swojego tekstu poświęcił wykpieniu projektu podwyższenia diet radnym, przy okazji używając sobie na samych radnych (wytykając im m.in. brak moralności), by na koniec stwierdzić w jednym zdaniu, że w ogóle projekt taki nie był przedmiotem obrad Rady Miejskiej.

Tekst J. Wolborskiego zamieszczono w rubryce „Obyczaje i listy", ale nawet to nie tłumaczy tej żonglerki półprawdami uprawianej przez autora.

J. Wolborskiemu nie podobają się też kryteria jakimi kierował się przewodniczący Rady Miejskiej przy ustalaniu wynagrodzenia prezydentowi – grzmi, że w ogóle to dziś nie pora podwyższać wynagrodzenia, gdy w Łodzi i w kraju bieda.

Czy zatem mieliby mieć wszyscy po równo? Wiadomo, że dziś wiele firm oczekując fachowości daje swym pracownikom pensje, które upoważniają pracodawcę do określonych wymagań, a pracownika czynią odpowiedzialnym. I mało kto wie – oprócz Izby Skarbowej może – ile ci ludzie zarabiają. Czy w przypadku pensji prezydenta zasada jawności nie jest dobrym obyczajem?

A przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi broni się sam, czego najlepszym dowodem wywiad z nim zamieszczony w tym samym numerze „Odgłosów" (nr 3, 26 I 1992). Jest to najlepsza odpowiedź dla pana Wolborskiego.

Rzecznik Prasowy
Przewodniczącego Rady Miejskiej
w Łodzi
Anna Kuźmicka

Skandal!!!

Droga Redakcjo!

Skandal!!! – taki właśnie krzyk ludzki powinien się wyrwać po przeczytaniu materiału **Hanny Jaśkiewicz „Rodzenie obowiązkowe" („Odgłosy" nr 2).** Krzyk ludzi zdrowo myślących, bez dewiacji, zakłamania...

I właśnie taki okrzyk: „SKANDAL" wyrwał się z moich trzewi... Nie od dziś zresztą w naszych mass mediach są takie „perełki". Całkowicie oderwane od życia absurdy. Narzucające mu klasyfikowanie (?) ludzi, segregację rasową (?), zgodnie z ich wyznaniem, światopoglądem... etc...

Skandalem nazywałem decyzję II Nadzwyczajnego Zjazdu Lekarzy. A jak nazwać słowa naszego prymasa kardynała Józefa Glempa? Słowa, które opublikowała „Gazeta Wyborcza", a magazyn „OKAY" przytoczył pod tytułem „Witamy w ciemnogrodzie". Odpowiedź jest jedna: my się cofamy do średniowiecza!

Napłodzić dzieci, co rok to prorok, nie jest trudno... Ale wychować je, dać im Dzieciństwo, prawdziwe, radosne, zapewnić opiekę i wykształcenie... etc. Kto to zrobi? Lekarze? Kościół? NIE! – rodzice!... W obecnej sytuacji gospodarczej kraju i miasta! Gdy przemysł włókienniczy Łodzi leży, gdy tyle rodzin z ogromnym trudem wiąże koniec z końcem, gdy tyle wokół bezrobotnych...

Artykuł Hanny Jaśkiewicz poruszył zaledwie wierzchołek „góry lodowej". Ta „góra" to życie współczesnego człowieka. Mówiąc o dekretach, ustawach itp. w zakresie usuwania ciąży – najpierw trzeba postawić zasadnicze pytanie: CZY NASZE SPOŁECZEŃSTWO JEST UŚWIADOMIONE, CZY POSIADA ODPOWIEDNIĄ KULTURĘ? Z tym niestety jest bardzo źle.

Dlatego też w całości popieram wypowiedzi łódzkich lekarzy (dr. W. Matusewicza i prof. W. Deca) przytoczone w artykule. Czy jednak zdrowy głos rozsądku przebije się przez tłum ciemnogrodzian, czy znowu będą krzyczeć, że życie płciowe powinno służyć tylko i wyłącznie prokreacji? A gdzie radość z życia we dwoje? Nie przekonała mnie wcale wypowiedź dr E. Świtalskiej-Kowalewskiej – jest nijaka, ogólnikowa i bez wyrazu.

Chociaż jestem mężczyzną, uważam, że odpowiedź na pytanie: urodzić dziecko czy usunąć ciążę, zostawmy kobietom. A dopiero potem postawmy je mężczyznom. Mężczyzna może być jedynie zdolnym pomocnikiem, wy-chowawcą, partnerem w wychowywaniu potomstwa (...).

Dziękuję pani redaktor H. Jaśkiewicz za prawdziwy i rzetelny artykuł. To dobrze, że „Odgłosy" nie zatraciły obiektywizmu i drukują takie materiały.

Czytelnik

P.S. Nazwisko i adres do wyłącznej wiadomości redakcji. Jestem katolikiem, wierzę w Boga, jestem członkiem „Solidarności"... Jednak ze względu na swoje patrzenie na współczesny świat wielokrotnie spotykały mnie niewybredne ataki.

Potrzeba kadzidła

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem pełny tekst interpelacji, jaką wiceprzewodniczący Rady Miejskiej prof. **Zbigniew Klajnert** skierował do swego kolegi – przewodniczącego rady p. *Andrzeja Ostoja-Owsianego,* a której pełny tekst zamieścił „Dziennik Łódzki" w dniu 20 stycznia br. Najogólniej można powiedzieć, że autor interpelacji wyraził swoje poważne niezadowolenie z powodu łódzkiej prasy, że dziennikarze *„podają do publicznej wiadomości nieprawdziwe fakty, przeinaczają prawdę, podają półprawdy lub nawet mniej, złośliwie, bezpodstawnie wyszydzają radę i radnych"*. Słowem pan wiceprzewodniczący poczuł się urażony i dał temu wyraz. Bieda tylko w tym, że wśród wielu rozmaitych impresji i moim zdaniem nadmiernych emocji, zabrakło faktów egzemplifikujących stawiane zarzuty. Ponieważ być może i moje uwagi publikowane na łamach „Odgłosów", o ile w Radzie Miejskiej tygodnik jest w ogóle czytany, bowiem na wiele pytań i uwag nie otrzymaliśmy ani odpowiedzi, ani wyjaśnień, są przyczyną nieukontentowania autora interpelacji, pozwalam sobie na podjęcie polemiki z jego opiniami.

Prof. Klajnert ma nader dobre samopoczucie i na przekór powszechnym w mieście bardzo krytycznym ocenom Rady Miejskiej i Zarządu Miasta, jest przekonany, że łódzka prasa powinna nie żałować pochwał. Ba, wręcz dopomina się, aby z odpowiednim nabożeństwem traktować organy samorządowe, które są jego zdaniem, *„po wielu latach przerwy, spowodowanej rządami komunistycznymi (...) istotnym ogniwem w budowanym systemie demokratycznego sprawowania władzy – zaspokajania wszelkich potrzeb lokalnych społeczności, komunikowania się i wsłuchiwania się w głosy i opinie mieszkańców miasta"*. A jeśli potrzeby łodzian nie są zaspokajane, jeśli rządzący miastem są nieudolni i nie chcą słuchać co o nich sądzą ich wyborcy i tylko od czasu do czasu uwagi dziennikarza są w stanie przerwać samozadowolenie łódzkiej elity władzy, to czy jest to wina rządzących czy dziennikarzy.

Panie Profesorze, wywodzi Pan na przykład, że prasa posuwa się do „prowokacji politycznej", bo nie zauważyła, że 13 grudnia radni minutą ciszy czcili pamięć ofiar stanu wojennego oraz nie wyrażała przesadnej euforii, jaką zwykle objawia pan radny *Muszyński,* promotor dekomunizacji nazw ulic w Łodzi, a czemu Pan w słowach nazbyt patetycznych, dobrych w ustach wiecowego agitatora a nie uczonego, daje swoje przyzwolenie i poparcie. Ma Pan do tego prawo, ale proszę darować – domaganie się z tego powodu pochwał i laurek jest już przesadą, narcyzmem i brakiem powściągliwości dyskwalifikującym dżentelmena.

Radę Miejską i Pana także łodzianie wybierali nie dla manifestacji politycznych, ale by załatwiać sprawy ważne dla mieszkańców miasta, które Pan pogardliwie nazywa *„wąsko pojmowanymi sprawami komunalnymi – przysłowiowymi śmieciami i dziurami w chodnikach."* Niech Pan zapyta łodzian, ale nie tych, którzy robią klakę każdej władzy, jakakolwiek by ona była, czy oczekują od Pana i Pańskich kolegów radnych politycznej celebry, którą się lubicie delektować, czy też zajęcia się tym, że wciąż są dziury w chodnikach, zimą ludzie łamią nogi, bo jest gołoledź, a latem wąchają z obrzydzeniem przepełnione śmietniki stojące na ulicach.

Zapewniam, że powiedzą iż chcą sprawnie funkcjonującej komunikacji, dobrej służby zdrowia, konserwacji zieleni i dbałości o warunki życia a nie interesują ich organizowane w radzie „akty hołdu" i „aplauzy radnych na stojąco". Trzeba tylko wyjść z gabinetu i gorsetu dobrego samopoczucia, aby to usłyszeć, albo przynajmniej przeczytać gazety, w których jest o tym napisane, a które Pan oskarża bezpodstawnie o kłamstwa. Zresztą ten ostatni argument nie jest nowy – podobne zdanie wyrażali już Pańscy koledzy pp. *Malczyk, Michaluk* i inni prominenci magistraccy, cierpiący jak widać na chroniczny niedosyt pochwał i uznania.

Szczególnie zainteresował mnie ten fragment interpelacji, gdzie wywodzi Pan, że w Łodzi *„większość dzienników prasowych znalazła się w rękach sił mniej lub więcej związanych z minionym okresem, to jest składów osobowych o przewadze opcji lewicowych lub sympatyzujących z lewicą."* oraz *„ogół polskich postkomunistycznych pracowników pióra należy do jednej przewodniej partii."* Panie Profesorze, przecież kierowniczą i przewodnią siłą w Łodzi jest od dwóch lat Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe tak miłe Pańskiemu sercu. Czyżby i w nim była aż taka lewicowa zaraza, że na łamach gazet nie da się wydusić żadnej, choćby najmarniejszej chwalby na cześć władzy? A ponadto, Panie Profesorze, nie uchodzi uczonemu, nawet w Radzie Miejskiej, prezentowanie takiego ubóstwa analizy sytuacji i niemożności znalezienia innego układu odniesienia jak tylko komunistyczny.

Usiłuje Pan zaprezentować się jako politycznie zdeklarowany zwolennik prawicy, a tymczasem z tekstu Pańskiej interpelacji zezuje „homo sovieticus", ba wręcz powiedziałbym puszcza perskie oko mentalność byłych władców Polski Ludowej. Oni też domagali się, żeby ich dziennikarze chwalili, *temu między innymi służyła cenzura,* aby się jakaś krytyczna uwaga o miejscowym kacyku nie prześliznęła. *Zdumiewa mnie jak Pan* przesiąkł złymi obyczajami ancien regime'u, toż to bolszewizm czystej wody, gdy czytam w Pańskim tekście o „prowokacji politycznej", gdy ironizuje Pan na temat wolności i niezależności prasy i czyni zarzuty, że dziennikarze „dokładają" naszym dzielnym radnym, prezydentom i innym funcjonariuszom miejskim, takim biednym nie dopieszczonym i poniewieranym przez prasę.

W znanym serialu telewizyjnym *„Szpital* na peryferiach" mądry i sympatyczny chirurg mawiał, że gdyby głupota miała skrzydła, to latałaby jak gołębica. Ja powstrzymam się w tym miejscu od własnego komentarza, bowiem brak mi słów i jedynie ręce przychodzi załamać, że wszystko może się zmienić, tylko nie ponadustrojowe łaknienie pochwał, komplementów, pokłonów i wazeliny.

Toż przecież Pan i Pańscy koledzy powinniście na rękach nosić tych co was krytykują, wytykają błędy, potknięcia i absurdy, proponują inne punkty widzenia i inne oceny niż wasze. To są naprawdę cenni pomocnicy i współpracownicy. Już stary **Hegel** (pozwalam sobie zwrócić uwagę, że nie był ani lewicowcem, ani komunistą, których Pan zdaje się dostrzegać w każdym kącie, chociaż często odwoływał się do niego Marks) wskazywał, że wszelka synteza, wszelka nowa jakość powstaje z dialektycznego zderzenia różnych opcji, które nazywał tezą i antytezą. Zamiast bronić swoich racji, jeśli na to zasługują, argumentować chwytając za pióro i polemizować na łamach gazet, municypalni notable płaczliwie wyrzekają, że prasa ich nie lubi i domagają się kadzidła. A wszystko to w sosie patetycznej retoryki.

Jako pointę pozwoli Pan Profesor, że zacytuję znaną bajkę **Ignacego Krasickiego,** której morał jako żywo można odnieść do przedmiotu Pańskiej interpelacji:

„Mnie to kadzą – rzekł hardzie do swego rodzeństwa
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
Wtem gdy się dymem kadzidł zbytecznie zakrztusił
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił."

To przecież Pana i Pańskich kolegów wasi krytycy chronią przed samouwielbieniem i zakrztuszeniem się dymem tak przez was pożądanego kadzidła. A koty Panie Profesorze czyhają... Jest ich prawie tyle, ilu mieszkańców Łodzi, oczywiście po odliczeniu Pana i tych, w imieniu których złożył Pan swoją interpelację.

Jan Wolborski

Skład i łamanie komputerowe
tel. 32-61-79 wew. 111, 112

8 SOBOTA
Hieronima Jana

PROGRAM I
7.30 Program dnia
7.35 Wieści – program redakcji rolnej
8.00 Rynek-Agro
8.30 Na zdrowie - magazyn rekreacyjny
8.50 Wiadomości poranne
9.00 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 Kino teleferii: Awantury kosmiczne cz.2 – film prod. holenderskiej – Wojownicze żółwie Ninja – serial animowany
10.55 Żołnierz nieznany – program dokumentalny o Stanisławie Karolkiewiczu
11.20 Szkoła pod żaglami
11.50 Wiadomości
12.00 Z Polski rodem – magazyn polonijny
12.40 My i świat
13.00 Siódemka w Jedynce – spotkania z wielkimi pisarzami
14.00 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści – Całkiem nowe życie
15.15 Czas rodzin
15.45 Kto się boi szkoły – Eksperyment w szkole
16.25 Telewizjer
16.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92 – ceremonia otwarcia
18.45 Z kamerą wśród zwierząt
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Damski krawiec – komedia prod. francuskiej
22.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville '92 (hokej: Szwajcaria – WNP, Norwegia – CSRF, Kanada – Finlandia)
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 Odmienne stany świadomości – film fabularny prod. ang.

PROGRAM II
11.10 Akademia polskiego filmu: Lotna (r. prod. 1959 – 86 min.)
12.40 Gwiazdy polskiego rocka
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies? – program dla młodzieży
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
14.30 Koszykówka zawodowa
15.20 Program dnia
15.25 Camerata 2
16.05 6 z 49 – teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 Panorama
16.40 Dwadzieścia jeden dni – film fab. prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Film dokumentalny
19.05 Seans filmowy – program Ewy Banaszkiewicz
19.35 Film dokumentalny
20.05 Muzyka, moja miłość
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Przecież to znamy – program W. Malickiego
21.50 Jackaroo (1) – serial prod. australijskiej
22.40 Brawo Petersburg
0.05 Panorama

9 NIEDZIELA
Apolonii Cyryla

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek dla młodych widzów
10.00 Kino teleranka: Spit Macphee – serial produkcji australijskiej
10.30 Mała dziewczynka i lwy – program trójwymiarowy
10.35 Świat odkrywany (9-ost.) – serial dokumentalny produkcji USA
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville '92 – narty – 15 km., sanki jedynki – skoki narciarskie 90 m – zjazd mężczyzn – hokej: Polska – Szwecja
16.30 Pieprz i wanilia – W krainach zielonego smoka i śpiewających syren – życie na wulkanie
17.15 Teleekspress
17.35 Dziennikarze ujawniają
18.10 Paradise – znaczy raj (6) – Zabłąkana kula – serial produkcji USA
19.00 Wieczorynka – Chip i Dale
19.30 Wiadomości
20.05 Wielki przewrót (2) – serial produkcji francuskiej
21.10 7 dni świat
21.40 Koncert dla Andrzeja cz.2
22.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92 – hokej: Włochy – USA, łyżwiarstwo figurowe – pary sportowe
24.00 Zakończenie programu

PROGRAM II
9.55 Powitanie
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Klasztory polskie
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Zwierzęta wokół nas
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do ...
13.55 Teleturniej
14.15 Kino familijne: Nonni i Manni (2) – serial niemiecki
15.05 Do trzech razy sztuka
15.35 Benefis Mikołaja Grabowskiego
16.20 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Program Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny
17.10 Bliżej świata
18.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville '92
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Godzina szczerości
21.00 Panorama
21.25 Co się stało z ciocią Alicją – film fab. prod. USA
23.05 Studio jazzowe Dwójki
24.00 Panorama

10 PONIEDZIAŁEK
Elwiry Jacka

PROGRAM I
9.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92 – narty 30 km. – mężczyźni – sanki jedynki – mężczyźni – zjazd mężczyzn
13.25 Wiadomości
13.35-16.00 Telewizja edukacyjna
13.35 Język francuski
14.15 Język niemiecki (20)
14.50 Język angielski (20)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Luz
17.15 Teleexpress
17.35 Rock-express
18.10 Kraje, narody, wydarzenia
18.45 Alf – serial USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji – Ronald Duncan – Próba, reż. Jerzy Sztwiertnia
21.20 Program publicystyczny
21.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92 – hokej: Kanada – Szwajcaria – podsumowanie dnia
23.35 *BBC – World Service*

PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Biuro, biuro (8) – serial produkcji niemieckiej
17.05 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92 – hokej: WNP – Norwegia – skrót konkurencji porannych
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (lekcja 18)
20.00 *Sąsiedzi – serial produkcji francuskiej*
21.00 Panorama
21.25 Będzie bolało – film fabularny produkcji francuskiej
22.50 Złych na was ześle aniołów – film dokumentalny Krzysztofa Wojciechowskiego
23.25 Doktor Anatolij Kaszpirowski – 2 seans
24.00 Panorama

11 WTOREK
Grzegorza Lucjana

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Jak cudne są wspomnienia – serial prod. polskiej
10.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – *Albertville '92*
12.55 Film dokumentalny
13.10 Fizyka
13.40 Co, jak i dlaczego?
13.50 *Chemia*
14.25 Świadkowie przeszłości
14.40 *Przygody kapitana Remo*
14.55 Sezam
15.15 Świat chemii
15.45 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Tik-Tak
17.15 Teleexpress
17.35 Narodziny firmy
17.50 Polska z oddali
18.00 Family album
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia
19.00 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Kraina cieni – film fab. produkcji angielskiej
21.35 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – *Albertville '92*

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Denver – ostatni dinozaur
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski (15)
10.40 Dr Anatolij Kaszpirowski
12.55 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem – serial prod. francuskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.50 Sztuka świata zachodniego (18) – serial dok.
19.30 Język angielski (18)
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.25 Ekspres reporterów
21.55 Chwały starczy dla wszystkich (1) – serial ang.
22.50 Film dokumentalny
23.15 Stan krytyczny
24.00 Panorama

12 ŚRODA
Benedykta Damiana

PROGRAM I
10.35 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – *Albertville '92*
12.00 Agroszkoła
12.20 Żywienie kur niosek
12.30 Chochlikowe psoty, czyli zmagania z ortografią
12.45 Program dokumentalny
13.05 Spotkania z literaturą
13.35 Biograficzy słownik historii najnowszej
14.00 Rozmowa o rozmowie
14.20 Wielkie spory Polaków
14.50 Rody polskie
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatków
16.40 Latający Holender
17.15 Teleexpress
17.35 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Magazyn konsumenta
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Dynastia – serial
21.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
23.35 BBC – World Service

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Ulisses 31 – serial animowany prod. francuskiej
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (18)
13.45 Zimowe Igrzyska Olipijskie – Albertville '92
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 Meandry architektury
17.25 Allo. allo – serial ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Era nuklearna (6) – serial dokumentalny prod. ang.
19.30 Język angielski (48)
20.00 Raport o stanie kina
20.30 Światełko w tunelu
21.00 Panorama
21.25 Palce – film fabularny produkcji USA
22.55 Powroty: Ostatnia droga komendanta Ponurego – film dokumentalny
24.00 Panorama

13 CZWARTEK
Juliana Katarzyny

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
9.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
12.35 Cudowna planeta (7)
13.25 Ginąca przyroda (9)
14.00 Opowieści księżniczki Lilavati
14.15 Co, jak i dlaczego?
14.25 Zwierzęta świata
14.50 Dziś przed nami Roztocze
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.10 Spin
18.30 Podróże do Polski
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Gliniarz i prokurator (2) – serial produkcji USA
20.55 Program publicystyczny
21.10 Pegaz
21.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
23.30 Family album
24.00 BBC – World Service

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Nowe przygody He-Mana – serial produkcji USA
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
12.55 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 Giełda – magazyn kupców i przemysłowców
17.35 Zrobiła się piątka – serial komediowy prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
19.30 Język francuski (15)
20.00 Reminiscencje Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach
21.00 Panorama
21.25 Bez znieczulenia
21.40 Studio teatralne Dwójki
22.45 Wieczory z Tadeuszem Kantorem
23.40 Publicystyka kulturalna
24.00 Panorama

14 PIĄTEK
Cyryla Walentego

PROGRAM I
12.00 Agroszkoła
12.30 Extra
13.10 Eko-lego
13.30 Tropami mitów
14.20 Teleplastikon
14.40 Jeśli nie Oxford, to co?
15.00 Telewizja edukacyjna zaprasza
15.15 Nerwice
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 Piłkarska kadra czeka
17.45 Klub dobrej piłki
18.10 Bill Cosby show – serial
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Szpieg doskonały (5) – serial sensacyjny prod. ang.
21.05 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
22.05 Zapis
22.35 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
23.35 Polskie zoo
23.55 Siódemka w Jedynce

PROGRAM II
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (48)
13.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie – Albertville '92
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.00 Dzień zakochanych
17.05 Reportaż
17.30 Teleturniej
18.00 – 20.00 Program regionalny
20.00 Znane małżeństwa
20.30 Horoskopy dla zakochanych
20.40 Program rozrywkowy
21.00 Panorama
21.25 Zdradliwy pocałunek – film fabularny prod. USA
23.00 Znane małżeństwa
23.30 Przeboje dla zakochanych
24.00 Panorama
0.10 Elvis Presley na Hawajach

Ojciec do syna:
– Co robiliście dzisiaj w szkole?
– Na lekcji chemii badaliśmy materiały wybuchowe.
– A co będziecie jutro robić w szkole?
– W jakiej szkole?

●

Podróżny zwraca się do współpasażerki z przedziału:
– Czy może pani powiedzieć synkowi, żeby przestał mnie naśladować?
Na to matka:
– Jasiu, przestań zachowywać się jak idiota!

●

Pani Krystyna potrąciła babcię samochodem.
– Trzeba było użyć klaksonu – mówi policjant.
– Ja wiem, ale nie chciałam jej przestraszyć.

●

– Podobno byłem bardzo ładny, kiedy się urodziłem.
– Naprawdę?
– Ale potem w szpitalu mnie zamienili.

●

– Dwukrotnie się żenił i dwa razy nieszczęśliwie. W pierwszym przypadku uciekła mu żona.
– A w drugim?
– Nie uciekła.

●

– Dostałeś po gębie i nie zareagowałeś?
– Zareagowałem.
– Jak?
– Spuchłem.

●

Przed sądem staje dwóch mężczyzn oskarżonych o kradzież cysterny ze spirytusem.
– Co zrobiliście z jej zawartością?
– Sprzedaliśmy.
– A gdzie są pieniądze?
– Przepiliśmy.

(Kalendarz Radosny 1992)

Nie stawiaj sprawy na ostrzu noża. Stawka jest zbyt wysoka, stopień ryzyka przekracza granice normy, a szansa powodzenia wydaje się minimalna. Trzeba pogodzić się z losem.

Fakt, iż zniknął gdzieś szacunek, jakim dotychczas obdarzało cię otoczenie ma ścisły związek z Twoim zachowaniem. Uwierz przyjacielowi: „zafundowałeś" bliskim cały serial nietaktów.

Choć nowe propozycje wydają Ci się bardzo atrakcyjne, dobrze się zastanów, nim powiesz „tak". Wziąwszy na siebie tak dużo obowiązków nie tracić z pola widzenia spraw domu i rodziny.

Twoje działania są zbyt powierzchowne i zbyt chaotyczne, by mogły przynieść oczekiwany i długotrwały sukces. Przemyśl wszystko jeszcze raz i wybierz to, co naprawdę istotne.

Nie wahaj się. Taka okazja trafia się raz na wiele lat. Przyjmij tę propozycję, inaczej konkurencja „zdmuchnie Ci ją sprzed nosa". Czemu zaniechałeś uprawiania sportu? Odpisz na list.

Nie ma dymu bez ognia. Twoje prowokacyjne zachowanie musiało przynieść taki skutek. I skąd ta pewność, że racja była po Twojej stronie? Nie nadużywaj cierpliwości bliskiej Ci osoby.

Masz przez sobą dobry tydzień. Poprawa sytuacji finansowej wpłynie korzystnie na Twoje samopoczucie. Miły wieczór w gronie przyjaciół pozwoli Ci oderwać się od codziennych trosk.

Nikt nie lubi podróżować w lutym, ale ten właśnie nie chciany wyjazd służbowy okaże się szczególnie ważny w Twym życiu osobistym. Unikaj tłoku i działających w nim kieszonkowców.

Skąd u Ciebie te fochy i humory??? Przyjaciele znający Cię z łagodnego i pogodnego usposobienia, twierdzą, że zawód miłosny, który właśnie przeżywasz jest... Twym własnym dziełem. Mają rację?

Twoja przebojowość przekracza granice wychowania, a to co nazywasz konsekwencją jest uporem tym bardziej zdumiewającym, że bezpodstawnym. Zrażasz najcierpliwszych przełożonych.

Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Powiedz sobie, że tak musiało się stać i z tą samą energią przystąp do pracy, którą zaoferują Ci starzy przyjaciele. Ciesz się, że ich masz!

Nie dawaj wiary plotkom. Twoja dobra passa rodzi zazdrość i zawiść, które wkalkulowane są w cenę każdego sukcesu. Ktoś bliski czeka na miły gest, więc może... sobotnia kolacja przy świecach?

Astra

Krystyna Janda:

Mąż ciągle mnie zaskakuje

Sukces małżeństwa Jandy z Edwardem Kłosińskim polega – jak powiedziała – na tym, że są dziedziny, w których słucha ona męża, bo wie, że on wie lepiej i lepiej myśli. Poza tym Kłosiński jej się ciągle podoba, jest podobno wspaniałym mężczyzną, który potrafi zachować zawsze tajemnicę, niedopowiedzenie i ciągle ją zaskakuje. Dotyczy to także seksu.

Ciekawe co o tym sądzi Andrzej Seweryn – pierwszy mąż aktorki.

Lech Wałęsa:

Byle do października

David Harklay przepowiada, że prezydent Rzeczypospolitej od drugiej połowy października będzie mógł udowodnić sobie i rodakom, że jego działalność polityczna prowadzi kraj ku wielkiem sukcesom. Jako osoba spod znaku Wagi, Wałęsa wchodzi 11 października 1992 roku w najlepszy od 12 lat okres astrologiczny swego życia.

Miesięcznik „Sukces" przypomina, że Harklay co do dnia przepowiedział termin zakończenia wojny w Zatoce Perskiej, optymistyczne zakończenie puczu w ZSRR i parę innych ważnych wydarzeń.

Jan Pietrzak:

Nikt mnie nigdy nie dotował

Radni Krakowa oprotestowali decyzję Zarządu Miasta, aby kabaretowi „Pod Egidą" wypuścić lokal przy rogu Rynku i ul. św. Jana. Poszło o czynsze. Zarząd proponował 40 tys. zł za metr. Radni domagają się 120 tys. Ostatecznie stanęło na 80 tys.

Nie wypowiedział się jeszcze na ten temat sam Pietrzak, który twierdzi, że nikt go nigdy nie dotował, więc ma zmysł ekonomiczny. Jeśli sprawa nie dojdzie do skutku nie będzie się na nikogo obrażał.

Obrażeni za to są autorzy pojawiających się w krakowskiej prasie zarzutów, którzy grzmią, że miejscowi artyści nie mają dachu nad głową, a tu warszawiakowi przyznaje się taki lokal i to jeszcze z ulgami. Kto wie czy na tym sporze najlepiej nie wyjdą mieszkańcy Łodzi. Pietrzak przyznał się, że w sprawie lokalu prowadzi rozmowy także z łódzkimi władzami.

Jerzy Kropiwnicki:

Nie chcę pyskówki

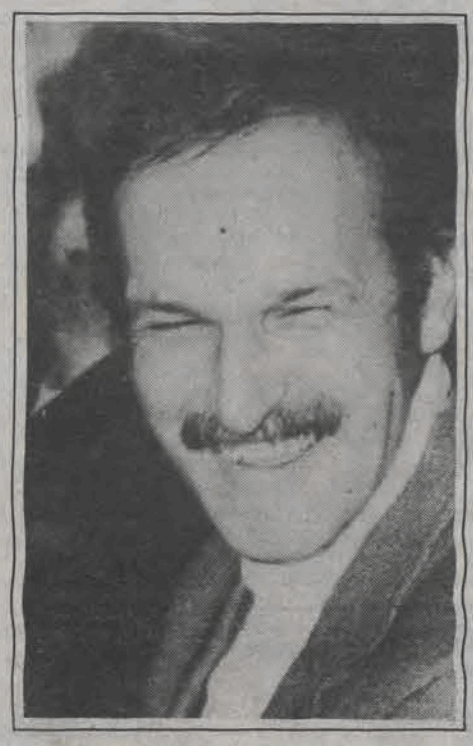

Żaden ze świadków wydarzeń marcowych nie potwierdził publicznie zarzutów senatora Celińskiego wobec Kropiwnickiego. Minister nie zamierza jednak pozwać senatora do sądu, gdyż nie chce sądowej pyskówki, uwikłania się w spory, czy przecinek został postawiony w tym, czy innym miejscu. W procesach o zniesławienie forma góruje nad istotą zarzutu – powiedział.

Celiński zapytany o powód wystąpienia przeciwko swemu niedawnemu przyjacielowi odpowiedział, że uczynił to z... przerażenia. Celiński, który nigdy – jak twierdzi – nie miał nic wspólnego z jakimikolwiek organizacjami jest ciągle spychany do pozycji kogoś niepewnego, „różowego". Dlatego nie wytrzymał.

■

Janusz Głowacki:

Mam talent do komplikowania sobie życia

Pisarz Janusz Głowacki ma powodzenie u kobiet. Kiedyś jedna znana warszawska modelka Krystyna M. powiedziała: „Przez Głowę trzeba było przejść jak przez katar", o czym w miesięczniku „Twój Styl" poinformowała Krystyna Kofta.

Głowacki odpowiedział: „Mam talent do komplikowania sobie wszystkiego i zamieniania życia w koszmar. Zawsze kiedy mam do wyboru rzecz sensowną i zupełny idiotyzm, wybieram to drugie. Dotyczy to także wyboru kobiet".

Fan-Club Edwarda L.

Najtaniejsze zakamarki swojego wielce pogmatwanego życiorysu ujawnił ostatnio ulubieniec pań (i smakosz kobietek jednocześnie) czyli Edward – do niedawna Lubaszenko – obecnie zaś po prostu Linde.

A było to tak... Tuż przed wybuchem II wojny światowej w Białymstoku, w pewnym małżeństwie, urodził się chłopczyk. A że jego tatuś nosił nazwisko Linde – to i ono właśnie zapisano małemu. Niedługo potem w mieszkaniu rodziny Linde zaczął *mieszkać – w efekcie dogaworki* Mołotowa i Ribbentropa – oficer radziecki o nazwisku Lubaszenko. *Co było dalej – łatwo zgadnąć*: gospodin L. pokazał gospodarzowi L. drzwi, *bowiem* zakochał się w jego żonie.

Potem – już skracając – było różnie. Ojciec Edwarda trafił do Wehrmachtu, ojczym zaś w *1941* uciekł z Armią Czerwoną. Był Archangielsk, Wojsko Polskie i nie wiadomo jakie komplikacje *jeszcze. Dopiero* w końcu lat 50. Edward Lubaszenko, przezywany w *szkole* „Ruskiem", dowiaduje się kto naprawdę jest jego ojcem i jakie nosi nazwisko. Dokładając do tego oświadczenie kolegi (?), że Edward Lubaszenko jest... Żydem, mamy cocktail wyjątkowo smakowity.

Od sierpnia 1990 roku nie ma już Edwarda Lubaszenki. W dowodzie osobistym Edwarda Linde jest oczywiście „Lubaszenko" jako pseudonim, jest kilka kobiet – byłych żon Edwarda Lubaszenki.

Martwi się – oczywiście żartując – Edward Linde, co będzie gdy nadejdą czasy papuaskie, bo w niemieckich – był niemiecki, w radzieckich – radziecki. Hm, nie wiemy co by było w papuaskich, ale mamy pewność co do ery chińskiej. Mielibyśmy po prostu Edwarda Lin De – co polecamy łaskawej uwadze kobietkom z fan-clubu Edwarda L.

S. D.

P.S. Nie wiemy nic o Olafie L. – synu Edwarda, też aktorze. Lubaszenko? Linde? A może jeszcze inaczej...

Wydawnictwo „RES POLONA", Łódź, ul. Gdańska 80

poleca najbardziej interesujące, bogato ilustrowane książki dla wszystkich i na każdą okazję:

ENCYKLOPEDIA „ŚWIAT DZIECKA" – kompendium wiedzy dla dzieci w wieku 6-10 lat. Wyręcza rodziców w udzielaniu odpowiedzi na wszystkie pytania najmłodszych.

„NEW KIDS ON THE BLOCK" – album najsłynniejszej grupy młodzieżowej świata. Mnóstwo kolorowych zdjęć i liczne ciekawostki.

„MADONNA" – ilustrowana biografia szokującej i kontrowersyjnej supergwiazdy. Wszystko o jej piosenkach, filmach, wideoklipach i... mężczyznach.

„LEKSYKON ODKRYWCY. ŻYCIE OCEANU" – pierwszy z cyklu albumów popularnonaukowych. Fascynujące informacje, przepiękne zdjęcia podwodne.

„SAMOCHODY MARZEŃ" – ekskluzywny album dla miłośników motoryzacji. Najdroższe, najnowocześniejsze, najpiękniejsze samochody świata.

Już do nabycia w księgarniach!

Biuro Handlowe Wydawnictwa „RES POLONA" – tel. 36-33-30